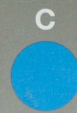
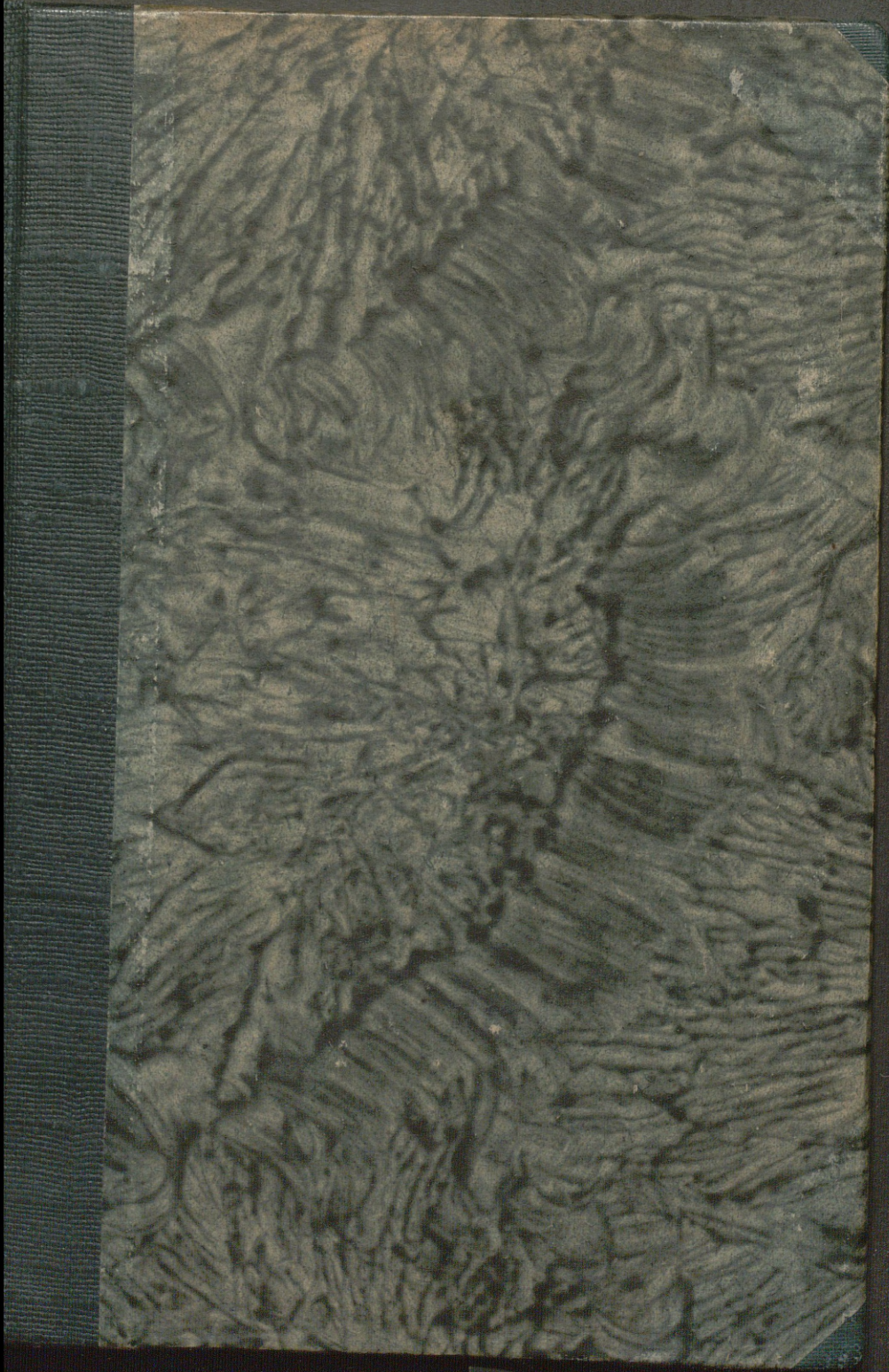


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





Piętnaście lat w legjonach



# Piętnaście lat w legjonach

## PAMIĘTNIKI KAZIMIERZA TAŃSKIEGO

Jenerała b. wojsk polskich

z przedmową i przypisami Stanisława Wojciecha Turowskiego.



BIBLIOTEKA AKADEMII  
SZTABU GENERALNEGO

XIX. 12.

NAKŁADEM  
Księgarni E. Wende i S-ka.

1905.

Дозволено Цензурою.  
Варшава, 8 іюня 1904 года.

5204





## WSTĘPNE SŁOWO.

---

General Brygady Kazimierz Tański urodził się 4-go marca 1774 roku i po ukończeniu nauk u X. X. Pijarów, w bardzo młodym wieku, bo zaledwie 14 lat mając, w 1788 r. był nominowany Namiestnikiem w brygadzie Wielkopolskiej. Odbywał kampanie w latach 1792 i 1794 i pozostawał w szeregach do rozwiązania wojska, co nastąpiło w Radoszycach 18 listopada 1794 roku.

Kiedy Jan Henryk Dąbrowski 20 stycznia 1797 roku przystąpił do formowania legii Włoskiej, autor przez Galicyę i Konstantynopol podążył do Medyolanu i tam 5 listopada wstąpił do legii w stopniu podporucznika, 10 marca 1799 roku mianowany był porucznikiem i 24 sierpnia 1802 r. został przeniesiony do pułku jazdy tejże legii. Awansował na kapitana 20 sierpnia 1804 r. W 1805 roku 23 listopada w bitwie pod Castel-franco był ranny i ta rana w stanie służby jego jest niezapisana. W kampanii 1806 i 1807 roku przeciw Prussom, brał udział w bitwie pod Glatz



15 kwietnia 1807 r., za co w 1808 r. 28 maja był ozdobiony kawalerskim znakiem Legii honorowej. 31 maja wyruszył z pułkiem z Bayonny do Pampeluny, lecz tam pozostawał bardzo niedługo, gdyż jako kapitan ubiorczy powinien był zajmować się gospodarstwem pułkowym pozostawionem w Bayonnie. W tym czasie interesa familijne potrzebowały jego obecności w Petersburgu. Pomimo wielu przeszkód i trudności w otrzymaniu urlopu, udało mu się uzyskać nareszcie takowy na sześć miesięcy i z pensją a to w dodatku od samego cesarza Napoleona. W Petersburgu jednakże interesów swoich załatwić nie zdołał.

Kiedy nadszedł czas wyjazdu z Petersburga, Caulincourt, poseł Francji przy cesarzu Alexandrze, dał mu depesze dla wręczenia osobistego Napoleonowi.

Cesarz był bardzo z nich zadowolony, zapewne nie dla tego, że się dostały dniem wcześniej do jego rąk, lecz ponieważ zawierały w sobie pomyślne wiadomości.

Aleksander I nie tylko odmówił Austrii swej neutralności, lecz prócz tego zawarł przymierze z Napoleonem. Zwiastunowi zaś tej pożądanej wiadomości, Napoleon udzielił piękną nagrodę i kapitan Tański został mianowany adjutantem przy sztabie armii Włoskiej pod dowództwem Vice-króla Eugeniusza Beauharnais.

Z listem polecającym od cesarzowej Józefiny przybył Tański do wice króla, a ten dobry i kochający syn zbliżył się do Tańskiego. Było to pod Rabelem; Wagram już wtedy był blizkim. Pod Wagram Tański był ranny.

Jeńców, austriackich polaków było w tej kampanii tak dużo, że Napoleon zamierzył utworzyć drugą legię Nadwiślańską i generał Bronikowski w tym

celu był upatrzony na dowódcę tej legii, a kapitan Tański, ominąwszy stopień szefa szwadronu, od razu dostał tytuł majora nowej legii.

Sądził Tański że druga legia podobnie jak pierwsza, będzie się składała z pułków piechoty i jednego jazdy; marzył on o tem, żeby zostać, jeżeli nie dowódcą pułku jazdy, to przynajmniej majorem takiego pułku. Lecz losy zrzędziły inaczej. Jeńców wbrew przewidywaniu znalazło się ledwie dwa tysiące, i nie można było myśleć o pułkach, a tembardziej o jeździe.

Szorstkie postępowanie Bronikowskiego nasunęło Tańskiemu myśl przeniesienia się do innej legii i w tym celu odwołał się do ministra Łuszczewskiego i księcia Józefa Poniatowskiego. Odwołanie to pozostało bez pomyslnego rezultatu, albowiem jakkolwiek Łuszczewski obiecał, generał Fiszer w imieniu księcia Józefa dał bardzo grzeczną, ale odmowną odpowiedź.

Z zamierzonej legii uformowano zaledwie jeden pułk. Następnie Bronikowski objął dowództwo brygady w katalońskiej armii, a Tański pozostał majorem komenderującym 4-go pułku 1-ej Nadwiślańskiej legii, i przyłączonym do ariergardnej dywizyi generala Serrasa.

29-go marca 1810 r. autor ze swoim pułkiem przechodzi rzeczkę Bidassoa, stanowiącą granicę francuzko-hiszpańską i nieprzekraczając Pirenejów, maszeruje do nadmorskiego miasta Bilbao. Tam dowódzca brygady generał Brenier de Monmorand, wslawiony w rok później wysadzeniem w powietrze Almejdy, wielokrotnie przypomina Tańskiemu o potrzebie wysyłania ruchomych kolumn, o sądzeniu dezertów, o bataljonowych musztrach i t. p. Nie do smaku to było

Tańskiemu, 24 kwietnia przeto podaje prośbę o dymisyę, lecz generał Serras jej nie przyjmuje. Tański 3 maja podaje powtórnie prośbę, która zostaje przesłaną do Paryża. Generalowi Serras 29 maja, Napoleon rozkazał manewrować ze swoją dywizją między Astorgą, królestwem Leonu i Zamorą. W skutek tego rozkazu w drugiej połowie czerwca 4-ty Nadwiślański pułk przechodzi Pireneje, wkracza do Leonu i ścigając ciągle guerillasów zapędza ich w góry Asturyi. 29 lipca, Serras z całą swoją dywizją, maszeruje w celu opanowania ważnego punktu Puebla de Senabrya. W przeciągu kilku godzin, Puebla została opanowana i major Tański idzie z pułkiem do Benevente, dokąd przychodzi 2 sierpnia i zastaje w tej miejscowości regularne wojsko hiszpańskie. W samym początku utarczki, Tański zostaje ciężko ranny w nogę. Dymisyja o którą prosił, była podpisana przez ministra jeszcze 26 czerwca. Skutkiem tego, Tański 3 sierpnia zdaje pułk szefowi bataljonu Radomskiemu, 6 sierpnia żegna się z pułkiem na zawsze i wyjeżdża do Paryża.

W dokumentach, które pozostały po generale Tańskim znajdują się trzy bruljony prośb, pisanych na imię cesarza Napoleona, w których prosił o zamianowanie go majorem jakiegobądź francuzkiego pułku jazdy, lecz 28 września 1810 r. minister jego żądaniu odmówił.

Tańskiemu wyszło to na dobre. Wypadalo jechać w ojczyście strony. Siedem miesięcy pozostał on bez służby. Nakoniec 30 kwietnia 1811 r. powołany został przez Xięcia Józefa Poniatowskiego na majora 11-go pułku ułanów Xięztwa Warszawskiego.

Nastąpił 1812 rok. Napoleon wkroczył w granice Rosyi,, i dekretem datowanym w Wilnie 5 lipca,

rozkazał formować z młodzieży litewskiej 3-ci pułk ułanów gwardyi francuzkiej. Dowódczą tego pułku był mianowany generał Jan Konopka. Oficer ten, znając Tańskiego jako służbistę, zaprosił go do siebie na gros-majora. Minister Wielhorski 12 sierpnia pozwolił Tańskiemu przyjąć służbę w wojsku Francuzkiem. Tańskiemu nie podobało się zachowanie Konopki, a przede wszystkim lekceważenie zbliżającego się nieprzyjaciela; zwrócił też uwagę Konopki na powyższą niewłaściwość, ale Konopce nie podobały się uwagi Tańskiego i 17 października dał mu rozkaz, aby wracał do 11-go pułku Xsiewtwa Warszawskiego. 19 października Tański wyjechał ze Słonima do Grodna a 20-o przed świtem pułk Konopki już nie istniał. Sam Konopka, 12 officerów i 235 żołnierzy wpadło w ręce nieprzyjaciół, którymi dowodził generał Czaplic.

W Grodnie gubernator francuzki generał Bron, mianował Tańskiego dowódczą szczytków gwardyi litewskiej, a 9 grudnia, Marszałek Bessières rozkazał Tańskiemu z temi szczytkami maszerować z Trok przez Elbląg, Grudziądz, Poznań, Lipsk, Altenburg, Wejmar, Gotha, Fulda i Friedberg. Tutaj się pułkownik Tański zatrzymał.

2 sierpnia w Dreźnie, znajdowały się na paradzie 1-szy i 2-gi szwadrony słynnego pułku Ułanów Nadwiślańskich bo 3-ci i 4-ty szwadrony jeszcze nie przyszły z Hiszpanii a dowódca pułku Baron Ignacy Stokowski dostał się do niewoli nieprzyjacielskim partyzantom.

Dzięki rekomendacyi Canlaincourt'a Napoleon mianował Tańskiego dowódczą tego pułku, w którym się znajdował 26 sierpnia w bitwie pod Dreznem. Gdy marszałek Saint-Cyr w oblężonem mieście

dnia 11 listopada kapitulował, Tański wraz z swojemi szwadronami dostał się do niewoli na Węgry, do Stuhlweisenburga, gdzie pozostawał do 25 maja 1814 roku. Z niewoli, przez Wiedeń, Tański pojechał do Paryża dla załatwienia swoich interesów i po przywróceniu królestwa, mianowany został 20 stycznia dowódcą 3-go pułku liniowej piechoty. 18 stycznia 1818 roku wskutek własnej prośby otrzymał dymisyę w stopniu generała brygady, z pozwoleniem noszenia munduru i z *pensyą odstawkową*.

Kazimierz Władysław Wójcicki w swoim „Cmentarzu Powązkowskim“ (3—XXXIV) przytacza kartkę pogrzebową:

„Kazimierz Tański, generał byłych wojsk Polskich, zakończył 78 letnie, doczesne życie w dniu 7 marca 1853 r. W żalu nieutuleni żona i syn, zapraszają familię i przyjaciół na wyprowadzenie ciała z Łagiewnik w dniu 11 b. m. o godzinie 4 po południu do kościoła w Chmielniku; a zaś w dniu następującym to jest 12 b. m. o godzinie 10 z rana, na nabożeństwo żałobne w kościele chmielnickim; jako też złożenie ciała na wieczny spoczynek“.

Następnie Wójcicki dodaje od siebie:

Pozostały po nim pamiętniki, które z opowieści ś. p. Tańskiego ręką jednego z zakonników a domowników generała, skreśliła.

Czytaliśmy je. Fakta ciekawsze są tu zachowane; ale najważniejsza część żywotna uleciała z nich, bo w opowieści brakuje tej zdolności ujęcia piśmem owych szczegółów i wdzięku, jakie miało opowiadanie samego wojownika. Ceniony i szanowany w obywatelstwie, po wyjściu z wojska, jak włożył surdut i buty kroju, tak zwanego napoleońskiego, jakie były w modzie za czasów Xięstwa Warszawskiego, tak do-

nosił do zgonu, pomimo różnych krojów, jakie moda z zagranicy przynosiła. Do chwil ostatnich niemal zachował czerstwość myśli i ciała zahartowanego w tyloletnich trudach wojennych.

Tyle jest słów K. Wł. Wójcickiego.

Najstarszy wnuk generała, pan Kazimierz Tański, obecny właściciel dóbr Łagiewnik i Rosiejowa leżącego o pół mili od słynnych Raclawic, oddał nam do przejrzania dokumenty, jakie pozostały po jego dziadku. Jest ich tam niewiele, ale zawsze półtorasta z górą arkuszy. Są tam dokumenty z podpisem marszałków: Berthier, Macdonalda, Soult'a, Bessieres'a, Saint-Cyra, Xięcia Józefa, ministrów: Caulincourt'a, Clarque, Wielhorskiego, Hauke, generałów: W. X. Konstantego, Dąbrowskiego, Latour-Maubourg'a Pajola, Gérarda, co w późniejszych czasach zdobył sobie w Algierze buławę marszałkowską, Serras'a, Kellermana młodego, Hogendorpa generał-gubernatora Litwy, Brona grodzieńskiego gubernatora, Bronikowskiego, Konopki i nakoniec generała Tańskiego z sześciu kropkami, co oznaczało należenie do franc-masonów.

Szkodaby była, gdyby dokumenty te nie ukazały się w druku jako cenny materiał owej epoki.

Pamiętników swoich generał nie pisał, bo pisać nie lubił i miał charakter tak niewyraźny, że samby nie przeczytał tego, co napisał. Wzięła się więc do tego ręka domownika łagiewnickiego, księdza Reformata Orłowskiego i opowiadania generała zapisywała. Gdyby się na tem tylko skończyło i gdyby zapisane słowa były oddawane do redakcyi generała, można być pewnym, że w pamiętniku jego brakowałyby tylko dat. Lecz ksiądz Reformata postępował inaczej. On coś przeczytał w bibliotece łagiewnickiej i przeczytane dodawał do opowiadania generała, ale mu do re-

dakcyi nie oddawał. Wskutek tego, w pamiętniku okazała się masa błędów, tak co do faktów, jak i co do dat. Wziąwszy się do opracowania obecnego pamiętnika studjowaliśmy niemal każdy wyraz i staraliśmy się go poprawić, posilkując się bądź własną biblioteką, bądź dokumentami rosiejowskimi, bądź nareszcie własną pamięcią i usuwaliśmy wszystkie błędy, którymi pamiętnik był wypełniony.

Częstym gościem w Łagiewnikach bywał ongi pułkownik Józef Paszkowski, były profesor artyleryi w szkole aplikacyjnej. Pozostawił on po sobie kilka artykułów treści naukowo-wojskowej, a prócz tego napisał biografje generałów: Hauke, Blumera i Sowińskiego i w „Bajdach żołnierskich“ poznał nas z dowcipem polskiego żołnierza z czasów Xięztwa Warszawskiego. Jakiemi to byłyby pamiętniki generała Tańskiego, gdyby je zechciał spisać pułkownik Paszkowski!

Na zakończenie naszego wstępnego słowa, wypada koniecznie zrobić analizę takiego poważnego dokumentu, jakim jest dana generałowi dymisya z podpisem autentycznym W. X. Konstantego Pawłowicza.

W dokumencie powyższym powiedziano: *„W roku 1795 udał się do Francyi, tamże umieszczony został w pułku zwanym Cudzoziemskim w stopniu podporucznika.*

O tem niema najmniejszej wzmianki ani w pamiętniku ani w dokumentach. Dalej dymisya opiewa: *W R. 1796 przeniesiony był do byłego legionu Polskiego we Włoszech.*

Generał Dąbrowski pierwszą odezwę do Polaków o formowaniu legii wydał 20 stycznia 1797 r.

Zamiast tych okoliczności wzmiankowanych w dymisyi, pamiętnik nam wspomina.

„Pobył nasz w Stambule trwał do 21 września 1797 roku“.

Stany zaś służby wszystkie głoszą: „Nommé Sous-lieutenant de la légion Polonais 15 brumaire, an VI (co znaczy po polsku 5 listopada 1797 r.)

Dalej dymisyja wspomina, że awansował na porucznika w roku 1798“ a w stanach służby inaczej: Nommé lieutenant le 20 ventose an VII, co znaczy 10 marca 1799 roku.

Późniejsze stopnie dymisyji zgodne są ze stanem służby.

Odbył kampanie w latach 1792, 1794; od 1796 do 1806, 1807, 1808 1809, 1810, 1811 1812, i 1813.

Wypada dodać, że w 1796, 1808 i 1811 żadnej kampanii nie odbywał.

Znajdował się w bitwach. Tutaj wymienionych jest 48 miejscowości, gdzie on walczył, my zaś pozostawiamy tylko następujące:

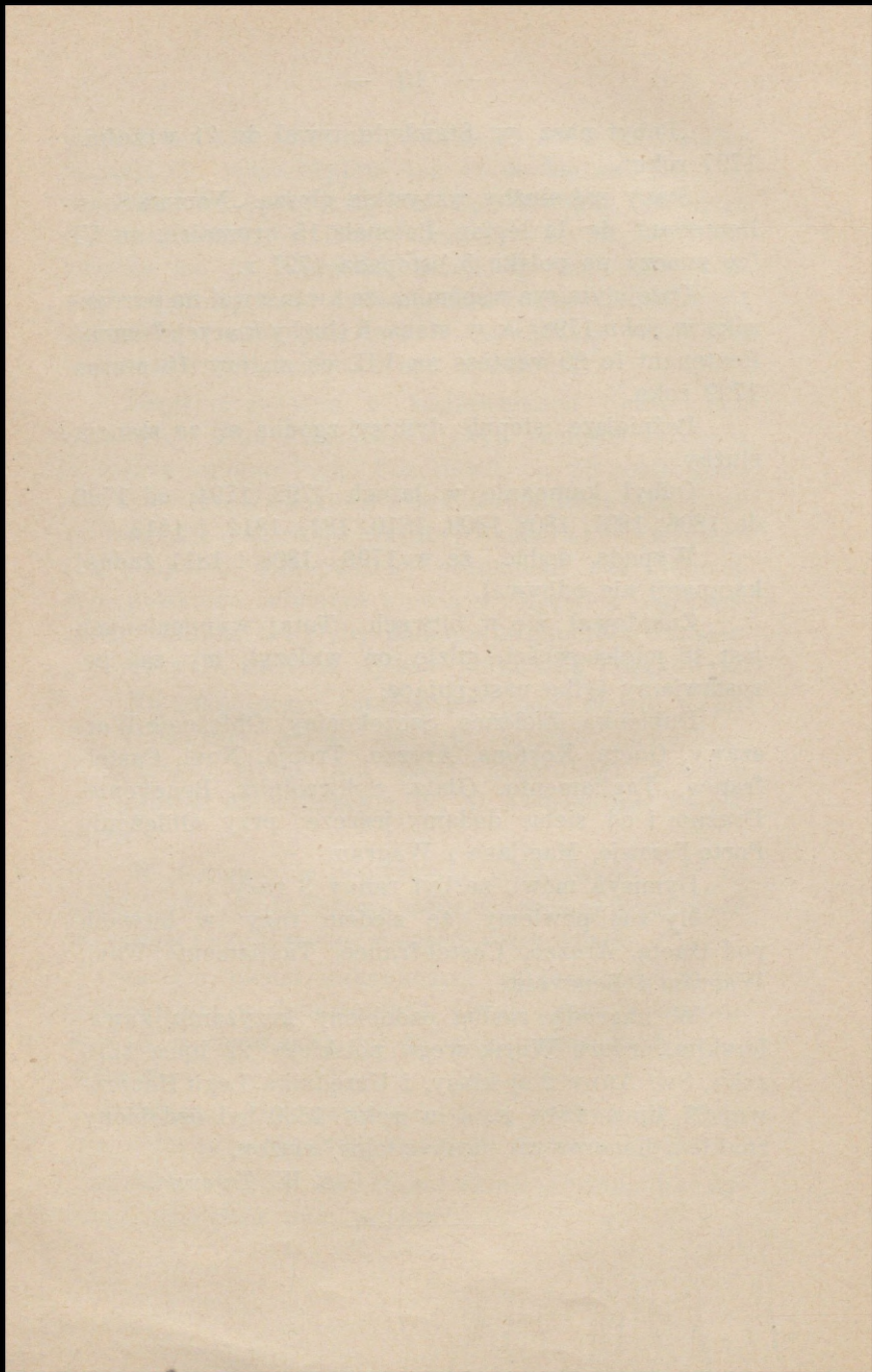
Dubienka, Zieleńce, Szczekociny, Oblężenie Warszawy, Gaeta, Kortona, Arezzo, Trebja, Novi, Castel-franco, Tagliamento, Glatz, Schweidnitz, Benevente, Drezno; i od siebie dodamy jeszcze; przy Oblężeniu Porto-Ferrajo, Magljano i Wagram.

Dymisyja mówi, że był ranny 3 razy.

My zaś powiemy, że siedem razy: w bitwach pod Gaetą, Arezzo, Castel-franco, Tagliamento, Novi, Wagram i Benevente.

W nagrodę zasług ozdobiony krzyżami: kawalerskim, orderu Wojskowego polskiego 22 lipca 1813 roku, Św. Anny 2-ej klasy, i Urzędnika Legii Honorowej 29 lipca 1818 r., a w roku 1830 był ozdobiony znakiem honorowym nieskazitelnej służby.

*S. W. Turowski.*





Andrzej i Konstancya z Konieckich, Tańscy byli mojemu rodzicami.

Przyszedłem na świat dnia 4-go marca 1774 roku, we wsi dziedzicznej Dąbrówka Połajewska, dawnem Województwie Brzesko-Kujawskim powiecie Kowalskim.

Na chrzcie świętym nadano mi imiona Kazimierz, Aleksander. Nauki pobierałem w Kolegium Księży Pijarów w mieście Radziejowie w powyżej wspomnianem Województwie i powiecie leżącym.

Po ukończeniu nauk, zaciągnąłem się jako ochotnik do Wojska polskiego, brygady 2-ej kawaleryi narodowej, pod dowództwem Brygadiera Pawła Biernackiego, Kasztelana Wieluńskiego (13 lutego 1788 r.) mając wtedy dopiero lat 14-cie. Przyjęty byłem w stopniu Towarzysza i umieszczony zostałem w 19-ej chorągwi szefostwa Mniewskiego, kasztelana Kujawskiego.

Na odgłos sejmu konstytucyjnego (1788 r.), wezwany przez króla Stanisława Augusta, powrócił z Ameryki do Polski, Tadeusz Kościuszko i był przyjęty do wojska w stopniu generał majora. Jemu powierzony był niewielki korpus, do którego należała i brygada

Biernackiego, z którym Kościuszko walczył w bitwach pod Zieleńcami 17-go czerwca i pod Dubienką 18-go lipca, aż do samego ukończenia kampanii 1792 r., w której zaszczytnie dowodził.

Po ustąpieniu naszego wojska i zawieszeniu broni z rozkazu króla Stanisława Augusta, wspomniana nasza 2-ga brygada, udała się na dawne swoje stanowiska, gdzie rozłożona przebywała aż do 13-go lutego 1793 r., w którym zmuszona była ustąpić zajmującemu kraj Polski, wojsku króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II; a przyciągnąwszy w Sandomierskie województwo, rozlokowaną była w Przedborzu, Secyminie, Kurzelowie i innych. Zaś główny jej sztab znajdował się w Chęcinach.

Tegoż roku 1793, w miesiącu listopadzie w skutek rozkazu Hetmana Ożarowskiego, udała się nasza brygada na Wołyń i stanęła w miastach Włodzimierzu, Kowlu i innych. W roku zaś 1794, lubo z rozkazu P. Hetmana Ożarowskiego, brygada ta, równie jak i wszystkie inne stojące na Wołyniu i Ukrainie wojska polskie, rozwiązane zostały, na odgłos jednak ruchu, różnemi drogami zdążyliśmy dla połączenia się, pod dowództwem generała Grochowskiego. Wraz przeto z wielu innymi towarzyszami broni, szczęśliwie pokonawszy różne trudności i przeszkody, przybyłem do Połańca (1) i tu połączywszy się z główną Armią powstańczą, udaliśmy się pod Szczekociny, gdzie, jak wiadomo Kościuszko zmuszony był ustąpić przemagającej sile wojsk Rossyjsko-pruskich, a zwłaszcza tych ostatnich, niespodziewanie nadeszłych; gdzie obok licznej i obu stronnej w ludziach straty, najdotkliwszą dla nas była śmierć dwóch, walecznych Generalów Grochowskiego i Wodzickiego, których zwłoki pochowane zostały w Małogoszczu (2).

Po sławnym odwozie Kościuszki z pod Szczekocin z pozostałą armią, wynoszącą jeszcze około 9,000 ludzi i po stoczeniu różnych pomniejszych w drodze utarczek, przechodząc Kielce, Radom, Warkę i inne miejscowości, przybyłem do Warszawy w dniu 22 czerwca, i tam w oblężeniu i obronie stolicy, aż do dnia 30 września, ciągle się znajdowałem. Z Warszawy, po otrzymaniu wiadomości o zrobieniu dywersyi i świeżo odniesionem pod Bydgoszczą przeważnem zwycięstwem nad Prusakami przez Generała Henryka Dąbrowskiego *wyruszyliśmy dla połączenia się z nim*, zajmąwszy okolice Rawy i Sochaczewa. (3)

Ale po nieszczęsnej przegranej bitwie pod Maciejowicami, wzięciu do niewoli Kościuszki i mianowaniu w jego miejsce Tomasza Wawrzeckiego naczelnym wodzem, gdy się i Warszawa nareszcie poddała, połączone resztki wojska polskiego, z rozkazu Wawrzeckiego udały się pod Radoszyce, gdzie jak wiadomo 18-go listopada 1794 zupełnie rozwiązane zostały.

W takim stanie rzeczy, powróciłem do rodzinnego miejsca, a dawniej jeszcze utraciwszy kochanego Ojca, zastałem przy życiu tylko moją najdroższą matkę, która po moim powrocie do ojczyzstego domu, jakby na to jedynie czekając, udzieliwszy mi ostatnie błogosławieństwo, w trzecim dniu życie zakończyła. Zgon jej dopełnił nareszcie miary moich nieszczęść i osamotnił mnie na ziemi.

Po śmierci matki, udałem się do mojej wujenki Michaliny Moszczyńskiej, Podstoliny Inowrocławskiej, zamieszkałej w dobrach swoich Kępka Szlachecka w powiecie Kowalskim, parafii Grabkowa i tam zaba-wiłem ze trzy miesiące.

Gdy w roku 1795 po dokonanyim zupełnym roz-biorze kraju naszego, skrycie pomiędzy nami krążyła,

wydana przez Michała Ogińskiego proklamacja wzywająca na Wołoszczyznę byłych wojskowych polskich.

Z własnego popędu udałem się naprzód do Krakowa w celu dostania się do innej znowu mojej wujenki, Wiktoryi Konieckiej, Podstoliny Wendeńskiej, przebywającej w dobrach swoich Krzywaczka, leżących pomiędzy Kalwaryą Zebrzydowską i Mogilanami. Tam były wojskowy, Ignacy Blumer zapoznał mnie z księdzem Kade, emigrantem francuzkim, za wpływem i pośrednictwem którego, zamierzyłem z młodzieńczym zapałem puścić się w nowy dla mnie i niepewny zawód tułaczego życia. Uzyskawszy od zacnej wujenki 100 dukatów, konia i ubranie wyruszyłem w Imię Boże z tymże Blumerem, tudzież Juljanem Sierawskim i Jakóbem Czerwińskim do Lwowa, dokąd szczęśliwie przybyłem w 1796 r. (4)

We Lwowie znalazłem wielu ukrywających się polaków i za ich pomocą miałem wraz z moimi kolegami ułatwiony sobie przejazd do cyrkułu Stanisławowskiego, a ztamtąd pod rozmaitymi pozorami nad brzegi Dniestru robiąc wycieczki, udało nam się przebyć granicę i stanąć na ziemi Wołoskiej w okolicach Czerniejewic. (Czerniowiec ?).

Tam zastaliśmy już zgromadzonych rozmaitych stopni officerów byłego wojska polskiego, przeszło 500 osób, w dobrach P. Turkulla, Filipowce zwanych; a za wpływem poselstwa francuzkiego w Konstantynopolu, pozyskaliśmy zezwolenie tureckiego rządu, na wolny pobyt w kraju wołoskim, pomimo silnej reklamacyi ze strony Austryackiej.

Połączeni wychodźcy polscy, pod dowództwem Ksawerego Powały Dąbrowskiego i Deniski Brygadjera ułożyli plan zrobienia dywersyi na korzyść Rządu

francuzkiego, zostającego natenczas w wojnie z Austryą. Lecz gdy zwycięzki generał Bonaparte zawarł ów nieszczęsny dla nas traktat pokoju w Campo-Formio (5) z Rządem Austryackim, nasz plan upaść musiał, a nowe i zupełne owe stowarzyszenia naszego nastąpiło rozwiązanie.

W skutek tego wypadku potok nieszczęść spłynął na nas biednych tułaczy: bo nietylko w tak smutnem położeniu, zwykle między braćmi i kolegami różnienia i niesnaski, ale i brak na utrzymanie się funduszków, a w dodatku wybuchła na tedy zabójcza choroba—Dżuma, wszystko to było powodem do naszego rozproszenia tak dalece, że z onych 500 osób zaledwo 60 przy życiu i w jedności pozostało. Pomędzy temi znajdując się, zaufany w Boskiej opatrności i unikając troskliwie upowszechnionego w tenczas zepsucia obyczajów, prawie cudownie ocalony zostałem od niebezpieczeństwa śmierci, lub Austryjackiej niewoli, której wielu z naszych padło ofiarą.

W tak rozpaczliwem naszym położeniu, nie tracąc jeszcze nadziei, udała się resztką biednych tułaczy pod opiekę Tureckiego rządu, wiernie i statecznie dla nas przychylnego, a następnie z wielkiem utrudzeniem w pośród rozmaitych przygód i dotkliwej nędzy, zmuszony byłem z dwoma tylko już towarzyszami smutnej naszej wędrówki: Blumerem i Tarszą, (6) przedzierać się przez ogromne stopy i prawie niedostępne oczerety do Galaczu, tureckiego portu nad Dunajem, gdzie znaleźliśmy 20 kolegów naszych różnemi drogami tam przybyłych.

W Galaczu wsiadłszy na okręt Turecki, płynęliśmy aż do ujścia Dunaju pod Senne-Boaz i zastaliśmy tamże wielu Zaporoskich kozaków zbiegłych i pod

Turecką opieką z rybolówstwa żyjących, a którzy nas uprzejmie, jako niegdyś swoich współziomków, powitawszy, w miarę swej możności zaopatrzyli w gotową na dalszą podróż żywność. Wielu z pomiędzy naszych, patrząc z blizka na burzliwe Czarne morze, na pływające szczątki rozbitych okrętów i trupy ludzkie, stracili odwagę i wytrwałość, cofnęli się od swego pierwotnego zamiaru i zaniechali morskiej podróży do Konstantynopola, — kilku tylko z nas oddawszy się w opiekę Panu Bogu, popłynęło w kierunku do Stambułu. W tej przeprawie doznaliśmy skutków straszliwej burzy, przez którą nasz okręt mocno został uszkodzony, a przeto wysiadłszy na ląd w Bułgarii zmuszeni byliśmy pieszo udać się do portu Kowarna (7) gdzie po wielkim znużeniu w tej podróży, bosemi prawie i pokaleczonemi nogami odbytej, ciężkiej prócz tego doznawałem przez kilka dni morskiej choroby. Przyszedszy do zdrowia, wsiałem znou na inny turecki okręt, lecz i na tym doznaliśmy również wielkiego niebezpieczeństwa, i blizkimi już byliśmy zupełnego rozbicia i śmierci w okropnie wzburzonych morskich bałwanach, po wyrzuceniu atoli z okrętu ładunku zwłaszcza kilkuset baranów, nareszcie cudownem zrządzeniem Boskiej Opatrzności, uniknęliśmy oczywiście zguby; a wpłynąwszy na Bosfor stanęliśmy pod murami sławnego Carogrodu. W tej ogromnej i w przepysznej położeniu wybudowanej stolicy, niegdyś Greckiego, a obecnie Tureckiego państwa, zastałem Piotra Świderskiego, dawniej należącego do orszaku poselstwa byłej Rzeczypospolitej polskiej do Porty Otomańskiej, a który to Świderski, przedstawił mnie i przybyłych ze mną kolegów zacnemu Generałowi polskiemu Rymkiewiczowi, a ten w energicznej przemowie do Tureckiego rządu, wystawił smutny nasz

los i wyjednał nam znaczne od rządu wsparcie, a pierwaj zaczęm to przyszło do skutku, przez parę blizko miesięcy własnym kosztem żywił w ostatniej nędzy pogrążonych i nieszczęśliwych swoich braci (8).

W Stambule zastaliśmy także bawiącego tam księdza Prospera Burzyńskiego i księdza Maurycego Pignera jako misyonarzów Apostolskich z zakonu Ś-go Franciszka Reformatów, prowincyi dawniej Małopolskiej, którzy wtenczas przebywali w Pera w klasztorze swojej reguły i blizko pałacu bylego poselstwa Polskiego, ze wszystkich ozdób natedy obdartego, a nad którym Pan Aksak mieszkający w Scutari miał zresztą polecony nadzór. W tym to opustoszałym, a niegdyś okazałym polskim pałacu, my biedni mieliśmy przeznaczony przytułek. (9)

Pobył nasz w Stambule trwał do 21 września 1797 roku, zkaąd po uzyskaniu pasportów od ambasady Rzeczypospolitej Francuzkiej, którą przy Porcie Ottomańskiej reprezentował obywatel Generał Aubert du Bayet, a przy tej ambasadzie znajdował się wówczas młody podpułkownik Caulaincourt, z którym później wielorakie i blizkie miałem stosunki.

Po otrzymaniu, mówię, rzeczonych pasportów, łącznie z niektórymi w Stambule zabranymi polskimi wychodźcami, wsiadłem na okręt Ragusański, pod banderą Ś-go Błażeja, a po wielu niebezpieczeństwach i wytrzymaniu okropnych znowu morskich nawałności, a szczególnie okolo Malty i Monte-Christo, gdzie burza zniszczyła rudel, woda przeciskała się do okrętu, który zdawał się już tonąć, a nasze ocalenie po Bogu, winniśmy byli przytomności umysłu i pobożności kapitana Jacholika, który polecając się Boskiej Opatrzności, odmawiając ze mną ewangelją, według Ś-go Jana, a innych zachęcając do wspólnej modlitwy,

zdołał przecież uratować od zguby nasz okręt, w pośrodku ciemnej nocy i straszliwych morskich bałwanów. Przy ostatnim prawie wysileniu i rozpaczycy żeglarzów, po 29-ciu dniach tak przykraj żeglugi, mając szczęściem na tę podróż zakupioną w Stambule żywność, przyplłynęliśmy nareszcie znękani i skołatani, do portu Spezzia leżącego w Rzeczypospolitej Liguryjskiej.

Tam odbywszy kwarantannę, w pośród niewygod i zwykłych w tym zakładzie nudów, udaliśmy się do Genui, gdzie, zaopatrzeni kartą drożną przez Fepoulta pełnomocnika Francyi, dążyliśmy ku Medyolanowi, przechodząc pieszo wielkie góry Apenniny drogą około 50 mil wynoszącą. (10)

Przybywszy do Medyolanu, zastaliśmy tam uformowane cztery bataljony polskie pod dowództwem generała Wielhorskiego i Władysława Jabłonowskiego, a ponieważ legja 1-sza pod wodzą Generała Dąbrowskiego udała się z rozkazu Dyrektoryatu na zajęcie Państwa kościelnego, przeto wraz z Konstantym Przebędowskim i majorem Twardowskim przeznaczony byłem do tejże legji, której główną kwaterę zastaliśmy w Rimini nad Rubikonem, rzeką w dziejach Rzymu starożytnego sławną. (11)

Gdy zaś Generał Dąbrowski otrzymał rozkaz, aby uwięził legatów Papieskich, w prowincjach Państwa Kościelnego, byłem więc od niego wykomenderowany z oddziałem 12 grenadyerów do miasta Fano, dla straży politycznego więźnia, Legata Papieżkiego, Kardynała Fabrycyusza Severas, Testa Ferrata, a z nim obchodząc się z należnym względem niego uszanowaniem, pozyskałem jego przychylność i wdzięczność, której mi i później wielorakie okazywał dowody. (12)

Legja zaś druga pod dowództwem świeżo ze Stambułu przybyłego Generała Rymkiewicza znajdo-



wała się w okolicach Mantui i Medyolanu, gdzie później w czasie kampanii Włoskiej zginął tenże waleczny generał na czele mężnych hufców swoich pomiędzy Weroną i Legnago w roku 1799. (13)

Gdy nadszedł rozkaz wywiezienia z Rzymu Piusa VI Papieża, którego Francuzkie wojsko eskortowało, spotkaliśmy go w Tolentino, a po oddaniu Mu honorów wojskowych i otrzymaniu od niego błogosławieństwa (14) udaliśmy się ku Rzymowi, do tej starożytnej stolicy państwa Rzymskiego, a teraz całego chrześcijaństwa weszliśmy 1798 roku dnia 3 maja, przy dokuczliwych włoskiego słońca upałach.

Wchodząc do Rzymu, z podziwieniem znaleźliśmy zupełnie puste ulice, pozamykane domy i ukrytych mieszkańców, w skutek nierozsądnej obawy, którą ich natchnęło złośliwe udawanie francuzów, jakoby polacy mieli być ludźmi dzikimi i okrutnymi. Francuzkie zaś wojsko skoro Rzym opuściło, udało się do nadmorskich portowych miast Włoskich, gdzie wsiadwszy na okręta, popłynęło na sławną awanturniczą wyprawę do Egiptu. Stanąwszy w Rzymie, założyliśmy główną kwaterę na Kapitoljum, z kąd wysłaną została deputacya do urzędu Muncypalnego z żądaniem odpowiedniego dla nas umieszczenia. Władze i lud rzymski skoro się przekonali o charakterze i postępowaniu legionistów polskich, spotwarzonych przed nimi przez Francuzów, coraz więcej się do nas zbliżali i przyjacielskie z nami zawierali stosunki, szczególnież za przysługą i pośrednictwem wielu natenczas w Rzymie bawiących duchownych Polaków, między którymi wtedy znajdował się tam przy kościele naszym pod wezwaniem Ś-go Stanisława, jako zawiadowca, Ojciec Gabryel Sokołowski, Bernardyn,

niegdy staroście Innowrocławski, o którym później będzie tu wzmianka.

W Rzymie atoli nie mogliśmy używać spoczynku i dobrego bytu, gdyż oddziały z naszego legionu ciągle wysyłane były na prowincye państwa kościelnego, dla poskromienia poruszeń francuzkiemu Rządowi nieprzyjaznych.

Niektóre warowne miasta zbuntowane, szturmem zdobywać musiano, wpośród klęsk, nadużyć i nieszczęść takiej zwykle towarzyszących wojnie.

Pobył legionu naszego w Rzymie trwał do czasu zawiązanej koalicji, przez króla Neapolitańskiego Ferdynanda IV z Austryą, a to w skutek intrygi i zemsty jego żony Karoliny, siostry Maryi Antoniny, byłej królowej francuzkiej, co wywołało krwawe sceny i mordy w Rzymie i okolicach, szczególnie po nad granicą Królestwa Neapolitańskiego.

Armia Neapolitańska wynosząca 80,000 wyborowego ludu, pod naczelnem dowództwem Generała Austryackiego Makka, postępowała ku Rzymowi, niszcząc ogniem, rabunkiem i mieczem przychylnych francuzom, nieszczęśliwych mieszkańców. Bez poprzedniej deklaracyi wojny, napadnięta Armja polsko-francuzka a rozstawiona po różnych miejscach, zebrawszy się zaledwie w jedenastu tysiącach ludzi pod przewodnictwem generałów Championeta, Macdonalda, Dąbrowskiego, dzielny opór stawiała pod Civitta-Castellana, Falari i Otricoli; a lubo naciskana znacznie przemagającą siłą, świetnie i stanowcze odniosła zwycięstwo. (15)

W tej kampanii szczególnie odznaczył się Generał Kniaziewicz, który na czele trzechset ludzi bataljonu naszego, rozbił kolumnę pięcioletnią wojska Neapolitańskiego które po szumnych niegdyś przechwałkach i odgrazaniach, ogarnione panicznym przestra-

chem, rzucało broń, amunicyje i armaty, haniebną ratując się ucieczką. (16)

Podobnież i inne kolumny nieprzyjacielskie w różnych miejscach zupełnie zniesione i rozproszone; a cała owa groźna kampanja Neapolitańska w 23 dniach z chwałą i korzyścią dla oręża francuzkiego i polskiego została ukończona. (17).

W skutek zaś tego sławnego zwycięstwa, nietylko Rzym napowrót odzyskany, ale i całe królestwo Neapolitańskie zajęte, w Rzeczpospolitą Partenopejską zamienione zostało.

Pobite i rozproszone wojsko Neapolitańskie uciekając, napadało jeszcze po drodze bezbronných mieszkańców, paliło lazarety z choremi i oburzających się dopuszczało okrucieństw, a ci, którzy haniebnie z placu bitwy uciekali, słabych i nieszczęśliwych ludzi mordowali bezkarnie. Generał Kniaziewicz, jako w nagrodę swoich chwalebnych czynów, wysłany został przez generała Championet'a do francuzkiego Dyrektoryatu z trofeami tego zwycięstwa. Spiesznie przeto wyjechał do Paryża, zabrawszy z sobą trzech swoich adjutantów: Drzewieckiego, Kosseckiego i Dąbrowskiego Jana, syna generała. (18)

Wspomniana Karolina Neapolitańska, nieubłaganą oddychając zemstą i nienawiścią przeciwko Rzeczpospolitej francuzkiej, jakby jeszcze niedosyć ukarana, schroniwszy się z niedołącznym i przez siebie zawojowanym mężem, na wyspę Sycylję, wszystkie znowu poruszyła sprężyny, wezwała sławnego bandytę włoskiego Fra-Diavolo i temu podobnych łotrów do broni, ofiarując im w nagrodę niesionych zasług, zupełne przebaczenie ich zbrodni, a za pomocą kardynała Ruffo, skłoniła cały znowu naród do nowego powstania, lecz wojska nasze, mając w swoim posiadaniu



Gaetę, Kapuę i inne twierdze oraz miasta Neapolitańskie, mężnie opierały się wymierzonym na ich zniszczenie zamachom powstańców, aż do nadejścia z Francyi posiłków.

Zajęcie królestwa Neapolitańskiego przez wojska polsko-francuzkie trwało aż do owego czasu, kiedy Hrabia Suworow Rymnicki na czele stutysięcznej posiłkowej armii Rossyjsko-Austryackiej do granic włoskich nadciągnął. Wskutek czego Dyrektoryat Francuzki wydał nam rozkaz opuszczenia Neapolu i Rzymu, z poleceniem zostawienia mocnej załogi w nadmorskich twierdzach Włoskich i u Ś-go Anioła w Rzymie. Lecz ten ruch nasz zbyt był utrudzony i niebezpieczny, wszędzie bowiem spotykaliśmy lud uzbrojony, zasieki i barrykady porobione, mosty i drogi zniszczone, miasta i wsie w zupełnem powstaniu, a które szturmem jak na przykład Cortone i Arezzo (gdzie ja także ranny byłem) brać zmuszeni byliśmy z wielką officerów naszych i żołnierzy stratą. (19).

Tak postępowaliśmy do granic Toskanii, a stanawszy nareszcie we Florencyi, zastaliśmy tam rozkazy aby spieszyć przez Lukkę, Massa Carara do Pontremoli, a ztamtąd udać się nad rzekę Trebbję, nad którą przegrał walną bitwę generał Macdonald, a w tej i legjony Polskie najwięcej ucierpiały i wielu z naszych dostało się w niewolę.

Po rozbiciu armii Polsko-francuskiej nad Trebbją, resztki wojska naszego cofnęły się w Genuenskie góry, ale skoro Dyrektoryat francuzki przekonał się o nieudolności generała głównodowodzącego Scherera i niedopełnienia przesłanych Macdonaldowi rozkazów, odwołani zostali generałowie Scherer, Macdonald i Championet do Francyi, a na miejscu ich przeznaczonym został na Wodza naczelnego generał Moreau.

Ponieważ Suworow korzystając z odniesionego nad Trebbją zwycięstwa, postępował ku Francyi, zamierzając przejść Apeniny, zmuszony był stoczyć bitwę z generałem Moreau lecz gdy i nad Renem równie nie powodziło się Francuzom pod komendą Jourdana, Dyrektoryat znowu odwołując od Armii Włoskiej Generała Moreau, przysłał w jego miejsce Generała Joubert'a dla objęcia dowództwa we Włoszech, a Generała Moreau przeznaczył na głównodowodzącego Armią Nadreńską. Dla przyjaźni atoli Joubert'a, świeżo po zasługach swoich z Paryża przybyłego, Moreau zatrzymał się jeszcze przy Armii Włoskiej, i plan jego wojenny został wykonany, a pod Novi stoczona była walna bitwa, która nieprzyjaciół, francuzów jak i nas Polaków zbyt wiele kosztowała, bo i wspomniany generał Joubert, na początku zaraz bitwy poległ; a z pomiędzy Polaków rannymi zostali: Henryk Dąbrowski, naczelny wódz legionów naszych, Strzałkowski Szefer brygady i Aleksander Laskowski officer wielkich zdolności, tudzież wielu innych, rozmaitych stopni legionistów. Wielu także poległo na polu sławy, których nazwiska niepodobnaby wszystkie tu wyliczyć.

Po stanowczej bitwie pod Novi, gdy generał Moreau udał się na objęcie dowództwa nad Armią Nadreńską, zostawił generałom dywizyi Suchet, Victorowi i Soultowi (20) dowództwo swoich względnie korpusów (?), a Generał Dąbrowski pozostał przy dowództwie Legionów, acz prawie już stratami zniszczonych i w małej tylko pozostałych liczbie. Ta garstka naszych zniewolona była w pośród gór, lodów i śniegów zasłaniać wojsko francuzkie, z którego wielu zdemoralizowanych i zniechęconych, straciwszy zaufanie w swoich wodzach, zabierając z sobą chorągwie i broń, a wszelką znosząc władzom swoim należną

podległość, haniebnie i samowolnie opuszczali swoje szeregi, chroniąc się pojedynczo lub oddziałami do Francyi. Polacy zaś po tylu ofiarach i zniszczeniach jak *np.* w Mantui (gdzie pod komendą generała Wielhorskiego cała 2-ga legja zmuszona była poddać się wraz z oblężoną twierdzą w niewolą wojenną) w której doznali wszelkiego rodzaju niedoli, tudzież w krwawej rozprawie pod Novi i tylu innych na włoskiej ziemi utarczkach, w pozostałych szczątkach swoich najlepszym ożywieni duchem i niezachwianie aż do końca wytrwali pod swojemi chorągwiami. (21).

Generał Moreau objąwszy dowództwo armii Reńskiej, korzystnie przedstawił Dyrektoryatowi francuzgiemu znakomite usługi i bohaterskie poświęcenie Legjonów polskich dla sprawy i dobra Francyi, podał zatem projekt uformowania nowej legii nad Renem, pod nazwą Legji Naddunajskiej, a wskutek tego generał Kniaziewicz, bawiący wtedy, jak wspomniano w Paryżu, otrzymał z polecenia dyrektoryatu, rozkaz od generała Dąbrowskiego udania się nad Ren, do generała Moreau w celu formowania owej legii i objęcia nad nią dowództwa. (22)

Dla braku zaś Generalów polskich nad Renem, Generał Dąbrowski znaczny oddział swoich officerów przesłał Kniaziewiczowi, a pomiędzy temi Szefa Szwadronu Różnieckiego. Legja Naddunajska świeżo uformowana, składała się ze czterech bataljonów piechoty po 2,000 ludzi, z jednego pułku kawaleryi a 12-tu szwadronów po 150 ludzi, i konnej artylleryi z 3-ch bateryi i 500 ludzi złożonej. (23)

Polacy zabrani, w bitwach z Austryakami, w niewolę wojenną, tudzież zbiegli od Austryaków i wychodźcy dobrowolni z innych krajów polskich jako ochotnicy (24) dostarczyli potrzebną liczbę zdolnych

ludzi do utworzenia nowego legjonu. Pułkiem kawalerii naszej dowodził Wojciech Turski, który przedtem bawił w Stambule, w czasie mojej tam bytności i był nately instruktorem tureckiej kawalerii, wraz z Sze-fem Szwadronu Caulaincourt'em bawiącym przy Am-basadzie francuzkiej, Redel zaś był dowódcą artylle-ryi konnej.

Po uformowaniu Legii Naddunajskiej, stoczoną była walna bitwa pod Hohenlinden, w której odnies one przez armię generała Moreau stanowcze zwycięz-two, spowodowała odwaga i mężstwo Polaków, którym Dyrektoryat, zawdzięczając tak wielką przysługę Rze-czypospolitej Francuzkiej wyrządzoną, przysłał ho-norowe pałasze, karabiny, różne godła wojskowe i sztandary z Gallikańskim kogutem, rękoma fran-cuzkich Republikanek wyhaftowane. (25)

Generał Dąbrowski rannym będąc pod Novi, nie mógł być czynnym w górzystych miejscowościach, zdał więc główne dowództwo nad legią naszą Gene-rałowi Brygady Władysławowi Jabłonowskiemu i Ge-nerałowi Kralewskiemu, a sam udał się do Marsylii z wielu rannymi polskimi officerami, a między nimi i z walecznym Józefem Biernackim, swoim adjutantem, tudzież z Generałem Karwowskim, w celu odzyska-nia u wód tamtejszych utraconego w kampanii zdro-wia. Ztamtąd, mając łatwe związki, dopominał się usilnie u Dyrektoryatu o nową organizację legionów Włoskich, zniszczonych poprzednio w krwawych z nie-przyjacielem francuzów rozprawach; i dostawę potrzeb-nych dla nich przedmiotów. W tym właśnie czasie, powrócił z Egiptu do Francyi Generał Bonaparte (26) i rozwiązawszy Dyrektoryat, objął rządy Francyi 12 listopada 1799 r. pod imieniem pierwszego konsula.

Wydał przeto natychmiast rozkazy do generała Masseny, aby nad armią Włoską objął na nowo dowództwo—zgromadził rozproszone wojsko i starał się z niem utrzymać aż do dalszego rozporządzenia. Gdy zaś w skutek zaszyłych nieporozumień Generał hrabia Suworow odłączył się od Austryaków i przeszedł z Armią swoją do Szwajcaryi, Austryacy usiłowali do reszty wyprzeć z Apenninów szczątki wojska francuzkiego i polskiego. Massena przeto zostawiwszy przy sobie Soult'a i Viktora, zamknął się w Genui, a resztę wojska oddał w dowództwo Generalowi Suchet, który zajął pozycje w Villafranka, w Monte-albano i cytadelli nad miastem Nizza, a sam z nami obrał stanowisko nad rzeką Pont de Var.

Austryacy, opanowawszy Nizzę w 24.000, postępowali nad wspomnianą rzeką i całą siłą atakowali baterye Francuzkie. Generał przeto Suchet wysłał Generała Jabłonowskiego dla obrony mostu, który zalamany pod masą wojska i łupów Austryackich, zrzucił wielką im klęskę, i wielu z nich grób tam swój znalazło. Zmuszeni zatem byli Austryacy do odwrotu, usiłowali jednakże w górach Col di Rems i Col di Tende przeciąć odwrót Armii Polsko-Francuskiej, ale im się ten zamiar wcale nie powiódł, bo paniczny przestрах padł na Austryaków, skoro się dowiedzieli, że nowa armia francuzka pod naczelnem dowództwem pierwszego konsula Bonapartego, przebywszy niespodzianie z nadzwyczajnem wysileniem górę S-go Bernarda, ciągnęła na Włoską ziemię, a owa garstka z pozostałych wojsk francuzkich-polskich znowu następowała za uchodzącymi Austryakami, zasłaniając przytem różne obroty innych korpusów Rzeczypospolitej francuzkiej. Gdy sławna bitwa pod Marengo przez francuzów wygraną została 14-go czerwca 1800 r.,

Melas wódz Austryacki zmuszony był oddać napowrót francuzom wszystkie twierdze i całą Rzeczpospolitą cyzalpijską, stosownie do kapitulacji zawartej w Aleksandryi w Piemencie. Generał Dąbrowski w tymże czasie powróciwszy z Marsylii, na nowo, z świeżozabranych Austryakom jeńców Polskich, zorganizował legiony w okolicach Medyolanu, zkąd przystąpiliśmy do oblężenia Mantui, gdzie pod komendą generała Brun, stoczyliśmy bitwę, w skutek której kapitulowali Austryacy i Mantua, prawie niedostępna twierdza, przez nas znowu wziętą została, z której wychodząc Austryacy, zmuszeni byli przed zwyciężkimi legionami naszymi, składać broń i sztandary swoje, a ci nędznicy, którzy niedawno, zajmawszy Mantuę niegodnie i z nieludzkością obchodzili się z jeńcami polskimi, teraz ukorzeni, doznawali uprzejmego z naszej strony z nimi obejścia, bo tylko niektórym z pomiędzy ich poznanym officerom wymawiano niecne ich dawne postępowanie. W przechodzie jednak Austryaków przez nasze linie, wielu zmuszonych do służby u nich, poznając między nami ziomków i rodaków swoich, z radością opuszczali nieprzyjazne sobie szeregi i z pośpiechem przechodzili z bronią w rękę do naszych legionów, co dla dowódców Austryackich najboleśniejszym było widokiem i czemu oni przeszkodzić nie mogli.

W Mantui, legiony nasze otrzymały rozkaz udać się do Bolonii, ztamtąd znowu do Florencyi, a następnie do Liworno miasta portowego. Wsiadłszy na statki przewozowe, udaliśmy się do Porto Ferajo na zajęcie wyspy Elby, a w przeciągu jednego miesiąca wojńska Francuzkie z nad Renu i legia Naddunajska, tamże za nami przybyła, zastawszy już gotowe rozkazy wsiadania na przygotowaną flotę i popłynięcia

na wyprawę do wyspy San-Domingo, a gdy francuzi żywy przeciw temu czynili opór, polacy, wystawiając im przykład, ze swego poświęcenia się bez granic, dla sprawy zupełnie im obcej, a oraz piękny wzór posłuszeństwa wojskowego, najpierwsi wsiadali na okręty. (27)

Cała więc Legia Naddunajska, pod przewodnictwem Generała Władysława Jabłonowskiego (który po wielu świetnych czynach, swej waleczności na Antyllach umarł), (28) popłynęła na tę nieszczęśliwą wyprawę, którą Generał Leclerc, szwagier pierwszego konsula dowodził; i która na tej pamiętnej dla nas wyspie, w morderczej wojnie z murzynami i w zabójczym klimacie prawie zupełnie wyginęła, a kości, fale Oceanu po odległych świata przestrzeniach rozniosły.

Ponieważ w skutek Lunewilskiego traktatu pokoju, znowu nadzieje nasze zniweczone zostały; były dowódca legii Naddunajskiej Generał Kniaziewicz, tudzież Generał Sokolnicki i Fiszer, powrócili do swego kraju, oczekując dogodniejszych widoków, okoliczności i lepszej może być kiedyś przyszłości (29) Legia zaś 1-sza czyli Włoska odebrała znowu rozkaz powrotu do Lombardyi i tam się na nowo organizowała w Modenie stolicy księstwa tegoż imienia, gdzie siedem tylko bataljonów było uformowanych i postanowioną ją oddać w służbę nowo utworzonemu królowi Etruryi. Ale polacy stanowczo oświadczyli, że chcą tylko służyć Rzeczypospolitej Francuzkiej, lub Cyzalińskiej, która ich uznała za swoich obywateli. Zawiadomiono o tem postanowieniu naszych legionistów, 1-go konsula Bonapartego, który zawyrokował: aby jeszcze druga wyprawa do S-nt. Domingo była urządzona z legii naszej Włoskiej. W skutek czego trzy

znowu bataljony polaków wsiadłszy na okręty w Genui pod dowództwem Wincentego Aksamitowskiego, Szefa Brygady; lecz gdy ten, zachorowawszy, pozostał w Europie, dowódcami przeto tej nowej wyprawy mianowani: Kazimierz Małachowski i Jasiński brat poległego na Pradze w roku 1794, oraz Zagórski. Bataljony zaś 1-szy, i 2-gi i 3-ci, w którym i ja (Kazimierz Tański) w stopniu porucznika na ten czas znajdowałem się, pozostały w krajach włoskich, gdzie nimi dowodził Szef Brygady Józef Grabiński, a który ocalenie tych trzech bataljonów naszych, od zagłady na owej nieszczęśliwej do S-t. Domingo wyprawie, jedynie tylko winien koleżeństwu i przyjaźni Murata, zawartej z nim w czasie wyprawy do Egiptu. Ta więc reszta polskich legionów, zostawała ciągle we Włoszech, w okolicach jeziora Como, w Pawii i Medyolanie i umieszczona była na żołdzie francuzkim. (30)

Tam z piechoty 24 sierpnia 1800 r. przeniesiony byłem do pułku kawaleryi, przybyłego z nad Renu pod dowództwem Szefa brygady Roźnieckiego, gdzie także uzyskawszy od ministra wojny Berthier'a, urlop, udałem się przez Grisony, Bawaryę i Saksonię do Warszawy, a chcąc mieć protekcję do Ministra spraw zagranicznych w Petersburgu, którym natenczas był książę Adam Czartoryski, zboczyłem do Puław, gdzie mój brat Ignacy bawił przy starym księciu Feldmarszałku, od którego uzyskawszy rekomendacyjne listy, w dalszą puściłem się na Warszawę do Petersburga podróż, mając polecenie od generała Dąbrowskiego widzenia się z jego przyjacielem, Stanisławem Hrabią Sołtykiem Ex-podstolim koronnym, który mieszkał w Warszawie. (31)

W jego domu zastałem mojego byłego kapitana Wasilewskiego, a który był wtedy nauczycielem dzie-

ci pana Podstolego Romana i Konstancyi, matki terazniejszej zacnej pani Hrabiny Lubienieckiej.

Do Petersburga jechałem w celu przypadającej na nas successyi, po księdzu Opacie Michale Ossowskim, rodzonym bracie, niegdyś także legionisty, z którymi w blizkiem byliśmy pokrewieństwie, a po których śmierci pozostały majątek, to jest ogromna przedzalnia bawełny pod nazwą „Aleksandryjska“, przez księdza Opata Michała Ossowskiego pod Petersburgiem była wystawiona.

Ponieważ urlop już mi się kończył, nie mogąc doczekać się skutku moich usiłowań odzyskania rzezczonej successyi, powróciłem z Petersburga do Warszawy (16 marca 1803) a tam zastałem list Szefa Brygady Roźnieckiego, mojego natenczas zwierzchnika, z poleceniem: aby powracając do mojego pułku, sprowadzić charty dla Naczelnego Wodza Armii Włoskiej Murata. Wziąwszy zatem stosowny pasport, udałem się do Kamieńca Podolskiego, mając rekomendacyjne listy od Ojca Roźnieckiego Starosty, do jego kuzyna hrabiego Starzyńskiego, Chorążego ziemi Podolskiej, a który posiadał doskonały zawód chartów. Bawiąc w Kamieńcu Podolskim przez trzy tygodnie, znalazłem tam wielu Rossyjskich officerów, znanych mi z kampanii we Włoszech, a pomiędzy nimi generała Rozenberga, Markowa i Czewkina, gubernatora cywilnego Podolskiego, którzy mnie bardzo uprzejmie przywitani i ugościli. W całej tej mojej podróży, wiernie mi towarzyszył, niedostępny mój kolega, od poznania się jeszcze w Konstąntynopolu, Leon Tarsza. Z Podola, bez przestanku jadąc pocztą przez całą Galicyę, Morawy do Wiednia, przybyliśmy nareszcie do Tryestu w pośród różnych przygód i niebezpieczeństw; a z tego miasta portowego, puściliśmy się morzem do We-

necyi, ztąd przez Laguny do Ferrary, a następnie do Medyolanu, gdzie pod niebytność Murata, który natenczas wyjechał do Paryża, oddałem przywiezione charty jego adjutantowi generałowi Excelmans. (32).

Sprowadzone z takim trudem i z tak dalekich stron charty, gdy takowe za Muratem odesłane zostały do Paryża, Murat zrobił z nich prezent Napoleonowi, i z tego rozrodku wybornej rassy, cała potem Cesarska psiarnia została utworzona i rozmnożona.

Po tak wielu trudach odległej i mozolnej podróży, mocno i niebezpiecznie zachorowałem, a po trzech miesiącach wyszedłszy nareszcie z ciężkiej choroby, udałem się do zakładowych szwadronów pułku wspomnianego naszego legionu, stojących natenczas w Modenie i Reggio (Redźjo). Ponieważ według starszeństwa Kapitanowie: Stanisław Klicki, Michał Pągowski i Stanisław Jabłonowski posunięci byli na Szefów Szwadronu w skutek tego ja (Kazimierz Tański) otrzymałem stopień kapitański 20 sierpnia 1804 r. (33)

Z powyższemi szwadronami stojącemi w Reggio pod dowództwem Szefa Szwadronu Zejdlica, (34) udałem się do Armii francuzko-neapolitańskiej pod komendą generała Gouvion de S-t. Cyr, która to armia obserwowała wszystkie portowe miasta i twierdze nad morzem śródziemnem i Adrjatykiem, zajmując takowe, oprócz stolicy Neapolu i strzegąc neutralności Ferdynanda IV, króla obojga Sycylii. Na linii demarkacyjnej, główna nasza kwatera była w prowincyi Apulii, w mieście Barleta, a garnizon pułku polskiej kawaleryi pod dowództwem Roźnieckiego, zajmował terazniejsze Kanoza, dawniej zwane Kanny, wślawione klęską Rzymian, zadaną im przez Annibala, wodza Kartagińczyków, gdzie przy nas poszukiwano wtedy i wiele jeszcze znajdowano dawnych

pamiętek, które przesłane zostały Muratowi i innym znakomitym osobom. Pozostałe zaś trzy bataljony piechoty z reszty legii polskiej, zajmowały rodzinne miasto Królowej Bony w Apulii, zowiące się Bari, a która to niegdyś Zygmunta Starego żona, tu jest pochowana, złupiwszy Polskę z bogactw ogromnych, nazawsze dla niej utraconych, o znanych pod imieniem summ Neapolitańskich.

Ponieważ nadmieniony pułk kawaleryi i piechoty polskiej, potrzebował odnowienia wojskowych ubiorów, z Kanoza przeto wysłany byłem, jako kapitan ubiorczy z naszego pułku do Neapolu, dokąd także przybył i ówczesny kapitan, mój kolega Andrzej Ruttier (35) w celu zaopatrzenia wojska w potrzebne dla niego artykuły ubiorcze, i gdy podług traktatu, niewolno było nam pokazywać się w Neapolu w mundurach wojskowych, zmuszeni więc byliśmy, podczas naszego tam pobytu, w cywilnych tylko ubiorach publicznie występować.

Bawiąc w tej pięknej stolicy królestwa Neapolitańskiego byłem świadkiem pierwszy raz w mojem życiu a poniekąd i smutną ofiarą okropnej katastrofy, która tam nastąpiła w roku 1804 w miesiącu lipcu, to jest, ogromny wybuch góry Wezuwjusza i straszliwe ziemi trzęsienie, w skutek czego zniszczone zostały trzy Neapolitańskie prowincye: Molissa, Kampano-Basso i Isernia, a w Neapolu prawie wszystkie okazałe gmachy, szczególnie publiczne w gruzach runęły, lub mocno uszkodzone były. W tem wstrząśnieniu żywiołów i powszechnem zmięszaniu, mnóstwo ludzi zginęło, a ja prawdziwie cudem Boskiej opatrności uniknąłem śmierci, stojąc bowiem w hotelu francuzkim Pani Gass, gdy pod gruzami walącego się domu trzydzieści trzy osoby już śmierć okropną znalazło

i schody wszystkie już runęły, ratowałem się ucieczką przez balkon, wyskakując na ulicę, a w tem gwałtownem upadku nabyłem dotkliwego i dotąd jeszcze trwającego kalectwa, i czego zaledwo wtedy życiem nie opłaciłem, a nadto lud zabobonny i uprzedzony w ciemności swojej, tę straszliwą klęskę przypisując zemście Nieba za bezbożność Francuzów, odgrażał się wymordowaniem wszystkich ludzi, należących do tego narodu, zaledwo przeto mogłem uchronić się przed wściekłością i rozpaczą pospólstwa, i z wielką trudnością dostałem się nareszcie do portu Neapolitańskiego i przyjęty byłem na fregatę rossyjską, która tam naówczas przyплыnęła z nadzwyczajnym posłem Dworu Petersburgskiego, Tatiszczewym, do Króla Ferdynanda. Po opatrzeniu mnie przez okrętowych lekarzy i przywróceniu w mieście porządku, odważyłem się wrócić do swego hotelu w większej części zapa-dłego, w którym nad wszelkie moje spodziewanie i z wielkiem podziwieniem, zastałem ocaloną, prawie samą tylko moją stancję, w której także znalazłem w zupełności wszystkie moje rzeczy. Na drugi dzień po tej okropnej klęsce, otrzymałem listy od mojego pułkownika Roźnieckiego z zapytaniem, czy i w Neapolu było podobne trzęsienie ziemi jak w Kanoza, odległym na trzydzieści mil polskich? gdzie także przytomności tylko pułkownika Roźnieckiego winni są ocalenia swojego, przybyli tam na przegląd wojska Generalowie francuscy, przebywający wtedy w starożytnym zamku książęcym. Odebrawszy wiadomość o trzęsieniu ziemi w garnizonowem naszym Kanozu, zarazem z wielkim moim podziwieniem otrzymałem zawiadomienie o zaniesionem na mnie przez posła francuzkiego przy dworze Neapolitańskim, pana Alquier, zaskarżeniu do naczelnego generała St. Cyr

o podejrzanę towarzystwo i związki z officerami fregaty rosyjskiej, a zwłaszcza z Generałem Lascy, który miał tajemną misję od swojego Monarchy z poleceniem, aby stanął na czele wojsk Neapolitańskich, skoro kampania rozpoczęta na nowo zostanie.

W skutek tego doniesienia, pułkownik Roźniecki zażądał odemnie tłumaczenia się z tego zarzutu; ułatwwszy przeto spiesznie polecone mi interesa i powróciwszy do Kanozy, przedstawiłem się Generałowi St. Cyr i oczyściłem z niesprawiedliwego obwinienia, dając rzetelne tłumaczenie się z mojego postępowania, że na wspomnianym okręcie rosyjskim, znajdowało się wielu Polaków i Litwinów w służbie morskiej, a generała Lascy uważałem jako człowieka w podeszłym wieku szanownego, nie wiedząc wtedy o celu jego tam przybycia i nie wdające się z nimi w żadne polityczne stosunki, utrzymując tylko z nimi w najniewinniejszej myśli towarzyskie związki. (36)

Wspomniane wyżej oddziały naszego Legionu, tak piechota, jak i kawalerya, ciągle garnizonem zajmowały wszystkie nadbrzeżne miasta w Apulii, aż do października 1805 roku, w którym otrzymały rozkaz udania się do Lombardyi i przejścia pod komendę marszałka Masseny, a przybywszy do Padwy, ztąd zaś postąpiwszy pod Bassano napotkała połączona armia polsko-francuzka korpus austriacki z 7,200 ludzi złożony pod komendą księcia Rohan, uchodzący od Renu i usiłujący przetrznąć się do Tyrolu, ale zaskoczony pod Castel-franco przez powracającą z Neapolitańskiego królestwa, pomienioną naszą armią zupełnie ów korpus Austriacki 23 listopada 1805 r. został zniesiony, w niewolę zabrany ze wszystkimi wojen-

nymi zapasami, artylleryą i sztandarami, a sam dowódca książę Rohan, śmiertelnie był raniony. (37)

Po tem zwycięztwie nad Austryakami, rozkaza-no armii naszej postępować w kraje austryackie ku Wiedniowi; lecz zaledwie przeszedłszy Włoski Tyrol, w Laybach zastaliśmy wiadomość, że wielka bitwa pod Austerlitz wygraną została, a przytem otrzymaliśmy rozkaz powrotu przez Bolonię i Rzym do Neapolu, dla ukarania króla Ferdynanda za nowe znowu powstanie przeciwko Francyi i dopełnione nad załogami Francuzkami w niektórych miastach Neapolitańskich krwawe i nieludzkie okrucieństwa. Po ucieczce z Neapolu Króla Ferdynanda, przed postrachem oręża francuzkiego, wprowadzonym został do Neapolu Józef Bonaparte w charakterze namiestnika Cesarza francuzów, a dowództwo wojska zostało przy Massenie.

Ja będąc rannym udałem się z polecenia wyższej władzy z pod Bassano do Medyolanu na kuracyę i zarazem dla nadzoru przygotowań potrzeb wojennych do dalszej wyprawy i zabrania reszty zakładów, znajdujących się w poblizkich twierdzach.

Po trzech tygodniach wyjechałem kurjerem za armią, a dojechawszy do Rzymu, nie mogłem dalej już jechać, nie będąc jeszcze dobrze wyleczonym, a nadto z utrudzenia, dostałem w nogach róży i wiele wtedy cierpiałem, zmuszony przeto byłem pozostać w Rzymie i zdać raport przez towarzyszącego mi w podróży Euzebiusza Siemianowskiego o mojem położeniu, o czem zawiadomiony mój pułkownik, przysłał mi swój powóz i rozkaz udania się do miejsca, w którym się nasz pułk znajdował (38), to jest w Aquila mieście Neapolitańskiem, leżącym w pośród gór Abruzzów, gdzie znajduje się sławna na pięć mil Włoskich długa równina, którą w miesiącu lutym, nadmiernymi

śniegami zasypaną zmuszeni byliśmy przechodzić. Władze miejscowe przedstawiały nam oczywiście niebezpieczeństwo i niepodobieństwo tej przeprawy, wspominając nawet dawny z czasów starożytnego Rzymu smutny przykład, zagłady w tem miejscu niegdyś całej Legii Rzymskiej, w czasie wojny z Annibalem wodzem Kartagińczyków, lecz nasi legioniści na to bynajmniej nie zważając, spędzili 800 chłopów z łopatami i motykami do rozkopywania w ogromnych śniegach i robienia potrzebnej na przejście wojska drogi. Pokonawszy więc liczne trudności i niebezpieczeństwa szczęśliwie dostaliśmy się do miasta Popoli, a ztamtąd na stanowisko do Lanciano, miasta nadmorskiego, dla przeszkodzenia Anglikom, usiłującym wylądować na brzegi morskie. (39)

Po dwumiesięcznym tamże pobycie, rozkazano nam maszerować do Neapolu, tam idąc, widzieliśmy z politowaniem i podziwialiśmy okropne spustoszenia, wyżej wspomnianych neapolitańskich prowincyi w skutek ogromnego wybuchu góry Wezuwjusza i straszliwego trzęsienia ziemi w roku 1805, gdzie zginęło ludzi przeszło 60,000! a w miejsce upadłych murowanych gmachów stawiano tylko szalasy i drewniane domy. Wiele rodzin potraciło swoje majątki i krewnych. Handel i byt niegdyś dobrymieszkanców podpadł przez wojnę i wzmiankowaną klęskę, a w prowincyi Conte de Molissa, gdzie dawniej, przechodząc, widzieliśmy kwitnące wsie i miasta teraz w miejscach tychże zapadłych pokazywały się obszerne jeziora.

W tym przechodzie do Neapolu, otrzymaliśmy przeciwny znowu rozkaz, abyśmy zamiast do Neapolu, zwrócili się do Państwa kościelnego w celu uśmierzienia wszczętych na nowo w niektórych miastach rozruchów. Stanęliśmy przeto częścią w Rzymie, czę-

ścią w Civitta-Vecchia, a z korpusem generała Duhesme'a uspokoiwszy zaburzenia po dwumiesięcznym pobycie w Państwie kościelnem znowu nam rozkazano przybywać do Neapolu. (40)

Ja zaś pozostałem w Rzymie z powodu odnowionej mojej choroby, róży w nogach, a pułk nasz udał się ową sławną drogą przez bagna Pontyjskie z rozkazu Piusa VI, Papieża zrobioną, na Terracynę, Gaetę i Kapuę do Neapolu, część zaś jego odkomenderowano do Kalabrii i całą piechotę Legionu polskiego pod dowództwem Szefa Brygady Garbińskiego. Tam zaszły utarczki z Anglikami, usiłującemi wylądować na brzegi Neapolitańskie, ale ich dzielnie odparto, z niemałą stratą legii i Szwajcarów, pod dowództwem generała Reynier. Wielu Polaków dostało się do niewoli, a których nie uwolniono, aż po upadku Napoleona. Roźniecki zaś pułkownik, pozyskawszy wielkie względy i zaufanie u nowego króla Neapolitańskiego, Józefa Bonapartego, mianowany był generałem brygady i koniuszym królewskim. (41)

Po tych wszystkich wyprawach, tylu ofiarach i stratach, po wzmiankowanej rozprawie z Anglikami w Kalabrii, gdy Cesarz Napoleon po sławnych zwycięztwach pod Jena i innych nad Prusakami, wszedł w granicę Polski, marszałek Massena otrzymał od Cesarza Napoleona rozkaz udania się do Wielkiej Armii, zabrał z sobą wielu officerów polskich, a z nimi przybywszy i stanąwszy przed Napoleonem, uczynił raport o smutnym stanie legionów polskich, zniszczonych prawie na usługach Francyi w tylu bitwach i pochodach, szczególnie na półwyspie Włoskim. (42)

Nadszedł przeto rozkaz, aby zostawiwszy wybranych do przybocznej gwardii Króla Józefa 1000 ludzi naszej piechoty i 400 kawaleryi i officerów, którzyby

sobie tego życzyli, reszta powracała sobie wskazaną drogą do Polski. (43)

Piechota, która nie miała tylko same kadry, złożone ze szczątków dawnych pułków, jechała podwodami, mogąc dziennie robić po dwa i po trzy marsze, nasza zaś kawalerya, jeden marsz codziennie, zaledwo była zdolna wykonać. Szliśmy przeto na Rzym, gdzie cały korpus naszych officerów przedstawił się Ojcu świętemu, od którego przyjęty z wielką dobrocią i uprzejmością pobłogosławiony był i obdarzony religijnymi pamiątkami. Z Rzymu szliśmy przez nader piękne kraje Włoskie, sławne i wielkie miasta, a nasz generał Roźniecki towarzyszył nam aż do Trydentu, słynnego w dziejach kościoła, wielkim niegdyś tu odbytym soborem; gdzie, zdawszy dowództwo Majorowi Piotrowi Swiderskiemu, opuścił nas (44), a my kończyliśmy naszą podróż przez Bawaryę i Saksonię, gdzie wszystko zastaliśmy w spokojności, ale, przeszedłszy granicę Saksonii i wchodząc do krajów pruskich, postępowaliśmy ze zbroją ostrożnością przez okolice, zostające w stanie wojennym. Przybywszy do Lignicy zastaliśmy tam generała Lèfebvre-Desnouettes'a, generała-adjutanta księcia Hieronima Bonapartego, dowódcy 9-go korpusu Wielkiej Armii. (45)

Tenże generał Lèfebvre przywiózł wiadomości, że pod Salzbrünnu znajdują się uzbrojeni powstańcy z ludu, połączeni z partyzantami, w ilości 12,000 zbrojnych wynoszących, z 12 armatami pod komendą księcia Pless i że przeto Książę Hieronim, mający główną kwaterę we Frankenstejn pod Silberberg, znajduje się w niebezpieczeństwie, obawiając się powstania samego Wrocławia.

Po utrudzającym marszu przez dni 89 z Włoch do Szlązka generał Lèfebvre, nie dając nam zmordo-

wanym czasie do spoczynku, wydał rozkaz, abyśmy pod jego dowództwem uderzyli na owe zbrojne kupy ludu, które też niezwłocznie atakując, zupełnieśmy roznieśli, a zabrawszy im wszystkie armaty i zapasy, z trofeami zwycięstwa wróciliśmy w tryumfie do Wrocławia. Waleczny i w bojach zahartowany pułk nasz Ułanów, sławny tylu świetnymi czynami, wielkie zrobił wrażenie na mieszkańcach Wrocławia i był postrachem dla Niemców. (46)

Książę Hieronim Bonaparte, niezmiernie nas polubił, znając prawie każdego oficera z imienia i nazwiska i dając nam jawne dowody swojego szacunku i przychylności. Używał nas jednak do opasania twierdz Szlązkich, a służba taka wiele nas znowu kosztowała ofiar, tak dalece, że z ludzi naszego pułku pozostała ledwo połowa.

W tymże czasie przybył do nas, waleczny dawny legionista, porucznik Wojciech Dobiecki, który przed wzięciem dymissyi w roku 1802 odznaczył się był w kilku bitwach, a teraz, powróciwszy do swoich braci kolegów, miał z nami udział w zdobywaniu tychże Szlązkich fortec, po których zajęciu, spodziewaliśmy się i pragnęli maszerować do Polski, oglądać nasze rodziny i przyjaciół, a tymczasem inaczej zrządziła Opatrzność i wyższa wola, bo zamiast powołania nas do kraju polskiego, przysłano owszem z tamtąd do nas 6,000 rekrutów dla skompletowania naszego Legionu, a Cesarz Napoleon dekretem swoim w Saint Cloud wydanym, zmienił dawną nazwę Legii Włoskiej na nową Legię Nadwiślańską. (47)

Z nowych przeto nadesłanych rekrutów uformowane zostały pułki 1-szy, 2-gi i 3-ci piechoty, nasz zaś pułk otrzymał nazwę: Pułk Ułanów Legii Nadwiślańskiej, czyli po francuzku „Lanciers de la Vistule“.

Przyszło także do nas z Polski 1,200 koni, a mając pierwszeństwo wyboru, z nadesłanych owych rekrutów, wybraliśmy z nich potrzebną dla nas ilość najdorodniejszych ludzi. Zamiast więc spodziewanej przyjemności oglądania Polskiej ziemi i naszych rodaków, mieliśmy tylko smutną pociechę, widzenia się i pożegnania z wielu przybywającymi do nas z Polski obywatelami, a pomiędzy nimi przybył także dla zobaczenia się z nami ksiądz Gabryel Sokołowski Bernardyn, mój kuzyn, a niegdyś starościc, z którym miałem przyjemność (jak wyżej wymieniono) spotkać się w Rzymie, gdzie z polecenia swojej duchownej władzy, zarządzając przez osiem lat kościołem Ś-go Stanisława, zaszczycał się względami Ojca Świętego Piusa VI i przyjmował z radością wkraczające do Rzymu nasze legiony.

Tenże ksiądz Gabryel Sokołowski znając księdza Gutkowskiego Dominikana, zostającego na ten czas we Wrocławiu, przedstawił mi go i objawił jego życzenie pozostania przy Nadwiślańskich pułkach w obowiązku kapelana, któremu za pośrednictwem generała Grabińskiego Józefa, wyrobiłem żadaną posadę naczelnego kapelana legii Nadwiślańskiej, z którą następnie ksiądz Gutkowski podzielał wszystkie wyprawy, los i przygody zwłaszcza w Hiszpanii. (48)

Po skompletowaniu naszych pułków, Cesarz Napoleon wracając z Tylży do Paryża, przybył do Wrocławia, aby odbyć przegląd naszej legii Nadwiślańskiej i jak mówił dla oglądania walecznych Polaków, a z nim przyjechał książę Józef Poniatowski i wielu generałów polskich, w celu widzenia się i pożegnania z nami może i na zawsze. (49)

Po odbyciu rewii, dowiedzieliśmy się o naszym przeznaczeniu, to jest, że mieliśmy odprowadzać księ-

cia Hieronima Bonapartego do Westfalii; której on królem został mianowanym — a w parę miesięcy po tem, odebraliśmy rozkaz pochodu do Berlina.

Tam przybywszy widzieliśmy wszystkich prawie tej pięknej państwa Pruskiego stolicy mieszkańców, wychodzących na spotkanie naszego pułku, którego podziwiano marsową postawę, ozdobność, świetne i niewidziane jeszcze w Berlinie uzbrojenie, a zwłaszcza piękność sztabu pułkowego, który składali: Pułkownik Jan Konopka, Stanisław Klicki gros-major, tudzież Szefowie Szwadronów: Telesfor Kostanecki i Andrzej Ruttiér, nie wspominając o innych, dorodnych i walecznych naszych officerach.

W Berlinie stojąc przez dni trzy, występowaliśmy codziennie na paradę, z polecenia marszałka Victora, głównodowodzącego korpusem Armii francuskiej. Z Berlina rozkazano nam udać się do Magdeburga.

W przechodzie naszym przybyliśmy do Zerbst, miasta stołecznego Księstwa Anhalt Zerbst, pamiętnego z urodzenia i wychowania Katarzyny drugiej, słynnej Imperatorowej Rosyjskiej, która po wielu znanych dobrze nadzwyczajnych swoich dziełach, stawiając Piotrowi Wielkiemu kolosalny pomnik w Petersburgu nad Newą, rozkazała na nim wyryć bardzo wiele znaczący i przez sławnego Woltera ułożony następujący napis:

Petro primo Catharina secunda.

(Piotrowi pierwszemu Katarzyna druga).

Z Magdeburga postępowaliśmy do Kassel stolicy Westfalii. (50)

Tam, stojąc przez cały miesiąc styczeń 1808 roku, doczekaliśmy się przybycia Hieronima Bonapartego, nowego Króla z jego żoną, królowną Wirtem-

bergską. Tam na drodze z pałacu Wilhelmshöhe, odległego na jedną milę od Kassel, rozstawiona była w linii cała legia nasza, aż do królewskiego zamku, do którego nowy król wjeżdżał z całym przepychem i okazałością, a po kilkunastu dniach naszego w Kassel pobytu, pułk Kalinowskiego huzarów, jako swojej nieuległy władzy (?), z rozkazu Cesarskiego przysłany z Polski do Westfalii, weielonym został do naszego pułku, przez co tenże był powiększony o 500 ludzi. (51)

Król Westfalski, wiedząc, że nie może ufać Niemcom, swoim nowym poddanym, zażądał abyśmy dla straży Jego osoby, pewny oddział naszych poświęcili ludzi. Zostało więc w Kassel z wyższego rozkazu 153 żołnierzy pod dowództwem kapitana Szmatacha, rodem Węgrzyna i porucznika Czernickiego, tudzież podporuczników Niedzielskiego i Przechodzkiego.

Gdy zaś nowe rozruchy wybuchły w Hanowerskim, odebraliśmy rozkaz maszerowania do Osnabrück, staliśmy tam przez kilka tygodni; a nasz pułkownik Konopka z tego korzystając, uprosił u Króla Hieronima pozwolenie udania się do Wiednia, ponieważ tam jego rodzona siostra, będąca wprzód za generałem Rossyjskim Bezobrazowym, rozwiódłszy się z nim, poszła za ministra Rossyjskiego Pana Tatiszczewa. Nam zaś oświadczone rozkaz od Cesarza Napoleona udania się niby to do Paryża, a w rzeczy samej na sławną z nieszczęść i zgrozy nową i zaciętą hiszpańską wojnę (52), a gdyśmy przechodzili na Hanau do Moguncyi, przybył do nas na przegląd Marszałek Kellermann i podziwiał tak postawę jak i obroty naszego pułku, przypominając sobie ztąd dawną konfederację Barską, do której niegdyś z Dumourier'em i Custin'em czynnie należał. W przechodzie z Ha-

nau do Moguncyi, spotkaliśmy Rossyan z niewoli powracających i pięknie przybranych, z nimi więc zapoznawszy się podoficer nasz Gołombiowski, a wiedząc że idziemy do Hiszpanii, opuścił szeregi nasze i połączył się z Rossyanami.

Z Moguncyi następnie szliśmy do Metz, Verdun, Chalon na Marnie, Epernay do Paryża.

Przybywszy nareszcie do Paryża, cały nasz pułk stanął na polu Marsowem, gdzie ministrowie, generałowie i cała ówczesna tak świetna publiczność paryzka, z podziwieniem i głośnem uwielbieniem zapatrywała się na rycerską postawę, zajmującą powierzchowność i wojskowe obroty nasze, wykonywane z największą dokładnością, a swoje zadowolenie hucznie wyrażała okrzykami.

Wkrótce potem wydano mnóstwo rycin, które z pochwyconem i zadziwiającem podobieństwem, wiele naszych osób i koni nawet, przedstawiały różne pozycye i obroty pułku naszego, a które to ryciny, publiczność paryzka, chciwa zawsze nowości z zapalem rozchwytała.

Po skończeniu wielkiej parady, gdyśmy odbyli ceremonialne wizyty (każdy officer ze stosowną eskortą) wszelkich miejscowych władz i znakomitych w Paryżu osób. Cambacérès, Wielki kanclerz Państwa w zastępstwie Cesarza bawiącego natenczas w Bayonie, cały korpus naszego pułku, zaprosił do swego stołu znanego wtedy z przepychu i wykwinności, przypominającego zbytki rzymskiego Lukulla, co trwało przez całe trzy dni, reszta zaś pułku, z wielkiem braterstwem i serdecznością ugoszczona była przez Gwardye Cesarskie. Wkrótce potem otrzymaliśmy rozkaz wyjścia z Paryża i udania się do Wersalu (53) tam zrobiliśmy dniówkę, a z tąd znowu po-

stępowaliśmy do Alençon miasta słynnego wyrobami koronek nicianych. Tu nareszcie dowiedzieliśmy się, napewno o naszym nieodzownem przeznaczeniu na wyprawę do Hiszpanii; a w rzeczy samej postępując przez Orlean miasto wsławione czynami i pomnikiem bohaterskiej dziewicy Joanny d'Arc, ciągnęliśmy bez nadziei powrotu ku nieznaney nam dotąd Hiszpanii, a przybywszy pod Bordeaux, spotkaliśmy całą rodzinę królewską, Karola IV króla Hiszpanii, jadącą w ogromnych starożytnej budowy około 100 powozach niezmiernie bogatych i ciągnionych przez równie bogato przystrojone i kosztowne muły, po 6 i po 8 par w zaprzęgu. Tam równie pierwszy raz widzieliśmy starożytne stroje Hiszpanów, ich przepych i narodową dumę, ale twarze ich były smutne i ponure, oddawaliśmy im honory wojskowe, a nasza muzyka złożona z dętych po większej części instrumentów, przygrywała im narodowe sztuki w czasie ich przeprawy przez Garonnę, która dosyć długo trwała z powodu znacznej szerokości rzeki i licznego orszaku dworu hiszpańskiego.

Po ukończonej nareszcie przeprawie Hiszpanów, pułk nasz wsiadł na teź same statki, któremi przewiezieni, z paradą weszliśmy do miasta Bordeaux, gdzie nas równie z zapalem jak i w poprzednich miastach przyjęło, zwłaszcza że pierwszy raz i w takiej wojennej postawie widziano Polaków.

Huczniemi przeto okrzykami, zostaliśmy powitani, lubo niezmiernie w czasie wielkich upałów znużeni i pyłem z wapiennych kamieni powstającym, okryci.

W tem handlowem mieście podejmowani byliśmy z wielką uprzejmością i gościnnością, a szczególnie uraczono nas doskonałem i sławnem winem „Bordeaux“. My teź stojąc tam przez trzy dni, wea-

leśmy nie odrzucali tej uprzejmej i grzecznej u mieszkańców gościnności, a nawet korzystając z wydarzonej sposobności, porobiliśmy sobie na dalszą podróż tego wybornego ich rodzinnego wina, znaczne zapasy.

Potem ciągnęliśmy ku Bayonnie gdzie od kilku już tygodni przebywał Cesarz Napoleon z Cesarzową Józefiną, czyniąc przegląd każdego do Hiszpanii odchodzącego korpusu i wchodząc we wszystkie żołnierza potrzeby i szczegóły, przemawiając do wojska uprzejmie, rozdawał zasłużonym krzyże legii honorowej. Niektórzy z pomiędzy żołnierzy, będąc opuszczonymi, występowali z swoich szeregów, z uzależnieniem się na to ich zaniedbanie, ale Cesarz, jednych mile wysłuchawszy i uznawszy ich zasługi, rozdawał im honorowe znaki, a drugich pocieszał nadzieją, pozyskania upragnionych krzyżów w otwierającej się nowej kampanii. W tym że czasie widzieliśmy przybyłych do Bayonny, z nowoutworzonego Xięztwa Warszawskiego naszych rodaków, to jest. P.P. Mostowskiego, Morskiego i innych, którzy tam uzyskali od Cesarza Napoleona ratyfikację wiadomych summ Bayońskich (54), a z którymi urzędnikami polskimi jeszcze się pożegnawszy, zaproszeni byliśmy na obiad wydany przez gwardye Cesarskie w zamku Marak, gdzie, dla zrobienia przyjemności obecnemu tam Cesarstwu, odbywały się w dziedzińcu nasze polskie narodowe tańce, zwłaszcza wesole krakowiaki i mazurki, które bardzo podobały się francuzom, a szczególnie Cesarzowej Józefinie.

Przyjęcie pułku naszego Ułanów w Bayonnie, na zawsze będzie pamiętnem dla tych, co wtedy słu-

żyli w tym pułku. Najprzód Cesarz odbywszy rewją, przyszedł do nas pieszo. Pułk nasz zsiadłszy z koni czekał go z otwartymi szeregami. Po odbytej lustracji i zapytaniu się każdego dowódcy kompanii o listę obecnych, o nieobecnych gdzie są, i stan obuwia, bielizny, massy wszelkich szczegółów, tyczących się administracyi; a innych officerów subalternów, z której są części Polski? jak dawno służą i t. p. wsiadł Cesarz na konia rosłego normandzkiego, w mundurze piechoty (pewnie w celu, aby doświadczeni kawalerzyści nie znaleźli cò do przygany) zaczął maszerować z pułkiem, ale same tylko te obroty, które są przepisane dla piechoty. Napróżno generałowie-adjutantci przypominali mu, że tego niema w regulaminie, że niepodobna, aby to jazda uskutecznić mogła. On się tylko uśmiechał, nowe komendy pułkownikowi Konopce podawał, a my to uskutecznialiśmy. Szczęściem było, iż te komendy pułkownik Konopka rozumiał, bo dawniej służył w piechocie, również jak i Gros-major Klicki i Szeł Szwadronu Ruttier. Ale i w tem widzieć się dał wielki geniusz i bystrość oka Napoleona. Wiedzieć bowiem trzeba, że pułk nasz robił obroty *trzema*, więc cò do szkoły plutonu, trzymaliśmy się naszego pułkowego regulaminu, zaś w wyższej szkole szwadronu, pułkowych manewrów, francuzkiej jeździe przepisanych. Długość i proporcya konia jest jak *jeden* do *trzech*, czyli jeden koń jest tak długi, jak trzy szerokie. Przeto, lubo w powiększonym czworoboku, trzy konie tak się mogą wprawo i wlewo obracać, jak człowiek pojedynczy wprawo i wlewo. Cesarzowa siedziała sama jedna pod kasztanowym drzewem, a flankieri, komenderowani przez Wojciecha Dobieckiego, o kilka kroków od niej, w największym pędzie wywijali lancami, konie swoje zwracali i różne

sztuki swej zręczności Jej pokazywali. Potem zaprosił Cesarz korpus officerów na obiad, gdzieśmy jedli z Durociem i różnemi pierwszymi osobami Francyi. Sadzano officerów przegradzając: to Damy to Urzędników dworu. Był tam i Pradt, późniejszy Ambasador w Polsce za czasów Księstwa Warszawskiego, i wielu innych znakomitych ludzi, a księżna Larocheffoucault, pierwsza dama Cesarzowej Józefiny, szczególnie Dobieckiego polubiła. Nazajutrz gwardye Cesarskie zaprosiły na ucztę cały nasz pułk Ułanów. Officerowie officerów, żołnierze żołnierzy w zamku Marak. W oranżeryi jedli officerowie, pod drzewami żołnierze, wszystko pewnie kosztem Cesarskim. Przy wietach kiedy głowy dobrze już były zagrzane, we drzwiach, do których prowadziło kilka schodów, przy końcu stołu, które dotąd były zamknięte i nikt na nie uwagi nie zwracał dotąd, nagle pokazał się Cesarz w swoim szaraczkowym surducie, jednogłośnie zagrzmiało: „Vivat! niech żyje Cesarz! On się grzecznie uklonił, wypił zdrowie Polaków i odszedł, zostawiwszy oczarowanych widokiem swego oblicza i uradowanych officerów. (55)

Po trzechdniowym naszym pobycie w Bayonnie, gdy syn Karola, Ferdynand VII, domniemany Król hiszpański, wraz ze swoimi braćmi, Franciszkiem i Karolem, przybył także do Bayonny, zmuszony był udać się za swoim Ojcem, aby z nim los wygnania i niewoli podzielać; dowiedziawszy się o tym podstępny czynie Napoleona, Hiszpanie zrobili powstanie, osobliwie w Arragonii, gdzie miasto Saragossa, dało całemu narodowi i światu pamiętny bohaterstwa i poświęcenia się wzorowy przykład i naukę.

Wskutek więc tego narodowego w Hiszpanii przeciwko Napoleonowi i francuzom powstania, gdy

nowa i groźna wybuchła wojna, cała, obecna przy Armii francuzkiej, nasza Legja Nadwiślańska otrzymała rozkaz bezzwłocznego wkroczenia do Hiszpanii, a przebywając góry Pireneje, takimi musiała przechodzić miejscami, któremi żaden jeszcze korpus francuzki nie przechodził, to jest: przez Saint-Jean pied de Port; pojedynczo tylko idąc i prowadząc za sobą konie, zostawiwszy bagaże swoje w Bayonnie. Postępowaliśmy zatem z wielką ostrożnością wśród wyniosłych gór i strasznych przepaści, gdzie każdy chybiony krok, człowieka lub konia mógł wtrącić obydwoch do niezmiernej otchłani, a po dwudniowej tak utrudniającej podróży, stanęliśmy w Pampelunie, osadzonej wprzód przez francuzów. Tam, za nami nadeiagnął z korpusem polskiej piechoty pułkownik Chłopicki, który w miejscu generała Grabińskiego, w Bayonnie chorobą zatrzymanego, objął nad Legją naszą dowództwo, mnie zaś jako ubiorczemu kapitanowi, z rozkazu pułkownika Konopki, polecono wrócić się tąż samą przez Pireneje drogą, z kilku ułanami do Bayonny, dla zabezpieczenia tam kassy wojskowej i pozostałych zapasów. Zdawszy więc moją kompanję panu Wojciechowi Dobieckiemu, który przez cały przeciąg oblężenia Saragossy nią dowodził, i tam równie jak w innych bitwach zaszczytnie się odznaczył, zabrawszy różnymi czasy nieprzyjaciolom 4 armaty i 4,000 niewolnika, za co na placu bitwy został mianowany kapitanem. (56)

Chciała zaś Opatrzność, abym otrzymawszy w Bayonnie list od mojego wuja Ossowskiego z doniesieniem, że jest umierającym i abym po uzyskaniu urlopu do Petersburga pospieszał, odjeżdżając, nie znajdowałem się, podówczas pod Saragossą, w pamiętnej morderczej bitwie, gdzie tyle naszych rodaków zginę-

ło pod murami tego bohaterskiego miasta. Za poradą więc Falkowskiego kapitana, ordynansowego officera Cesarza Napoleona, podałem prośbę do Marszałka Berthier'a, Majora generalnego, czyli szefa Sztabu całej armii Francuzkiej, prosząc o urlop do Petersburga lecz odmowną dano mi na to odpowiedź. Poznawszy się atoli z kapitanem Chłapowskim, także officerem ordynansowym przy Cesarzu Napoleonie i z panem Szefem Szwadronu Flahaut (57) gdy oni mnie widzieli zmartwionego tem odmówieniem i chorobą z tego powodu osłabionego, doradzali mi korzystać kiedy z dobrego humoru Cesarza, o którym przyrzekli mię zaawiadomić. Jakoż dosyć szczęśliwym trafem, mimo wielu przeszkód i trudności w widzeniu się z Cesarzem, znalazłem przecie sposobność osobiście podania mu prośby, i uzyskania natychmiast przychylniej odpowiedzi, w skutek której otrzymałem urlop jak sobie życzyłem, na sześć miesięcy z pensją odpowiednią. Zdziwiło to nadzwyczajne szczęście moje wszystkich, a zwłaszcza pułkownika Konopkę, który będąc rannym wraz z Szefem szwadronu Andrzejem Ruttier, przybył do Bayonny w przejeździe do wód w górach Pirenejskich w Gatary, dla poratowania utraconego w kampanii zdrowia.

Z nimi więc udałem się do tychże wód, w celu wzmocnienia moich sił osłabionych, a tak mi potrzebnych na tę daleką podróż; w Gatary zastaliśmy także wielu naszych rodaków i francuzów rannych pod Saragossą. Po użyciu wód uzdrawiających w przeciągu jednego miesiąca, zrobiwszy zamianę z Szefem Ruttier moich wierzchowych koni, na koc wygodny i potrzebny do mojej podróży, udałem się ku Paryżowi z kapitanem żandarmlów Cesarskich, Gillet'em, z którym zapoznałem się u tych że wód w Gatary.

W tej drodze pomiędzy miastem Pau, słynnem z urodzenia się tamże Henryka IV, króla Francyi, a Cahors miastem, w pośród ciemnej nocy i straszliwej z piorunami burzy jadąc, zaledwo że spadające strumienie wody, lub odlamy skał z wysokości gór nas otaczających, nie uniosły nas i na miazgę nie zgruchotały, ale prawie cudownie ocaleni z podziwieniem mieszkańców, szczęśliwieśmy to niebezpieczeństwo przebyli, kończąc dalszą, do Paryża skierowaną podróż. Dokąd przyjechawszy, zastaliśmy już z Bayonny przybyłego Cesarza (58), którego adjutant, wspomniony Dezydery Chłapowski, doradził mi, abym uzyskawszy już pasport od ministra policyi Fouchet, prezentował go wraz z urlopem księciu Kurakinowi, Ambassadorowi Rosyjskiemu, lecz do niego przybywszy, gdy mu papiery moje przedłożyłem, oświadczył mi Książę, że nie mając od swego Monarchy upoważnienia, aby officerom polskim, zostającym w służbie francuzkiej, mógł udzielać takowe pozwolenie, jakiego właśnie żądałem, zmuszony jest tego mi odmówić. Powróciwszy więc do Chłapowskiego zawiadomiłem go, o takiej pana Ambassadora danej mi odpowiedzi, na to Chłapowski zagadnął mię: czy jestem gotów natychmiast wyjeżdżać z Paryża? Oświadczyłem mu, iż mię w Paryżu wcale nie zatrzymuje, odpowiedział przeto, że mogę z nimi razem Paryż opuścić. Udałem się za tem do kommandanta placu, po uzyskanie rozkazu na pocztę wydania mi koni do podróży. Co otrzymawszy, spiesznie wyjechałem z Chłapowskim, który dopiero za rogatkami Paryża, oznajmi cel swojej podróży, to jest, że jedzie do Erfurtu dla zawiezienia rozkazów do czynienia przygotowań na przyjęcie, spodziewanych tam na sławny zjazd, Monarchów. Przyjeżdżając do granic Francyi przez Moguncyę, zastaliśmy tam trzy pułki w prze-

chodzie z Księstwa Warszawskiego do Hiszpanii, to jest 4-ty, 7-my i 9-ty pod dowództwem pułkowników: księcia Antoniego Sulkowskiego, Sobolewskiego i Felixa Potockiego, a którzy się mnie wypytywali o wiadomości z teatru wojny w Hiszpanii. Książę Sulkowski(\*) jako kuzyn Chłapowskiego i z jego porady dał mi dwa listy do Petersburga, a te w swoim czasie były dla mnie pomocne.

Przybywszy z Chłapowskim do Erfurtu, przedstawiłem się generałowi Savary, dowódcy całego korpusu żandarmeryi Cesarstwa francuzkiego, a wtedy gubernatorowi Erfurtu. Przedłożyłem mu pasport mój i urlop, z wyrażeniem powodu mojego tu przybycia, to jest dla uzyskania podpisu i uprawnienia mojego pasportu do Rossyi, a którego mi w Paryżu w Rosyjskiem poselstwie odmówiono. Bawiąc w Erfurcie przez dni 10 doczekałem się przybycia tam Cesarzów: Aleksandra i Napoleona (59) tudzież królów: Bawarskiego, Wirtembergskiego i innych, przytem różnych panujących książąt, a w miejsce Austryackiego Cesarza przybył jako minister jego pełnomocnik baron St. Vincent. Nadjechała także grupa najznakomitszych aktorów francuzkich, a między nimi znajdował się i sławny artysta dramatyczny Talma. Z tego powodu zaraz nazajutrz, po zebraniu się Monarchów i książąt w Erfucie, wszystkie dostojne osoby znajdowały się na teatrze Cesarsko-francuzkim, a gdzie tylko mogli się znajdować officerowie gwardyi i Sztabu Cesarskiego — a gdy zapytał się Chłapowski generała, Savary czy i mnie tam będzie wolno znajdować się, za otrzymaniem przeto przychylniej odpowiedzi udałem się na teatr. Cesarz Napoleon obejrzawszy się przypadkiem, poznał na mnie mundur pułku naszego ułanów polskich, znajdującego się natenczas w Hisz-

panii wezwał natychmiast do siebie Księcia Neufhâtel, Berthier'a, ten znowu zapytał się Savary o powody mego tu przybycia, które gdy oznajmiłem i Cesarz zawiadomiony o tem został, skinął na księcia Vicencyi, Caulaincourt'a i polecił mu, aby ułatwił potwierdzenie dla mnie pasportu do Rossyi, jakoż za pośrednictwem i staraniem Caulaincourt'a uzyskałem nareszcie pożądane i tak dziwnym sposobem udzielone mi podpisanie w Cesarsko-Rossyjskiej kancelaryi rzeczzonego pasportu, z którym udałem się jeszcze do wspomnianego Austryackiego pełnomocnika, żądając także jego podpisu na moim pasporcie, do wolnego przejazdu przez Galicyę. Ten mi z początku odmawiał, lecz uznawszy, że nie jestem poddanym Austryackim, ale z Kujaw, należących wtedy do Księstwa Warszawskiego, zezwolił wreszcie na moje żądanie.

Zalatiwszy już tyle rozmaitych trudności i przeszkód, udałem się do obecnego także w Erfurcie Króla Saskiego, Księcia Warszawskiego, Fryderyka Augusta, do którego przez Szambelanów hrabiego Lubienieckiego i Dziembowskiego wprowadzony, uzyskawszy posłuchanie, złożyłem moje wierzytelne listy od dowódców naszych pułków: Chłopickiego i Konopki, którzy Augusta, jako swego Monarchę, prosili o polskie krzyże i znaki honorowe dla swojej legii. Król Sasaki bardzo dobrze przyjął tę propozycyę, sam ułożył listę i przedstawił Cesarzowi Napoleonowi, a za Jego przyzwoleniem, żądane dekoracye przesłane zostały do Armii, za co potem moi koledzy, bardzo mi wdzięczni byli. Tenże Monarcha z największą przyjmował mię dobrocią, i liczne dając mi zapytania w języku polskim, badał mię o powodzenie i prowadzenie się w Hiszpanii naszych legjonistów, a zadowolony

z mojej odpowiedzi, uściskał mnie uprzejmie, powierając mi list swój do Hrabiego Einsiedel.

Po dopełnieniu zatem posłannictwa zleconego mi od naszych dowódców do Króla Fryderyka Augusta i ułatwienia względem tak utrudnionego pasportu, wszelkich wymaganych formalności, wyruszyłem nareszcie z Erfurtu, jadąc na Drezno, gdzie kilka dni zabawiłem, odwiedzając księdza Hugona Kollątaja, który tam przebywał cierpiący bardzo na pedagrę, a rozmawiając ze mną, dopytywał się o dawnych swoich znajomych w legjonach polskich.

W Dreźnie także dowiedziałem się przypadkiem o pobycie tam generała Lipskiego, który miał żonę kuzynkę moją, z domu Górską, u której zdarzył się wypadek, że obecna temu siostra kapitana Kożuchowskiego, słysząc zapytanie o niego, Pani Lipskiej i moją odpowiedź o jego zgonie w hiszpańskiej kampanii, przerażona tą niespodzianką i okropną dla niej wiadomością, padła bez zmysłów, co bardzo mię zmartwiło, żem lubo niewinnie, stał się przyczyną jej boleści i smutku.

Z Drezna udałem się na Wrocław, aby dopełnić zleconego mi kommisu z Bayonny przez nieszczęśliwą wdowę, po pułkowniku Szott, legjoniście naszym, który pod Saragossą, idąc do szturm i wdzierając się odważnie na mury miasta, kulą armatnią zabity poległ śmiercią walecznych (60), a z którym owa jego małżonka ledwo sześć miesięcy żyła.

Ta doznawszy od Cesarzowej Józefiny szczególnych względów i pocieszenia po tej stracie, mając oraz sobie za staraniem Cesarzowej nadaną pensję, zobowiązała mnie abym przejeżdżając przez Wrocław, odwiedził tam jej rodziców, opowiedział im smutne jej położenie i oznajmił zamiar powrócenia do Wrocławia,

czego tem chętniej dopełniłem, że dawniej przybywszy z Włoch stałem u nich na kwaterze i przyjazne z tą szanowną rodziną zawiązałem stosunki.

Dla dopełnienia formalności, przedstawiłem się marszałkowi Davout, dowódcy Armii Szląskiej, a zaproszony przez niego na obiad i pożegnawszy go potem, wyjechałem przez Szląsk Austriacki do Galicyi, dla widzenia się z moją kuzynką, Wiktoryą Koniecką, od której w roku 1797 uzyskawszy wsparcie, udałem się był na Wołoszczyznę, a której niezastawszy teraz w Krzywaczce, pojechałem wprost do Krakowa. Tu bawilem przez kilka dni, bo komendant Austriacki Feldmarszałek Belgard, zatrzymał mnie, wypytując się o wszystko, co dotyczyło kongresu w Erfurcie, a który z wielką grzecznością i honorami przyjmował mnie u siebie, jako niegdyś przeciwko nam, po Melasie dowódzca Armii Austriackiej nad Adygą we Włoszech, i dawny kolega generała Dąbrowskiego w wojsku Saskiem.

Po kilkudniowym pobycie i zajmującym widzeniu się z wielu naszymi ziomkami i przyjaciółmi, opuściłem Kraków, udając się w dalszą moją drogę, w której odwiedziłem ową moją wujenkę P. podstolinę Koniecką w Drożejowicach pod Szkalbmierzem, a mając listy od Generała Krasińskiego i wielu innych moich przyjaciół, officerów w gwardyi Cesarsko Francuzkiej do Księcia Adama Czartoryskiego i różnych osób, jechałem na Puławy, dokąd przybywszy, gdy listy mi powierzone, oddałem księciu Feldmarszałkowi, zostałem przezeń uprzejmie wezwany do jego pałacu, tam przez całą dostojną rodzinę księżęcą serdecznie powitany i po staropolsku ugoszczony, na usilne domaganie się księcia Imci Czartoryskiego zabawiłem przez osiem dni z największą dla mnie przyjemnością, w tym

zaczynnym domu, niegdyś siedlisku oświaty, rodowości, dobrego smaku i staropolskiej gościnności. Z Puław na Warszawę przejeżdżając, byłem u Króla Saskiego, który już był z Erfurtu powrócił i który w Warszawie, z równie Ojcowską dobrocią i laskawością jak i w Erfurcie, przyjmował mnie tembardziej, gdy obecny temu książę Józef Poniatowski, powiedział królowi, że pod jego niegdyś dowództwem, za czasów Króla Stanisława Augusta w dawnym, polskim wojsku służyłem.

Po trzech dniach mego pobytu w Warszawie, pojechałem do Grodna, gdzie stanąwszy na wypoczynek, poznałem się z pułkownikiem Ejdziatowiczem, który gdy się dowiedział o mojej podróży do Petersburga, w chęci dopomożenia mi w mojem interesie postarał się dla mnie o listy rekomendacyjne u Gubernatora Grodzińskiego, Łanskoja. W Grodnie także powziąwszy wiadomość, że generał O'brien de Lascy, mieszka tylko o kilka wiorst od tego miasta, odwiedziłem go w nadanych mu dobrach jego Augustówce, który zadziwiony niespodziewanem mojem przybyciem, bardzo się tem ucieszył i przypominaliśmy sobie owe okropne wypadki w Neapolu i z nim znajomość, która mnie tyle kłopotów i zmartwień kosztowała, a on pragnąc wynagrodzić, pisał za mną list do ministra wojny Arakczejewa, prosząc go, aby wpływem swoim, pomógł mi w moim interesie.

Pożegnawszy generała Lascy, opuściłem Grodno, udając się na Wilno do Petersburga. Z Wilna przebywając Żyzmory, pierwszą stację pocztową, gdy ekspedytor poczty czytał moją kartę podróżną, zapytał mnie, czym też przypadkiem miał jaką familję, bo tego imienia zamieszkują w tamtych okolicach? udałem się przeto do wskazanego mi przez ekspedytora poczty

miejsce, gdzie zapoznałem się z nieznanym dla mnie przedtem domem Wincentego Tańskiego, Stolnika Trockiego, a na usilne żądanie zabawiwszy u niego przez dwie doby, wyruszyłem na Mitawę do Rygi. Tam w październiku już się rozpoczęła zima i nie można było powozem jechać, a mając list od Chłapowskiego do bankiera Cedrowskiego, ułatwioną przezeń miałem podróż dalszą do Petersburga. Dokąd na koniec przybywszy dosyć szczęśliwie, zastałem już po powrocie z Erfurtu Cesarza Aleksandra i za nim przybyłego księcia Wicencyi, Caulaincourt'a, w charakterze Ambassadorsa francuzkiego.

Pospieszyłem najpierwej do mojego wuja Pułkownika Ossowskiego i z wielkąmoją radością zastałem go jeszcze przy życiu, a następnie doręczwszy powierzone mi listy komu należało, porobiwszy nieodzowne wizyty, a zwłaszcza u Caulaincourt'a, Ministra francuzkiego, proszony byłem abym u niego przyjął mieszkanie i stół, ale podziękowałem mu za tę uprzejmość, zwłaszcza mając obowiązek przebywania u mego wuja chorego, odwiedzałem tylko prawie codziennie Księcia Wicencyi, który, będąc w wielkim znaczeniu i łaskach u Cesarza Aleksandra, przyrzekł mi swoją protekcję i czynną pomoc.

W czasie pobytu mojego w Petersburgu, przybył tam Książę Szwarzenberg, jako nadzwyczajny poseł Austryacki w celu odciągnięcia Cesarza Alexandra od przymierza zawartego w Erfurcie z Napoleonem i sklonienia gabinetu Petersburgskiego do połączenia się na nowo ścisłem przymierzem z Austryą. Ale Caulaincourt, przeniknąwszy zamiary Schwarzenberga, usiłował wszelkimi sposobami utrzymać przyjazne stosunki Cesarza Aleksandra z Cesarzem Francuzkim. U tego reprezentanta Francyi, dawane bywały nader

świetne i wystawne obiady, na których raczył bywać Cesarz Alexander, tudzież bawiące w Petersburgu Królestwo Pruscy i nawet Xiążę Imci Scwharcenberg. Z takim zaś zbytkiem i przepychem występował Caulaincourt, że na desser w zimowym czasie, dawano owoce świeże jako to: wiśnie poziomki i inne, co ogromne kosztowało summy.

Przy Xięciu Schwarzenbergu znajdowało się trzech adjutantów, ludzi znakomitych z dyplomacyi jako to: pułkownik Walmoden, Major Feubor i Major Mories, emigrant francuzki, a który do mnie bardzo się przywiązał i polubił mnie, jako ułana, sam także będąc ułanem; a później wskutek zaszłych wypadków dostał się nareszcie do pułku mojego dowództwa. Przy Caulaincourt'cie zaś, najpierwszych rodzin francuzkich byli adjutantami jako to: Edmund Talleyrand, Hervas i inni, a oprócz tego codziennie przybywali młodzi i dorodni officerowie francuzcy do Petersburga, aby mogli dochodzić potrzebnych dla rządu francuzkiego wiadomości.

Bawiąc w Petersburgu od listopada 1808 r. aż do 12 marca 1809 roku, nadarzyła mi się nieraz sposobność widzenia i dostrzegania wielu rzeczy, przed tem mi wcale nieznanych, zabrania znajomości i stosunków z wielu znakomitymi Polakami i Rossyanami. Tymczasem Caulaincourt, mimo swojego wpływu i zabiegów, nie mogąc nic zrobić na korzyść mego interesu, inne względem mnie powziął zamiary, a wuj Ossowski, widząc się coraz słabszym, niechciał, abym czekał w Petersburgu bezczynnie na jego śmierć, ale zrobił testament i polecił złożyć go w Aktach koronnych Petersburgskich, na którym testamencie, jest umieszczony podpis ówczesnego Naczelnika wydziału Ministerstwa Wojny, a jako świadkowie podpisali go 1-ym Józef

Turski, pułkownik, a mojego wuja przyjaciel, 2-im Jerzy Zenowicz z Armii Francuzkiej, bawiący także za urlopem w Petersburgu. Widząc Caulaincourt, że ja tak daleko odbywszy podróż z Hiszpanii do Petersburga, nie mogłem załatwić mego interesu, dla którego głównie przybyłem, ani on w tym względzie, nie był mi zdolnym dopomódz, postanowił wynagrodzić mnie i pocieszyć, zaszczycając mnie swoim szczególnym zaufaniem, gdyż mi powierzył bardzo ważne depesze do Cesarza Napoleona, zapewniając o niezmiennych dla niego uczuciach przyjaźni Cesarza Alexandra. W charakterze przeto Cesarskiego kurjera, wjechałem z depezbami dnia 12 marca o godzinie 8-ej wieczorem z Petersburga, tak bez odmiany sukien i bielizny, pędząc z największym pośpiechem, przybyłem do Paryża w dniu 23 tegoż miesiąca, bo francuzki Ambassador, oddając mi wspomniane depesze, oświadczył: że gdybym takowe przypadkiem gdzie utracił, albo w drodze zachorowawszy, znacznie ich doręczanie opóźnił, mogę, nie czekając skutków tego zdarzenia, zastrzelić się.

Ale Boska Opatrzność, pomimo licznych wypadków i przeszkód, w czasie wiosennych roztopów i zalegających po drodze wojsk Austryackich, aż do granic Francyi, dopomogła mi szczęśliwie stanąć w Paryżu w przeciągu dni jedenastu. Dlatego zaś tak spieszenie jechałem, bo Caulaincourt ambassador francuzki poinformował mię w Petersburgu, że Napoleon oczekuje tylko na deklarację Cesarza Alexandra z wyprawą przeciwko Austrii.

I w rzeczy samej, co tylko wjechałem do Paryża dnia 23 marca, gdzie w tym dniu odbywała się wielka rewja Gwardyi Cesarskiej, gdy mijalem sztachety Pałacu Elisée Napoleon (później Bourbon), Cesarz Na-

poleon dostrzegłszy moich koni w największym galopie pędzących, domyślił się, że kurjer oczekiwany jedzie z Petersburga, wysłał przeto swojego adjutanta, aby mnie zatrzymał i uwiadomił, że Cesarz jest obecny na rewii i że mnie już dostrzegł. Natychmiast zatem wysiadłem z powozu i stawiłem się przed Cesarzem.

Na widok mnie, zdziwił się Napoleon że nie byłem w zwyczajnym ubiorze kurjera, ale w moim ułańskim mundurze, mając na piersiach zawieszoną ogromną kurjerską torbę. Zapytał się więc mnie mocnym głosem: — „Zkąd przybywasz? Z Petersburga, odpowiedziałem.

Którego dnia wyjechałeś?

Dnia 12 bieżącego miesiąca o godzinie 8-ej w nocy.

„Pokazuje się, odpowiedział na to Cesarz, że nie traciłeś czasu na swoją toaletę, doskonałeś jechał, pilnie wykonałeś swój obowiązek i przeszedłeś w pośpiechu wszystkich moich kurjerów“.

A zwracając się do wielkiego marszałka Duroc'a rozkazał mu, aby natychmiast zaopatrzone mnie we wszelkie do posiłku i wytchnienia potrzeby. Ale nie było do tego czasu, bo otoczony od Marszałków i całego sztabu Cesarskiego, zarzucony byłem pytaniami, jakie przywiozłem wiadomości, które Cesarza w tak dobry humor wprawiły, i że wskutek tego moją gorliwość tak publicznie wychwalał. Cesarz Napoleon, odebrawszy i przeczytawszy depesze od Caulaincourt'a przysłane, polecił natychmiast wprawić w ruch telegrafy, którymi przesłano rozkazy stojącej w Strasburgu armii francuzkiej.

Potem udałem się z innemi depeszami do różnych Ministerjów, co skuteczniejszy, dopiero przyby-

łem do hotelu dla mnie przeznaczanego, gdzie wszelkie znalazłem wygody, potrzebne do wypoczynku i nabrania sił, po tak dalekiej i spiesznej bez wytchnienia podróży. Wielu w Paryżu natenczas bawiących polaków, wyczytawszy w pismach publicznych o mojem przybyciu z Petersburga, oddaniu depezy i danych mi od Cesarza pochwałach, gromadnie schodzili się do tegoż hotelu aby się ze mną zapoznać a pomiędzy temi byli: PP. Ludwik Łapicki, Ignacy Konarski, Zygmunt Działyński, Dominik Krysiński, Jaraczewski i inni.

Cesarz Napoleon po otrzymaniu z Petersburga wiadomości, które mu od Caulaincourt'a przywiezione doręczyłem, (62) wyjechał z Paryża 13 kwietnia, 15 był w Donauwerth, a rozkaz dzienny o wojnie był podpisany 17 kwietnia i rozpoczęła się kampanja szczęściem i sławą dla oręża francuzów aż do stanowczej bitwy pod Wagram w dniu 5 i 6 lipca 1809 roku.

Po dopełnieniu zleconego mi posłannictwa, odebrałem rozkaz od Ministra wojny księcia Feltre (63) udania się już nie do mojego pułku, zostającego w Hiszpanii, ale z depezymi do Wice Włoskiego księcia Eugenjusza, który na ten czas dowodził Armią Włoską przeciwko Austryakom, a ponieważ sobie życzyłem, mieć poważną rekomendacyę do Księcia Eugenisza, postanowiłem wystarać się o nią, za pośrednictwem znanego mi doktora Markowskiego, który wielkie miał znaczenie i zaufanie u Cesarzowej Józefiny, a to z następującego powodu, który tu zasługuje na wspomnienie.

Za czasów dawnego Rządu Polskiego około roku 1788 Akademia Krakowska wysłała zdatną młodzież z Wydziału Lekarskiego do Francyi aby doskonaliła się w Akademjach Paryzkiej i Montpeljerskiej. Pomiędzy

młodzieżą był także wspomniony Józef Markowski, który znajdując się w Paryżu w czasie pamiętnej rewolucji i okropnego terroryzmu, był jako lekarz praktykujący, wyznaczony wraz z innymi swemi kolegami do nadzoru i leczenia chorych więźniów politycznych; a ponieważ w jego sekcyi znajdowała się wtedy mocno chora Józefina, wdowa po świeżo gilotynowanym Generale Baunharnais, Markowski wszelkimi sposobami osłaniał jej wyzdrowienie; a przez to ocalił ją od gilotyny, której pewno stała by się ofiarą.

Potem udał się Markowski jako lekarz do polskich legionów, a gdy w roku 1807 po powrocie naszej legii z krajów Włoskich, przybył do Paryża, dokąd Cesarz Napoleon z pod Tylży nately powrócił i gdy Napoleon świetny swój sztab przedstawił Cesarzowej Józefinie, w którym Sztapie jako adjutant Cesarski znajdował się Dezydery Chłapowski, bardzo podobny do Napoleona; Józefina, uderzona tem podobieństwem i młodym bardzo wiekiem Chłapowskiego, zapytała ktoby nad nim w Paryżu miał opiekę? aby jego niedoświadczona miłość nie uległa panującemu wówczas zepsuciu. Chłapowski śmiało odpowiedział: iż zostaje pod opieką Doktora Markowskiego. (65)

Słyszając to, Józefina wpadła w radosne uniesienie i głośno wypytując się, czy żyje wybawca Jej i dobroczyńca, natychmiast poleciła Chłapowskiemu, aby Jej własną kareta, niezwłocznie sprowadził Markowskiego do Cesarskiego pałacu. Skoro tylko przybył Markowski na pokoje, Cesarzowa przyjęła go z rozrzewnieniem i głośnem wynurzeniem wdzięczności za pamiętną i tak ważną dla niej zrobioną kiedyś przysługę; a na chwilę zapominając swojej wysokiej dostojności i tylko idąc za popędem własnego wdzięcz-

nością przeniknionego serca z wielkiem zdumieniem całego dworu, rzuciła się w objęcia Markowskiego, rzewnymi skrapiając go łzami. Tak czulej sceny będąc świadkiem Cesarz i znając do tego powody, sam także również mu dziękował i oświadczył się, aby wszystkiego co zechce od niego żądał i że pragnie obsypać go swemi łaskami. Ale Markowski, jako prawy filozof i republikanin, a przeto nie będąc bardzo przychylnym Cesarzowi, za wszystko Mu z godnością i dumą podziękował.

Ja więc, znając Markowskiego jako byłego lekarza naszego Legionu, a wiedząc o łaskawych na niego względach Cesarzowej, prosiłem go o rekomendacyjny list do Niej, abym znowuż od Cesarzowej mógł uzyskać list polecający mnie łasce Jej syna, księcia Eugeniusza. Markowski z wielką chęcią napisał list żądany, polecając mnie jako swojego ziomka wysokim względom Najjaśniejszej Pani.

Przybywszy do Strasburga, gdzie Józefina także się znajdowała, przybrany stosownie, udałem się do zamku Cesarskiego i tam szambelanowi Beaumont oświadczyłem, że mam list do Cesarzowej, zapytuje: czy mi wolno będzie widzieć się z nią osobiście.

Szambelan wspomniany, tak był grzeczny, że natychmiast udał się do Najjaśniejszej Pani, która ze zwykłą sobie dobrocią, wysłuchawszy jego oznajmienia, rozkazała, abym zaraz stawił się przed Nią. Prowadzony więc przez ogromne i liczne salony, zastałem Monarchinią wpośród wystawnego Dworu, otoczoną świetnym bardzo gronem dam najznakomitszych, które składały, Królowa Holenderska, Królowa Westfalska, księżna Badeńska (Stefania Beauharnais) Jenerałowa Krasińska, żona dowódcy gwardyi Cesarsko-Polskiej, z domu księżniczka Radziwiłłowna, także

Łubieńska, żona Szefa Szwadronu i wiele innych słynnych urodą i znaczeniem kobiet.

Złożywszy powinne uszanowanie Cesarzowej, oświadczyłem, że oddaję w Jej ręce list od znanego doktora Markowskiego, jako przejeżdżający kurjer do Jej syna Vice-Króla Włoskiego. Zapytany jak długo mogę zabawić? odpowiedziałem, że obowiązany jestem spiesznie jechać z powierzonymi mnie depezsami, natychmiast więc usiadła przy swoim biurku do napisania dla mnie pożądanego listu do Księcia Eugeniusza, który mi oddając zapytała: którądy mam zamiar jechać do Włoskiego kraju? A ponieważ miałem jechać na szwajcarskie miasto Konstancją, przestrzegła mię z nieporównaną dobrocią i uprzejmością, że tamtędy bardzo niebezpiecznie jechać, bo w tym kantonie wybuchło powstanie przeciwko francuzom i gdziebym pewno został przytrzymany, a może i zamordowany, doradzała mi przeto udać się przez mały Saint Bernard i Mont Simplon do Medyolanu, którądy drogi były bite i ubezpieczone. Korzystając zatem z tak dobroczynnej rady, wyjechawszy ze Strasburga wskazaną mi drogą, szczęśliwie przybyłem do Medyolanu.

Tam chcąc się dowiedzieć, czy są jeszcze pozostali z dawnej legii Polacy w korpusie Inwalidów, zatrzymałem się cokolwiek, ale zastałem tylko Szefa Brygady Strzałkowskiego, który tam był prezesem sądu wojennego, tudzież adjutanta majora Vandernota, podpułkownika Flugbejla i Majora Łachowskiego, a zjadłszy z nimi objad i poratowawszy ich w niedostatku podług możności gotówką, wyjechałem spiesznie z Medyolanu, dążąc z depezsami do Wice-Króla. A ponieważ Armia Włoska, odnosząc ciągle zwycięstwa, ścigała austryaków, których w niewolę zabranych, lub rozproszonych tysiącami po drodze, napo-

tykałem, za ledwo dopędziłem Vice-Króla na Węgrzech o godzinie 5-tej z rana, po utarczce dopiero co ukończonej pod twierdzą Raab. Widzieć się z Vice-Królem zaraz nie mogłem, gdyż ten udał się znużony na chwilowy spoczynek, ale oddawszy przywiezione depesze rządowe Szefowi Sztabu, pułkownikowi Giflenga list Cesarzowej Józefiny pokazałem mu tylko i zatrzymałem przy sobie prosząc go, aby o tem księciu Eugeniuszowi oświadczył, i zawiadomił mnie, o której godzinie będę mógł u księcia otrzymać posłuchanie.

Nie upłynęła jeszcze godzina po mojem odejściu, gdy wezwany zostałem przez Vice-Króla, do którego przybywszy, gdy mu oddałem list od jego Matki, uważałem z jaką radością i rozczuleniem przyjmując go, pocałował z uszanowaniem prawie religijnem, co mnie i obecnych mocno zajęło i rozczuliło, a przeczytawszy wspomniany list natychmiast polecił, abym zamiast pozostać tylko w Jego sztabie, umieszczony był przy jego boku w stopniu Kapitana adjutanta. Winienem zapewne, które mię spotkało szczęście, doktorowi Markowskiemu, w skutku jego listu rekomendującego mnie Cesarzowej, bo Markowski nadmieniał w swoim liście, że ja przywiozłem z Petersburga owe depesze, z których Cesarz tak bardzo był zadowolony, a co bez wątpienia i Cesarzowa w swoim do syna liście wyraziła, to wszystko spowodowało dla mnie ten zaszczytny stopień adjutanta przy księciu Eugeniuszu, który ja wysoko cenilem, i o który ubiegali się książęta i najznakomitsze osoby. Rozkazawszy mi więc książę, Naczelny Wódz armii Włoskiej pozostać przy sobie, zapytał mnie, czy mam swoje konie? Odpowiedziałem, że prawie od roku, wyjechawszy z Hiszpanii do Petersburga a z tamąd powróciwszy do Paryża, zkąd obecnie przybyłem do Jego Cesarze-

wiczowskiej Mości, pozostawiłem moje własne konie przy naszym pułku w Hiszpanii, a przeto żadnych teraz nie posiadam. Vice-Król polecił, aby mi wydano trzy konie z Jego własnej stajni, a gdy Armja francuzka wyruszała za uciekającymi Austryakami, rozkazał mi Wódz Naczelny, przed nią naprzód udać się do Szefa Sztabu z pewnym ustnym rozkazem. Przybywszy do głównej kwatery naszej Armii, gdzie właśnie sztandary wynoszono, którym muzyka i bębny oddawały honory wojskowe, koń na którym jechałem, nieprzywykły zapewne do podobnego łoskotu i widoku, przestraszony, wspiął się ze mną i przewrócił, a następnie zrzucając mnie na ziemię, stanął mi na piersiach przednimi nogami, i byłby mię zgniótł zupełnie, gdyby cudowna Boska Opatrzność nie uratowała mię od oczywistej śmierci, ładownica bowiem grubą blachą okuta, w spadaniu z konia na piersi mi się przekreśliła i zasłoniła je od zgniecenia, gdy koń na nich stanął. To wszystko działo się w obecności głównego Sztabu i księcia Eugeniusza, który właśnie wtedy nadjechał, i swojego konjuszego ukarać rozkazał za to, że wiedząc iż ten koń lękał się muzyki i bębnow, o tem mnie przestrzedz zaniedbał, a następnie darował mi księżę swego ulubionego konia powodowego, na którym siedząc podczas dobywania twierdzy Raab d. 24 czerwca, od godziny 8-ej z rana aż do godziny 6-ej po południu, przy Vice-Królu zostawałem, gdzie mnóstwo kól nieprzyjacielskich pomiędzy nas przelatując, wielu z naszych obok nas ubito, co widząc Książę Eugeniusz odezwał się do mnie: „kiedy nie zginąłeś tak cudownie od upadku z konia, to ty i od kuli nie zginiesz“.

W tym dniu 24 czerwca poddała się owa twierdza Raab, a nazajutrz przybył z depeszami od Napo-

leona, jego officer ordynansowy, Dezydery Chłapowski z Wiednia, zajętego już przez Francuzów i przywiózł rozkaz Cesarski oblegania i zdobycia twierdzy Komorna.

Ucieszyło mię bardzo przybycie Chłapowskiego, z którym serdecznie przywitaliśmy się po długim niewidzeniu się z sobą, bo przed rokiem jeszcze w Erfurcie, od którego czasu mieliśmy wiele do opowiadania sobie rozmaitych wypadków.

Gdy w braku przysposobień do oblężenia i zdobywania twierdzy, dużo by na to czasu poświęcić wypadło, a Cesarz Napoleon miał zamiar wydać Austryakom stanowczą bitwę, do której też przyszło pod Wagram, w dniach 5 i 6 lipca 1809 r. wezwał przeto Vice-Króla, aby zostawiwszy pod Komornem demonstracyjny i w złudzeniu utrzymujący nieprzyjaciela oddział wojska, sam ze swoim korpusem wyruszył z pośpiechem do głównej Armii ku Wiedniowi. Robiąc zatem forsowny marsz z pod Komorna odległego na 20 mil, stanęliśmy w drugim dniu, na sam czas najpotrzebniejszy pod Lobau i Wagram, a to nagłe przybycie armii Włoskiej pod przewodnictwem księcia Eugeniusza zdecydowało wygraną sławną batalję, bo sam Napoleon powiedział Vice-Królowi: „Godzien jesteś być moim synem, gdyż dwie bitwy twoja Armia zdecydowała, jedna pod Raab, która jest córką bitwy pod Marengo w tymże dniu 14 czerwca, a druga pod Wagram, która w skutkach przewyższy wygraną pod Austerlitz!”<sup>4</sup>

Generalowi zaś Macdonaldo'owi, który pod komendą Vice-Króla dowodził Armią Włoską, nadał godność Xięcia Tarentu, a ponieważ to był Republikanin i nie chciał dać swego głosu na Cesarstwo Napoleono-  
wi, zostawał przeto w niełasce u Cesarza; robiąc go

zatem Marszałkiem i Księciem, rzekł do niego: „Zapomnijmy o przeszłości, a teraz jesteś godzien być Marszałkiem i księciem za twoje waleczne czyny.“ (66).

W tej pamiętnej i morderczej bitwie pod Wagram, gdzie same tylko prawie armaty główną rolę grały, bo z obydwóch stron, było czynnych dział przeszło 1,000 pod tak wielkimi dwoma Wodzami jak, Napoleon i Arcyksiążę Karol, przy tak pięknych i długich dniach letnich wszyscy do upadłego walczyli, a zwłaszcza Ułany polskie w służbie Austriackiej, z gwardyą Polską Cesarza Napoleona, gdzie po kilkanaście razy szarżowano na siebie, brat na brata nacierał i zabijał, i wiele z obydwóch stron zginęło wtedy polaków, a niektórzy z naszych, zaszczytnie się w tej bitwie odznaczyli, jako to: Krasiński, Koziętułski, Stokowski, Załuski, Jerzmanowski, Łubieńscy Tomasz i Franciszek i wielu innych.

Lubo to świetne zwycięstwo Napoleona w dniu 6 lipca 1809 r. pod Wagram odniesione nad Niemcami, wiele kosztowało ofiar, bo zginęło lub rannych pozostało kilkanaście tysięcy wojska, najznakomitsi oficerowie i Generałowie polegli, a wielu bardzo ludzi od kul działowych było mocno rannych i pokaleczonych, których nogi i ręce przez lekarzy i cyrulików odcięte stosami jak w szlachtuzie leżały. Większą atoli nierównie poniosła klęskę Armia Austriacka, która zupełnie pobita, spiesząc z resztkami swojemi cofała się ku Brünn i Ołomuńcowi. W tym samym właśnie czasie przybył do Wiednia z Raportem do Cesarza Napoleona generał Mikołaj Oppeln Bronikowski od Księcia Józefa Poniatowskiego, Naczelnego Wodza Armii Polskiej, która jak wiadomo, w szczupłej będąc liczbie, dzielny stawiała opór 40-to tysięcznej Armii Austriackiej pod dowództwem Arcy-księcia Ferdy-

nanda zostającej i takową z krajów dawnej Polski wyparła. Wiadomość tak pomyślną Napoleon przyjął bardzo dobrze równie jak i z nią przybyłego generała Bronikowskiego, mianując go w swoim wojsku generałem brygady, a dekretem swoim nakazał Cesarz, aby z zabranych Austryakom do niewoli polskich jeńców, uformować znowu legię pod nazwą Druga legja Nadwiślańska. (67)

A ponieważ generał Bronikowski, któremu polecono uorganizowanie rzeczzonej legii, nie miał potrzebnych do tego i zdatnych officerów polskich, przeto Vice-król Włoski, książę Eugeniusz przedstawił mię Cesarzowi, a wtedy z kapitana z dwoma stopniami wyżej zostałem posunięty na Gros-Majora (to jest podpułkownika) i rozkazano mi zająć się organizacją owego legionu. Udałem się zatem do Vice-króla z podziękowaniem mu za ten awans i z prośbą, aby officerom polskim zostającym w Jego walecznej gwardyi z wyższą rangą dozwolił przenieść się do nowoformującej się legii. Na moje przedstawienie, za zwykłą sobie dobrocią, chętnie zezwolił książę Eugeniusz i przysłał mi dzielnych officerów Macieja Radomskiego i Juljana Recenstejna krakowianina, jako instruktorów, a którzy postąpili z kapitanów na Szefów bataljonu.

Z tymi więc, jako też z gwardyi Cesarskiej od generała Krasieńskiego przysłanymi officerami, udałem się do St. Pölten i tam rozpocząłem zleconą mi organizację, a ponieważ komendantem tamtejszej był waleczny i sławny w Armii francuzkiej generał Dentzel (?), z jego więc rozkazu ściągano tam stojących jeńców polaków i przysłano ich do St. Pölten, z których wybierając zdatnych ludzi, w jednym miesiącu uformowałem dwa bataljony, wynoszące 1800 dusz. A gdy

Napoleon zrobił zawieszenie broni 12 lipca pod Znajm na czas nieco przydłuższy, wszystkie zatem francuskie wojska otrzymały rozkaz udania się na przeznaczone sobie garnizony do różnych miast za granicami Austrii.

Wskutek powyższych z Austryą układów, ja także z całą drugą legią nadwiślańską (?) dostałem rozkaz pochodu do Bawaryi, na garnizon, do miasta Augsburga, a dokąd i dwa pułki młodej gwardyi Cesarско-francuskiej przybyły pod komendą pułkowników Roberta i Moution-Duvernet, z których ostatni za Ludwika XVIII, jako generał, par Francyi został potem rozstrzelany. (68)

Gdy po Bitwie pod Wagram zostałem na podpułkownika awansowany i przez Vice-króla Włoskiego na organizatora nowego legionu polskiego przedstawiony, sądziłem że ten legion składać się będzie z kawaleryi i piechoty, lecz widząc, że tylko o piechocie myślano, do której nie miałem nawyknięcia ani chęci służyć, napisałem znowu do Markowskiego, prosząc go, aby Cesarzowej Józefinie, bawiącej natenczas w Paryżu, przedstawił że Vice-król książę Eugeniusz, nie pytając się mnie o to, przeznaczył mię do piechoty, aby skłonił Cesarzową do napisania listu do Vice-króla Włoskiego, że ja sobie życzę powrócić do mojego pułku kawaleryi, będącego natenczas w Hiszpanii. Markowski odebrawszy mój list w St. Pölten do niego pisany pokazał go Cesarzowej w Malmaison, której z tego powodu wymierzone słowa i w liście Markowskiego wymienione, są pełne dobroci i uczucia, odpowiedziała zatem, iż natychmiast napisze do swojego syna, abym podług mojego życzenia do kawaleryi został przeniesiony. Ale gdy generał Bronikowski, przybywszy do Augsburga, dowiedział

się o moich zamiarach, zapobiegając temu, napisał zaraz do francuzkiego Ministra Wojny, aby tego nie dopuszczał, dając to za powód, że natenczas nie miał kogo innego do formowania i urzędzenia nowej legii, zmuszony przeto byłem pozostać w Augsburgu. Widząc, że zabiegi Markowskiego co do przeniesienia mnie z piechoty napowrót do jazdy okazały się próżnymi, w początku października napisałem list do Ministra spraw wewnętrznych X-wa Warszawskiego, Łuszczewskiego, prosząc go o wstawienie się za mną do X-cia Józeta Poniatowskiego, naówczas Ministra wojny. On obiecał i zawiadomił mnie urzędowym listem od 2 listopada 1809 r. Nie poprzestając na tem, 3 listopada napisałem list do Xięcia Józefa, prosząc go o przeniesienie mnie w odpowiednim stopniu do jazdy X-wa Warszawskiego. W jego imieniu 27 listopada 1809 r. odpowiedział mi Szef Sztabu generał Fiszer. Odpowiedź jego brzmiała w następujący sposób: iż gdy przedstawienie officerów do armii francuzkiej przywiązanych nie jest w Jego (Xięcia) mocy, prócz tego zaś w Armii polskiej, zwłaszcza przy zawartym pokoju, wszystkie miejsca są zajęte pomimo najlepszych chęci dla Niego, żądania jego zadosyć uczynić nie może. Wszystkie te moje przykrości osłodziła mi i wynagrodziła opatrność, bo właśnie w Augsburgu poznałem ostatniego syna niegdyś polskiego króla Augusta III, z dynastji Saskiej, imieniem Klemensa Elektora Arcybiskupa Trewirskiego i siostrę jego Kunegundę, którzy zmuszeni opuścić swój elektorat w czasie rewolucji francuzkiej i najścia na kraje niemieckie wojsk republikańskich, schronili się do swego kuzyna Elektora Bawarskiego.

U tego więc miłego i bardzo uprzejmego starca, często od niego zapraszany, bywałem z moimi office-

rami z wielką serdecznością przyjmowany, a który tak był na nas łaskawy, że w braku różnych potrzeb dla naszego legionu, na które nie nadeszły jeszcze z Francyi pieniądze, oddał na moje ręce 20,000 złp. dla naszej legii w dowód swojego przywiązania i miłości ku Polakom, jako syn ostatniego z Sasów, Króla Polskiego. Dla mnie zaś taką miał przychylność i tak mnie pokochał, iż pozyskałem zupełne jego zaufanie, a dopóki staliśmy w Bawaryi, byłem prawie domownikiem jego, lubił ten zacny książę, rozmawiać ze mną w języku polskim, którym lubo słabo, ale się dla mnie zrozumiale wyrażał, powtarzał za mną pacierz i modlitwy po polsku, słuchał z zajęciem opowiadania dziejów Polski, osobliwie z ostatnich lat jej bytu i upadku, a gdy z wyższego rozkazu, wychodziliśmy znowu do Hiszpanii, z czułością i rozrzewnieniem miły staruszek wszystkich nas żegnał i pobłogosławił, a mnie nawet będącego, swoją zaszczycał korespondencyą, którą też dotąd, jako drogą pamiątkę ostatniego infanta polskiego z troskliwością przechowuję.

Wyszedszy za tem z Bawaryi, szliśmy przez Strasburg, Troies, Brienne do Orleanu, a tam zastałem list od doktora Markowskiego, który, wyjeżdżając do Krakowa na objęcie w Jagiellońskim uniwersytecie ofiarowanej mu katedry wydziału lekarskiego, żegnał się ze mną a niemając funduszu na swoją podróż, w przyjacielskiem zaufaniu do mnie zgłosił się o wsparcie w sposobie pożyczki, zamiast do Cesarzowej Józefiny, u której tak wielkie miał zasługi i względy. Ale zawsze dumny filozof, nie chciał żądać u moich łaski, lecz na łonie przyjaźni szukał w ostatnim razie pomocy. Ja też, zawdzięczając jego dla mnie przyjaźń i zaufanie, z chęcią podzieliłem się z nim moimi funduszami.

W Orleanie zjawił się przeciw General Bronikowski ze swoim adjutantem kapitanem Krzysztofem Turno, (69) który był wzięty ze szkoły Terezańskiej w Wiedniu, jak również tamże do legii naszej weszli Paweł Paliński i Michał Chelmiński, miał przybyć i Stanisław Karski, ale dowiedziawszy się, że ta Legja przeznaczona do Hiszpanii, zmienił swój zamiar. Tylko nieszczęśliwy Zabielski, który miał żonę i dzieci, a którego Austriacy, jako mandataryusza gwałtem porwali, do służby w wojsku Arcyksięcia Ferdynanda zmusili, dostawszy się pod Wagram do niewoli, jako jeniec nie był słuchany, że z musu wszedł do wojska Austriackiego i wzięty do legii, pomimo reklamacyi i prośby do Ministra wojny o uwolnienie, musiał do Hiszpanii z innymi maszerować.

Po zupełnej organizacyi naszej w Orleanie, General Bronikowski przeniesionym został do Armii francuzkiej, a mnie ogłoszono dowódcą tyle razy wspomnianego nowego legionu, i oddano nas pod komendę generała dywizyi hrabiego Serras, z którym, mając pod swoim dowództwem 2,200 ludzi, udałem się w pochód do Hiszpanii. (70)

Przybywszy do Bordeaux zastaliśmy rozporządzenie, że legia nasza ma naliczyć jako pułk 4-ty, do legii dawnej Nadwiślańskiej, która znajdowała się w Hiszpanii.

Z Bordeaux 26 marca 1810 przyszliśmy do Bayonny, 28 do S. J. de Luz i 29 przeszliśmy granicę w Irun wkroczyliśmy do Hiszpanii. Idąc nadmorską stroną Pirenejskich gór, odebraliśmy rozkaz maszerowania do Bilbao, a General Serras ze swoją dywizją udał się do miasta Wittoryi.

Po trzymiesięcznym pobycie w Bilbao, gdy tam przybył do nas Szef Sztabu Paroletti i generał Brenier de Montmorand, pomaszzerowaliśmy do Królestwa Leonu, scigając naczelnika gerillasów, księdza Merino. Weszliśmy w góry Asturyi, ale i tam nie mogliśmy przydybać księdza Merino, bo ten rycerz w Sutannie z ludem swoim, znając dobrze kryjówki i niedostępne miejsca w górach, łatwo mógł uniknąć naszego spotkania. Spuściwszy się z gór, skierowaliśmy się do miasta Astorgia a ztamtąd na granicę Portugalii do Puebla de Senabrya, gdzie cała Dywizya połączyła się z nami. (71)

Z Puebla de Senabrya udaliśmy się ku Benewente, gdzie znajdowało się regularne wojsko Hiszpańskie, a chcąc je otoczyć, atakowaliśmy je, lecz ja przy pierwszym natarciu zostałem ciężko ranny w nogę, co następnie zmusiło mnie do opuszczenia pułku i udania się do Francyi dla poratowania zdrowia.

Mając listy od generała dywizyi Serrasa do ministra wojny, w których tenże generał wyraził, że mimo woli i niechętnie zostaje w piechocie i że go upraszam o przywrócenie mnie do mojej właściwej broni, to jest do kawaleryi, do której od początku mojego zawodu wojskowego należałem, pożegnałem więc na zawsze mój pułk i zdawszy komendę 3 sierpnia Szefowi Bataljonu Radomskiemu, 6-go (72) udałem się wraz z innymi towarzyszami broni, także rannymi, pod mocną eskortą dla bezpieczeństwa przed napadem ciągle niepokojących nas gerillasów, z wielką przeto obawą i ostrożnością przybyliśmy nareszcie do Walladolid.

Tam zastaliśmy generała kawaleryi młodego Kellermana, który niegdyś zdecydował bitwę pod Marengo, a któremu będąc znanym z kampanii Włoskiej,

otrzymałem od niego żądany i potrzebny mi list do Ministra wojny w powyższym interesie, to jest, abym uzyskał przeniesienie z piechoty do kawaleryi, w której dawniej służyłem. Dalszą odbywając podróż i odpierając za pomocą naszej eskorty częste napaści gerillasów, nareszcie po przejściu Pirenejów, szczęśliwie stanęliśmy na ziemi francuzkiej i przybyliśmy do Paryża w miesiącu wrześniu 1810 roku.

Przyszedłszy cokolwiek do zdrowia i odetchnąwszy po Hiszpańskiej przeprawie, udałem się do Ministra Wojny i doręczyłem mu listy rekomendacyjne, a ten przychyłając się nareszcie do mojego życzenia, dał znowu od siebie list polecający do Króla Saskiego, jako Księcia Warszawskiego, abym został umieszczonym w Kawaleryi Wojska polskiego. Przybywszy do Drezna, nie zastałem króla Saskiego, i oczekując bezskutecznie na jego powrót, pojechałem do Augsburga, do mego protektora, wspomnionego wyżej królewicza niegdyś Polskiego, ale już i tego nie zastałem w Augsburgu, bo wyjechał do swego zamku w Obersdorf, w Tyrolu położonego. Byłbym zapewne do niego pojechał, gdyby nie kapitan ze mną przybyły Noel John, którego pod Saragossą rannego, zastawszy w Paryżu i mającego także do Polski tranzlokacyę, z sobą zabrałem. (73)

Ten przeto nakłonił mnie swojemi uwagami iż zaniechałem podróży do Tyrolu i pojechałem nareszcie do Warszawy.

Ztąd pisywałem do Królewicza Klemensa i do tej pory mam jeszcze kilka od niego listów, a za jego udaniem się do króla Saskiego, dostąpiłem skutku moich życzeń, gdy zostałem umieszczonym w 11-m pułku Ułanów polskich w dawnym stopniu podpułkownika, czyli gros-majora.

Po sześciomiesięcznym pobycie moim w Warszawie, gdy Książę Józef Poniatowski (po odbytym chrzcie Króla Rzymskiego w Paryżu, dokąd był zaproszony, jako minister wojny i Naczelny Wódz Wojska Polskiego) powrócił do Warszawy, dostałem od niego rozkaz udania się do pułku 11-go Ułanów, którego garnizon znajdował się w Janowcu nad Wisłą, dokąd odprowadzony przez mojego towarzysza podróży, kapitana Johna, zastałem tenże pułk, pod tymczasowem dowództwem Jana Tomickiego, pod niebytność w Janowcu, pułkownika Adama Potockiego, gdzie znajdował się i książę Franciszek Xawery Woroniecki, jako tegoż pułku Szef Szwadronu.

Gdy cały pułk 11-ty Ułanów w paradzie wystąpił, odczytano mu rozkaz dzienny Naczelnego Wodza, w którym ogłoszono moją nominację na dowódcę tegoż pułku, w czasie nieobecności jego pułkownika, który miał urlop na czas nieograniczony. Tamże w Janowcu, Łukasz Biegański, generał Brygady, objął pod swoją komendą nasz pułk Ułanów, a w starożytnym zamku Janowieckim, który w najpiękniejszym wybudowany położeniu, jeszcze wtedy w dobrym znajdował się stanie, założyłem swoją główną kwaterę. Stojąc tam, odwiedzaliśmy prawie codziennie w Oblasach dziedzica miejscowego, Prezesa Walentego Osławskiego, z którym oddawna już miałem znajomość, zabraną u mojej wujenki w Krzywaczce, wtedy jeszcze gdy zamierzałem udać się na Wołoszczyznę.

Na przegląd, a raczej na mustrę, często udawaliśmy się do Radomia, gdzie dowodził generał Kazimierz Turno, i gdzie także znajdowały się pułki jazdy następujące: 2-gi Ułanów Tyszkiewicza, 7-my Ułanów Zawadzkiego, 5-ty strzelców konnych Kurnatowskie-

go i 4-ty strzelców konnych Pułkownika Dulfusa, niektóre z nich stały w okolicach Kozienic.

Po kilkunastu dniach pobytu naszego w Janowcu, odebraliśmy rozkaz maszerowania do miasteczka Solca, gdzie w klasztorze księży Reformatów zajmując kwatery, nad moje spodziewanie zastałem dawnego legionistę Zabielskiego, w stopniu podprefekta, który będąc w Hiszpanii w 4 pułku piechoty podporucznikiem, tam został ranny i powrócił do kraju, a następnie powyższą pozyskał posadę. W Solcu otrzymałem rozkaz pochodu do Lublina, a gdy pułk nasz złożony był z officerów majątnych i pierwszych w Galicyi rodzin, ludzi młodych i dorodnych, mocno w obyczajach był rozpuszczony i w postępowaniu swoim niesforny. Potrzeba było przeto użyć środków surowych wojskowej karności, do powściągnięcia nadużyć, które się przez zbytki i rozpustę wcisnęły, pomimo tego jednak, postępując z nim po ojcowsku, pozyskałem officerów i żołnierzy miłość, posłuszeństwo i szacunek, a czasem pułk nasz co do porządku i karności stał się wzorowym. W skutku przeto zdanego o tem, przez wyższą władzę naszą raportu, Minister Wojny, Książę Józef Poniatowski, rozkazawszy mi przybyć do Warszawy, oświadczył swoje zadowolenie, i polecił, abym wszystkie wojskowe zakłady zlustrował i o stanie ich Naczelnemu wodzowi zdał dokładny raport (74), którego polecenia dopełniwszy do Warszawy powróciłem i tam dowiedziałem się, że mój pułk po wyjściu z Lublina znajduje się w Piotrkowie.

Po zdaniu więc Naczelnemu Wodzowi powyższego raportu, odebrałem rozkaz udania się do mojego pułku, a przejeżdżając przez Rawę, spotkałem się z dawnymi legionistami, którzy, będąc niegdyś wraz ze mną we Włoszech pod officerami, teraz zostali pułkownikami;

jako to: Kalixt Zakrzewski który wtedy odbierał pułk 3-ci po Żółtowskim pułkowniku co postąpił na generała. Tam również poznałem własnego oficera Samuela Rożyckiego. Przybywszy do Piotrkowa, zastałem pułk nasz rozrzucony. Jeden szwadron stał w Rozprzy, 2-gi w Kamieńsku, 3-ci w Radomsku a 4-ty w Wolborzu, gdzie była rezydencya Biskupa kujawskiego, księdza Malczewskiego, który tak bardzo mnie polubił, że co niedziela i święto, musiałem u niego bywać na obiadach z moimi officerami, a że biskup amatorem był muzyki, przeto nasza pułkowa, często na pokojach u niego grywała.

Przy księdzu biskupie Malczewskim, znajdowali się jako koadjutorowie: ksiądz Fijałkowski terazniejszy Biskup Administrator Archedyecezyi Warszawskiej i ksiądz Ratyński, z którym wielką miałem zażyłość i przyjaźń.

A ponieważ w okolicach Piotrkowa, jest wielu zacnych obywateli, słynnych z ludzkości i gościnności prawdziwie słowiańskiej, wielką znalazłem u nich przychylność i w ścisłe z nimi a przyjacielskie wchodziłem stosunki. Wskutek czego zaręczony już byłem z panną Apolonią Skórzewską, córką Ignacego Skórzewskiego Łowczego, której matka z domu Rychłowska była rodzoną siostrą matki terazniejszego Ministra Sekretarza Stanu Królestwa Polskiego, Turkuła, ale następne wojenne wypadki w roku 1812 nie dozwoliły do skutku doprowadzić zamierzonego małżeństwa.

W tym właśnie pamiętnym na zawsze roku, przechodziły przez Piotrków różne korpusy Wielkiej francuzkiej Armii, a między nimi i korpus Saski, pod dowództwem generała Reynier, który mnie znał

dobrze w Kalabrii, gdzie nasza legia była pod jego komendą.

Ten dowódzca zbyt surowo obchodził się z urzędnikami i obywatelami. Podprefekt przeto Jan Mostowski, obawiając się niesłusznego prześladowania, używał mojego wpływu dla zasłonięcia się od surowości owego dowódcy korpusu Saskiego i teź moje posługi używało wielu innych obywateli i urzędników znakomitych, wiedząc o mojej znajomości i stosunkach z Reynier. W tym ogólnym ruchu i przechodzie korpusu wojsk francuzkich i sprzymierzonych z niemi narodów do Rossyi, odebrałem rozkaz od księcia Józefa Poniatowskiego, aby pod dowództwem szefa Tomickiego, pułk wyprawić ku Warszawie, a przy sobie zostawiwszy 150 ludzi, zatrzymać się do odebrania 900 koni w departamencie Kaliskim, które sprowadzono do Piotrkowa, a znawcy officerowie wybierali takowe i odsyłali do miejsc przeznaczonych.

W czasie dopełniania poleconej mi czynności, nadciągnął król Westfalski, Hieronim Bonaparte ze swoim korpusem, którego przyjmowałem na czele mojego oddziału w Piotrkowie i byłem od niego poznany, gdyż przypomniał sobie że się znajdowałem w Kassel z moim pułkiem Ułanów, przy jego na tron wprowadzeniu. Oświadczył mi przeto iż jego życzeniem jest abym przy nim pozostał, jako adjutant na czas kampanii. Lecz odpowiedziałem, że bez pozwolenia i rozkazu księcia naczelnego wodza naszego, nie mogę opuścić mego stanowiska i uczynić zadosyć jego żądaniu. Oznajmił mi zatem, iż natychmiast wysła kurjera swego, do księcia Józefa Poniatowskiego, dla wyjednania na to jego zezwolenia. Jakoż w kilka dni, nadszedł do mnie rozkaz abym komendę

i wszystkie zakłady zdał majorowi Dąbrowskiemu a sam objął służbę przy Królu Westfalskim i za nim pospieszał. Po odebraniu tego rozkazu wyjechałem z Piotrkowa, a przejeżdżając przez Wolborz wstąpiłem na pożegnanie do Xiędza Biskupa Malczewskiego u którego zastałem, przybyłego do Polski w charakterze pełnomocnika Cesarza Napoleona przy Radzie Xięstwa Warszawskiego, księdza Pradta, Arcybiskupa Mechlińskiego, W. Jałmużnika Dworu Francuzkiego.

Poznawszy mię przeto X. Pradt i dowiedziawszy się o celu mojej podróży dał mi list do Króla Westfalskiego.

Jadąc z Wolborza na Warszawę, dopędziłem Króla Hieronima aż dopiero w Grodnie po przejściu już Armii Francuzkiej przez Niemen. (75).

Przybywszy do Grodna, przedstawiłem się Królowi, przy nim znalazłem dwóch Polaków w podobnym charakterze jego adjutantów, to jest generała brygady Stanisława Potockiego i kapitana Szymanieckiego.

A ponieważ w korpusie Króla Westfalskiego komenderował generał dywizji Vandamme, zuchwały i nieuległy swojemu Wodzowi, zabrał przeto kwatery dla siebie, przeznaczoną dla Króla Hieronima, w pałacu Księcia Ksawerego Lubeckiego, który był wtedy przy Cesarzu Aleksandrze w Petersburgu. Rozkazał nadto generał Vandamme z pałacu wyrzucić żonę księcia Lubeckiego, z domu del Campo Scipio, a Król Hieronim przejęty zgrozą, tak niecnego postępkę, wysłał mnie z rozkazem swoim do Vandamma, aby natychmiast z pałacu nieprawnie zajętego ustąpił i księżnie jej własny dom przywrócił, czego nareszcie na moje przełożenie dopełnił.

Z Grodna Korpusy Króla Westfalskiego pomaszerowały ku Nieświeżowi, a że tam najwięcej było kawaleryi Rossyjskiej, gdzie francuzko-polska zbierała się jazda 4-go korpusu Wielkiej Armii, którym dowodził generał Latour-Maubourg, więc generał Roźniecki który dowodził dywizyą polskiej jazdy w 4-m korpusie, miał rozkaz atakowania, na czele polskiej jazdy, złożonej z samych ułanów, nieprzyjacielskie wojsko, które mężnie waleczyło, przez co wielu naszych zginęło, w skutku złego rozporządzenia dowódców. (76)

Z powodu tych niepomysłnych utarczek, a głównie z powodu powolnego działania, Król Hieronim popadł w niełaskę u Cesarza Napoleona, który rozgniewany nakazał Hieronimowi Bonaparte opuścić armię i powrócić do swego Królestwa. Wszyscy jego przeto adjutanci musieliśmy go konno od Nieświeża do Warszawy dniem i nocą jadącego pocztą odprowadzać, gdzie zapraszał nas abyśmy się z nim do Kassel udali. (77)

Pojechał z nim tylko Szymaniecki, którego Król zrobił swym Szambelanem. Lecz Stanisław Potocki wraz zenną odmówił żądaniu Króla Westfalskiego, i postanowiliśmy razem powrócić do naszego wojska. Na pokojach u Hieronima Bonaparte w Warszawie, spostrzegłszy mnie Xiądz Pradt, prosił abym do niego przyszedł po depesze do Cesarza Napoleona, z którymi nie mając nawet czasu wychnąć po takim znużeniu, natychmiast udałem się do Wilna, gdzie doręczyłem Napoleonowi wspomniane depesze. (78).

W tej sławnej stolicy Litwy, zastałem mojego niegdyś pułkownika Konopkę, który zostawszy generałem gwardyi Litewskiej, mnie przedstawił na pułkow-

nika teje gwardyi, którą z polecenia jego w Grodnie organizowałem, odbierając nadsyłane oddziały ludzi i koni, z Warszawy i z Litwy. (79)

Największa część kwiatu młodzieży akademickiej Wileńskiej i pierwszych rodzin litewskich jako ochotników składała szeregi teje gwardyi, a ponieważ w Grodnie dogodne było stanowisko, tam więc przysłano instruktorów francuzkich, do pomocy dla mnie w organizowaniu wspomnianej gwardyi. Ponieważ zaś generał Bron Adjutant-Cesarza Napoleona, był gubernatorem gubernii Grodzieńskiej, miał zatem przez swoich agentów doniesienie, że nieprzyjacielski korpus, pod komendą Generała Czaplica zamierza uderzyć na ten pułk nowo uformowanej gwardyi Litewskiej w przechodzie jego do Wielkiej Armii. Jakoż gdy przybył Generał Konopka z Warszawy do Grodna, zastał rozkaz Cesarza Napoleona aby z tymże pułkiem udał się do Mińska. Pomimo wyraźnej przestrogi generała Brona o zamiarach Czaplica, nie zważając na to gen. Konopka zamiast maszerować według dróżnej karty na Mińsk, samowolnie udał się na Słonim, gdzie jako w rodzinnem mieście, za nadto długo bawiąc, lubo tajemnie ostrzegany, nie słuchał przyjacielskiej rady, a nawet gdy mu z obowiązku mojego przedstawiałem konieczną potrzebę spiesznego opuszczenia Słonima, jeżeli nas wszystkich niechce zgubić, mocno o to na mnie rozgniewany, dał mi rozkaz abym natychmiast, pomimo woli mojej wyjeżdżał ze Słonima i powracał do Grodna. Tym czasem, zarozumiały Konopka teje samej nocy przededniem napadnięty przez Czaplica, nieszczęśliwie zgubił ten cały pułk gwardyi, złożony jak mówiłem z kwiatu szlachetnej młodzieży litewskiej, okrył żałobą i skompromitował wiele zacnych rodzin, a sam ranny wzięty

był do niewoli, przez co jedynie uniknął wyroku sądu wojennego za nieposłuszeństwo i przeciwne wydanym rozkazom postępowanie swoje, tak zgubne i oplakane w swych nieszczęśliwych skutkach. (80)

Zaledwo oddaliwszy się w nocy na dwie stacje pocztowe od Słonima, zmieniając konie w Dziegiele usłyszałem huk armat, a Kapitan Jurgaszko, komendant placu w Słoniemiu, uciekając z tamtąd, doniósł mi, że wszystko już stracone i rozbite, że mną więc dalej jechał do Grodna, gdzie zdaliśmy raport: że jak przewidział generał Bron tak się też stało. (81)

Po rozbiciu owego pułku gwardyi litewskiej, wielu z jego niedobitków, różnemi drogami powracało do Grodna, z których jako z nowo zaciężnych, uformowałem oddział złożony z 500 jazdy, o czym generał Bron zdał raport Generalowi Hogendorp, gubernatorowi wojennemu całej Litwy; który jako Adjutant Cesarza Napoleona przydykował w komitecie Litewskim.

Ten nadesłał rozkaz, abym z owym oddziałem świeżo uformowanym jazdy, przybył do Wilna, gdzie skoro stanąłem, oddany byłem jako pułkownik z moim oddziałem, pod dowództwo Stefana Grabowskiego Generała Brygady i członka komitetu Litewskiego.

W Wilnie pełniąc służbę garnizonową, otrzymaliśmy straszną wiadomość o zupełnej klęsce Wielkiej Armii w Moskwie, o jej odwróceniu i przeprawie przez Berezynę...

Nadchodziły wprawdzie posiłki z wojsk różnych południowych narodów, ale wszystko to już było za późne i udaremnione, a tak wielu nieszczęśliwych ludzi, prowadzonych było na oczywistą zgubę, gdyż nawet w okolicach Wilna, ogromne, bo od 24 do 28 stopni wzmagające się były mrozy w grudniu 1812 r.

a za ledwo tam przybyło posiłkowe wojsko, massami ginęło od nieznośnego i dla nich niepodobnego do utrzymania mrozu.

Same więc prawie dwa szwadrony sławnego pułku pierwszego Ułanów polskich zasłaniały cały odwrót francuzów i staczały bitwy z partyzantami Rosyjskiemi i kozakami generała Płatowa, którzy pędzili przed sobą umierające z głodu, zimna i wysilenia, szczątki owej niezmiernej i przedtem zawsze zwyciężkiej Armii Napoleona.

Gdy nadciągały oddziały posiłków dla Wielkiej Armii francuzkiej, aby im nie zabierać miejsca, Generał Grabowski rozkazał mi z oddziałem 500 ludzi zebranych z owych niedobitków Słonimskich, udać się do Trok, starożytnej Litwy stolicy.

Tam przybywszy zastałem w największej nędzy pogrążonych, w skutek rabunku i przechodu rozmaitych wojsk przez prowincye litewskie, owych państwa Tańskich, których jadąc do Petersburga w roku 1808, odwiedzałem i poznałem a którzy zupełnie prawie zniszczeni za ledwie z życiem mogli się schronić przed maruderami i zmuszeni byli przyjąć w miarę mojej możności, ofiarowane im wsparcie.

Wkrótce znowu bo 7 grudnia, w Trokach odebrałem rozkaz, abym osobiście stawił się w głównej kwaterze. Zdawszy więc komendę najstarszemu kapitanowi Zabłockiemu sam pojechałem do Wilna, wśród nieznośnych mrozów, które dochodziły 30 stopni Reomiura, tak że pocztyljoni w drodze marzli i ginęli. Stanąwszy w Wilnie udałem się do pałacu, gdzie przebywał książę Neufchatel (Berthier) i tam zastawszy u niego marszałka Bessieres, dowódcę gwardyi Cesarskiej, opowiedziałem im wiernie o całym powożeniu i smutnem położeniu obecnem naszego pułku

gwardyi Litewskiej. Rozkazano mi przeto, aby owe resztki z tego pułku, połączyć z resztkami starej gwardyi jazdy generała Krasieńskiego, która zarówno wiele ucierpiawszy i utraciwszy ludzi, zaledwo 300 liczyła niedobitków, (97) oraz dano mi rozkaz pochodu do Elbląga. Skoro tylko powróciłem do Trok, natychmiast w nocy z moim oddziałem, wyruszyłem do Prenów i szczęściem dla mnie, idąc krajem nie zniszczonym jeszcze przechodami wojsk, postępując w porządku i szyku bojowym nie doznałem żadnych napaści i tych nieprzyjemności od mieszkańców, których potem doznawały postępujące za nami resztki rozbitej Wielkiej Armii Francuzkiej.

Przybywszy szczęśliwie do Elbląga, w końcu grudnia 1812 r. zastałem rozporządzenie, aby na Żuławach ku Malborgowi rozłożyć się na wypoczynek. Jakoż wytechnąwszy przez dni kilka gdy nadciągnęły gwardye, tak francuzkie jak i polskie generała Krasieńskiego, połączywszy się z nimi, maszerowaliśmy do Grudziąza pod komendą generałów Colberga i Waltera, bo marszałek Bessieres, naczelny wódz Gwardyi Cesarskiej udał się wprost do Bydgoszczy, gdzie oczekiwał na zebranie się szczątków różnych oddziałów gwardyi. W Grudziązu rozłączyły się gwardye francuzko-polskie i różnemi udaly się drogami ku Bydgoszczy, ja zaś z moim oddziałem przechodząc Chełmno, tam wypoczywałem przez dwa dni, na mojej dawnej stojąc kwaterze u P. Hoppena aptekarza, którego córka była za Andrzejem Bielskim, moim kuzynem i na którego weselu znajdowałem się w r. 1811.

Po wypoczynku w Chełmnie udaliśmy się do Fordonu, gdzie po lodach przeszliśmy Wisłę i przez trzy dni robiliśmy przygotowania, aby należycie i w porządku wystąpić w Bydgoszczy przed Marszałkiem Bes-

sieres'em, jakoż przybywszy do Bydgoszczy, gdy nasz pułk miał ludzi i konie w najlepszym stanie, pozyskałem za to od marszałka wielkie pochwały i rozporządzenia moje, bardzo się mu podobały, a że był uformowany jeden szwadron tatarów litewskich, tymże więc marszałek rozkazał z nami się połączyć i oddał go pod moją komendę. Mając wtedy piękne konie wierzchowe i dogadzając życzeniu marszałka, odstąpiłem mu trzy najlepsze wierzchowce, które miałem nabyte od Gorajskiego porucznika i Trzeńskiego Franciszka, a którym wyrobiłem urlop z Pren do Warszawy i odtąd z nimi więcej już się nie widziałem. Z Bydgoszczy w porządku wojennym maszerowaliśmy do Poznania, ale przed wyruszeniem z Bydgoszczy, polecił mi Bessieres udać się do prefekta Gliszczyńskiego i udzielić mu instrukcye aby wszystkie magazyny przed zbliżającemi się wojskami nieprzyjacielskimi uprowadził do Torunia, a ponieważ tam zastałem mojego rodzonego brata najmłodszego, Michała, w prefekturze urzędującego, przy kuzynie naszym Chmielowskim, prosiłem Gliszczyńskiego aby go uwolnił i zabrałem go z sobą umieszczając go w szeregach pułku naszego Gwardyi Litewskiej.

Po kilku Marszach przybywszy do Poznania, zastaliśmy tam Wice króla Włoskiego Eugeniusza i przy nim bawiącego generała Klickiego, któremu ten zacny książę ocalił życie pod Tarutyną w Rossyi, gdzie Klicki już miał zginąć, a tylko przytomność umysłu Wice króla i mężtwo jego, zasłoniło go od groźnego niebezpieczeństwa lub pojmania. (82)

W Poznaniu ogłoszono nam rozkaz dzienny, że po opuszczeniu w Owsianach Armii przez Króla Neapolitańskiego Murata, ta przechodzi pod naczelne dowództwo Wice króla Włoskiego. (83)

W Poznaniu także wypłacono nam zaległy od dawna żołd, zaopatrzone wojsko w różne potrzeby i rozkazano po trzechdniowym odpoczynku maszerować do Krosna nad Odrą. Tam podobnież staliśmy dni trzy. A ponieważ korpus Reynier miał niepomyślną utarczkę z Rossyanami, (84) wskutek więc takiej Vice król książę Eugeniusz przeniósł swoją główną kwaterę za Odrę, a nasza polska Gwardya maszerowała ku Lipskowi po nad rzeką Muldą. W bliskości Lipska stanąwszy obozem na parę tygodni, z tegoż handlowego miasta, sprowadziliśmy sukna i różne potrzeby, oraz odnowiliśmy zupełnie nasze ubiory. Ale gdy coraz więcej zbliżała się ku nam armia nieprzyjacielska a gwardye nasze nie były jeszcze skompletowane, rozkazano nam przeto wkroczyć do księstwa Darmstadtckiego. Szliśmy zatem przez Altenburg, Weymar, Gota Fuldę i Friedberg gdzieśmy stanęli, dokąd nadciągnęła brygada polskiej kawaleryi generała Henryka Dąbrowskiego, z których ludzi wysłużonych i zdatnych do naszej wybrano gwardyi. (85)

Z Friedberga, zupełnie już uorganizowanych, wysyłano szwadrony do Wielkiej Armii, do której wtedy i Cesarz Napoleon przybył z Paryża. (86) Pod Lutzen wydał sławną bitwę, gdzie z młodą armią swoją nowo uorganizowaną, nie mającą jeszcze dostatecznej kawaleryi, odniósł świetne zwycięstwo. Z polskiej jazdy w tej bitwie znajdowało się tylko trzy szwadrony pod dowództwem gros-majora księcia Dominika Radziwila. (87)

Po tej bitwie posunął się Cesarz Napoleon ku Dreznowi, dokąd i różne oddziały wojska, w miarę ich skompletowania były odsyłane a ja z oddziałem z 200 ludzi pozostawałem w Friedbergu.

Z rozkazu, przybywszy do Erfurtu, złączyłem się z kolumną rozmaitej broni wojska, tak liniowego jak i gwardyi Cesarskiej a ponieważ Pointeville, pułkownik gwardyi dragonów, komenderował jako starszy naszym oddziałem, pod jego więc zostawałem rozkazami. Stanąwszy w Gera, dowiedzieliśmy się, że nastąpiło zawieszenie broni pomiędzy walczącemi Armiami (88) na które jednak nie zważając, partyzanci pruscy: Lützow major i Colomb rotmistrz, wszędzie zabierali transporta nasze i małe eskortujące je oddziały. Gdyśmy więc przybyli do Gera, zastaliśmy tam pułkownika Carrion de Nisas, który miał rozkaz od Księcia Neufchatelu, aby wspomnianych partyzantów zabrał. Wiadomość tę on udzielił pułkownikowi Pointeville, żądając od niego pomocy dostatecznej na otoczenie i zabranie Lützowa i Colomba. Stało się zadosyć żądaniu pułkownika Carriona i Pointeville dał mu swoje liniowe wojsko, z którem, z pewnością zwycięstwa mógł uderzyć na partyzantów, lecz Carrion nie chciał tego zrobić bez oddziału gwardyi, której mu Pointeville odmówił, dając za powód do tego, iż gwardye tylko na szczególny rozkaz wyższej władzy mogą być użyte. Tym czasem Lützow dowiedziawszy się o takich nań zamiarach umknął, a Carrion de Nisas powróciwszy do księcia Neufchatelu oskarżył Pointevilla, że z jego przyczyny wymknął się nieprzyjacieli, którego z pewnością byłby, jak utrzymywał do niewoli zabrał. Co gdy zaraportowano Cesarzowi, ten rozkazał oddać pod sąd wojenny Pointevilla i mnie jako dowódcę oddziału gwardyi polskiej. Tym czasem nadciągnęliśmy do Drezna, i nasze gwardye defilowały przed Cesarzem, równie jak i wiele innych wojsk znajdujących się natenczas w Dreźnie. Skoro się defilada skończyła, Cesarz rozkazał mnie i Pointe-

ville'owi posiadać z koni, surowo zapytując się nas dlaczegośmy niewykonali rozkazów, które nam objawił pułkownik Carrion? A ponieważ do mnie wprzódki z tem obrócił się zapytaniem, odpowiedziałem więc Napoleonowi: iż nie mogę z taką łatwością jak Pointeville wytłumaczyć się w języku francuzkim i że wtedy nie ja, ale pułkownik Ponteville gwardyą naszą komenderował a więc on powinien się być z tego tłumaczyć. Cesarz zatem powstał na Pointevilla, bo go znał osobiście jako walecznego officera. Ten więc śmiało odpowiedział:

„Najjaśniejszy Panie! ani ja, ani pułkownik Tański w tym względzie nie jesteśmy winni, bo pułkownik Carrion de Nisas miał z sobą rozkaz aby mu dać w pomoc wojsko linjowe, ale o gwardii nie było żadnej w tym rozkazie wzmianki, a że to raczej baba a nie żołnierz bez żadnej energii i odwagi przeto Księżu Neufchatel, chciał mu zrobić honor dając mu takie polecenie, łatwe do wykonania, aby go potem awansować, ale on nie zrobił swej powinności, mając dostateczne siły, któremi bez naszej pomocy mógł zabrać Lützowa. Zresztą oświadczyłem, iż skoro uderzy z tą, którą ma siłą na nieprzyjaciela, my w razie, potrzeby pomoc mu damy. Lecz Carrion dowiedziawszy się o zawieszeniu broni, powiedział iż nie może tego zawieszenia łamać, a pod tym pozorem uniknął bitwy której się obawiał i stchórzył nیکczemnie na innych składając swą winę.

Cesarz wysłuchawszy tego śmiałego i otwartego sposobu tłumaczenia rzekł: „Prawdę mówisz Pointeville, jednakże aby strony obydwie wysłuchać, zostajesz pod aresztem, a marszałek S. Cyr ma was przesłuchać, całą te sprawę rozpoznać a jednego z was, to jest Pointeville'a albo Carrion'a kazać rozstrzelać“.

W godzinę więc po wojskowej paradzie, zostaliśmy przywołani do kwatery Marszałka Gouvion-Saint-Cyr, każdy z osobna najprzód Carrion, potem ja, a na ostatku Pointeville. Po wysłuchaniu Carrion'a, mnie wprowadzono przed Marszałka. Jego postać okazała, spojrzenie przerażające, mimowolną obudzało trwogę. Rzekł mi przeto Saint-Cyr:

„Carrion na ciebie zwała całą swoją winę“. Odpowiedziałem, że skoro Sam Cesarz, uwolnił mnie od tłumaczenia się w tej sprawie dla trudności wystąpienia się w języku francuzkim, odwołuję się do tego, niech zatem Ponteville jako dowódzca z tego się tłumaczy. Ponteville więc przywołany, stanął i w mojej obecności, Marszałkowi całą rzecz dokładnie ze zwykłą sobie energią i otwartością objaśnił. W skutek tego zeznania, Marszałek Saint-Cyr zrobił do Cesarza raport, że Carrion powinien być rozstrzelanym i całej armii postępowanie jego ma być ogłoszone.

Cesarz przywołał natychmiast Księcia Neufchâtel'u, polecając mu, aby ten wyrok Saint-Cyra ogłoszono i wykonano, co słysząc Książę upadł do nóg Cesarzowi błagając o darowanie życia i przebaczenia winy Carrionowi, do której prośby przychyłając się Cesarz, kazał stawić się przed sobą Carrionowi, któremu ostre dawszy napomnienie i porządnie go wyłajawszy, kopnął go ze wzgardą i rozkazał z armii wypędzić. (89).

W czasie tych wypadków słynny z waleczności pułk nasz Ułanów Legii Nadwiślańskiej pod dowództwem pułkownika Stokowskiego, powracając z Hiszpanii zbliżał się do francuzkiej armii, ale na nieszczęście, pułkownik Stokowski zatrzymawszy się w Moguncyi dla uzupełnienia potrzeb wojskowych, a ztamtąd, jadąc za swoim pułkiem, zabrany został

w drodze na pocztę do wojennej niewoli przez nieprzyjacielskich partyzantów (?) pomimo trwającego jeszcze zawieszenia broni i reklamacyi o wyrządzonej sobie gwałt do Cesarza Napoleona. Miał z sobą także Stokowski pieniądze skarbowe przeszło 200,000 franków w Wekslach na Drezno, to wszystko razem z nim zabrano i na zawsze przepadło. (90)

Gdy rzeczony pułk Ułanów polskich wchodził do Drezna i przed Cesarzem defilował, Cesarz wiedząc już o zabrananiu pułkownika Stokowskiego, którego znał osobiście w wielu kampaniach i polubił jak męża walecznego i dorodnego officera, dostrzegł, że ten sam pułk zapewne w skutek utraty swojego dowódcy był zaniedbany, rzekł więc do Caulaincourt'a, iż potrzeba go oddać komu zdatnemu, aby go do porządku przyprowadził (do czego, wielu wtedy było i znakomitych konkurentów). Na ten wniosek Cesarza odpowiedział Caulaincourt: Tański, który niesprawiedliwie obwiniony w sprawie Carriona i pod wojenny sąd był oddany, a którego znam osobiście, i Wasza Cesarzowska Mość zapewne sobie przypomina jego znakomitą przysługę, którą uczynił Mu, w nadzwyczajnie spiesznym z Petersburga przybyciu do Paryża odemnie z depezbami, w marcu 1809 r. jest według mego przekonania do tego najzdolniejszy, a prócz tego był on w tym pułku od stopnia podporucznika, jemu przeto mojem zdaniem słusznie się ten pułk należy.

Po wysłuchaniu tych Caulaincourt'a słów zawołał Cesarz „gdzie jest Tański? Niech tu stanie natychmiast!“ Caulaincourt występując przed frontem licznego nader i świetnego korpusu officerów, głośno mnie powoływał, podano mi ten rozkaz stojącemu w odległych szeregach, a naczelny Wódz nasz, Książę Józef Poniatowski, przybiegając do mnie powie-

dział że jestem przed Cesarza wolany. Natychmiast więc pospieszając stanąłem przed Cesarzem, wcale nie wiedząc po co mnie tak nagle przywoływano. Caulaincourt przedstawił mnie zaraz Cesarzowi mówiąc: „Oto jest pułkownik Tański!“ Cesarz Napoleon spojrzawszy na mnie tym wzrokiem, który wskroś umiał każdego przeniknąć zapytał mnie: „Czy ty służyłeś w tym pułku? Odpowiedziałem, że w niem od podporucznika dosłużyłem się stopnia kapitana a z Bayonny w roku 1808 udałem się za urlopem do Petersburga, zkąd wysłany kuryerem przez obecnego tu księcia Vicencyi, przybyłem z depeszami do Paryża, i z zadowoleniem Jego Cesarskiej Mości, miałem szczęście dopełnić wiernie dane mi polecenie; następnie z woli Cesarskiej zostałem przeznaczony do Armii Vice Króla Włoskiego.“ Cesarz na to odrzekł: „oto jest twój pułk, a ty jesteś dowódcą jego, wracasz przeto do twojej familii.“ Działo się to 2-go lipca 1813 r. Za tym pułkiem ułanów polskich, zaraz następował pułk huzarów piemontskich pod komendą pułkownika Karawak, a pułk ten jako nowego jeszcze zaciągu, nie był dość w obrotach wojskowych wywiczony. „I ten pułk, rzekł jeszcze do mnie Cesarz, należy być do Ciebie abyś go służby nauczył.“

To nadzwyczajne odznaczenie i szczęście moje, we wszystkich prawie tam obecnych generałach i oficerach, obudziło podziwienie, a u wielu radość, zwłaszcza w Księżu Józefie Poniatowskim i naszych rodakach, którzy mi szczerze i serdecznie winszowali tak wielkiego zaszczytu, o któryby się zapewne wielu ubiegało i pragnęło, iż publicznie zostałem mianowany przez samego Cesarza dowódcą sławnego i dawnego z legionów włoskich utworzonego pułku, zwanego w Hiszpanii „Los infernos picadores“.

Byłem więc po Turskim, Roźnieckim, Konopce i Stokowskim piątym już tego pułku dowódcą.

Po tej dla mnie tak szczęśliwej i pamiętnej na placu Drezdeńskim wojskowej paradzie, odebrałem rozkaz udania się do Frejberga w bliskości Drezna leżącego, gdzie pułk mój terazniejszy stanął garnizone. Tam przez generała Latour-Maubourg, przed frontem pułku zostałem ogłoszony urzędownie za jego dowódcę, i wraz z moim pułkiem, przeszedłem pod komendę marszałka St.-Cyr, w dywizyi generała Pajol, sławnego dawniej pułkownika huzarów.

Tymczasem w Pradze Czeskiej, odbywał się zjazd ministrów i pełnomocników Europejskich Dworów, na którym jednak nie przyszło do zgody i zawarcia pokoju, bo Napoleon był najmocniej przekonany, że Cesarz Austriacki Franciszek, jako teść i sprzymierzeniec, nie odłączy się od Jego sprawy, i, wspierać go będzie wszystkimi siłami; lecz Caulaincourt doniósł Napoleonowi, że na Cesarza Austriackiego nie zgoła rachować nie można i że wojska Austriackie, mają się połączyć z armią sprzymierzonych Rosyan, Prussaków Anglików i Szwedów. Z pewnością również można przypuścić, że skoro niebędzie się powodzić Napoleonowi, i reszta jego sprzymierzeńców, opuści niezawodnie sprawę Francyi. Cesarz Napoleon wtedy właśnie dla widzenia się z żoną swoją Maryą Ludwiką i synem, odjechał był do Moguncyi, gdzie odebrawszy taką wiadomość od Caulaincourt'a przyspieszył swój powrót do Drezna, aby przed ukończeniem zawieszenia broni, zarządzić przygotowania do nowej i koniecznej walki. Jadącego Cesarza Napoleona przez Frejberg, miałem zaszczyt eskortować na czele mojego pułku aż do Drezna, a dzielna postawa pułku naszych rycerskich ułanów, tak się

bardzo Napoleonowi podobała, że przystając z chęcią, na wniosek towarzyszącego mu w tej podróży, Caulaincourt'a rozkazał wydać przeszło 30 krzyżów Legii honorowej dla rozdania ich więcej zasłużonym i walecznym tegoż pułku żołnierzom. (91)

Pod Dreznem otrzymaliśmy rozkaz aby pod komendą generała Pajol udać się nad granicę Czeską i zająć te miejsca, któremi Austryacki korpus pod naczelnem dowództwem generalskiem wojsk sprzymierzonych Księcia Szwarcenberga miał przechodzić. Nadmienić tu wypada, że w pułku mego dowództwa, zastałem Ludwika Barona Kories, który przy poselstwie Austryackiem Księcia Szwarcenberga w Petersburgu w roku 1808 był adjutantem a wskutek zawartego traktatu (?) powróciwszy do Francji przeznaczonym został na własne żądanie, do naszego Ułańskiego pułku, w stopniu Szefa Szwadronu. Ten wiele był pomocnym w objaśnieniu generałów francuzkich względem wojskowych talentów księcia Szwarcenberga, które dosyć były mierne i ograniczone; a tylko zbieg okoliczności i odstępstwo naszych sprzymierzeńców przyszło mu w pomoc iż przewagą liczby Austryackiej Armii, utrzymał u sprzymierzonych naczelne dowództwo, z którego potem zbyt był dumnym.

Wkrótce potem gdy wojsko Austryackie po opuszczeniu sprawy Napoleona, zięcia Cesarza Austrii i sprzymierzeńca nadciągało, zmuszeni byliśmy ustępować przed znacznie przemagającą ich siłą i koncentrować się pod murami Dreżna, gdzie dnia 26 sierpnia 1813 r. wielką stoczyliśmy batalją i gdzie król Neapolitański Murat, prawem skrzydłem armii francuzkiej, a zwłaszcza kawaleryą dowodził. Ten przybywszy do mojego pułku, skoro go zobaczył

przypomniął sobie zaraz, iż pierworodnego syna jego Achillesa, ten pułk do chrztu otrzymał w Medyolańskiej katedrze. A mnie poznał, że mu niegdyś z Polski charty przywoziłem.

Po uprzejmem więc przywitaniu się z Muratem, wsiedliśmy na koń, a król Neapolitański, na czele przed naszym wslawionym pułkiem Ułanów w ściśniętych kolumnach postępującym, wyruszył naprzeciw massie Austryackiej, której nie dawszy się rozwinąć, sami pod ogniem kartaczowym szczęśliwieśmy się rozwinęli. Otoczyliśmy przeto Austryaków i zabraliśmy do niewoli 30,000 ich wojska z różnej broni, (92) z artylleryą, wojenną amunicyą i różnemi zapasami.

W tej rozprawie lubo z obydwóch stron wielu zginęło ludzi, ale zwycięztwo na prawem skrzydle, przy nas pozostało, a środek złożony z piechoty i artylleryi francuzkiej przełamał wszystkie nieprzyjacielskie kolumny, gdzie najwięcej dział w tej walnej bitwie grało. W pośrodku właśnie tych rozbitych kolumn nieprzyjacielskich, Moreau, stojąc pomiędzy Cesarzami Aleksandrem i Franciszkiem, a blisko króla Pruskiego, ugodzony kulą działową, obydwie nogi utracił i tamże w kilka godzin umarł. A w tej samej chwili gdy Moreau był śmiertelnie ranny, adjutanci przebiegając szyki bojowe francuzkie głośno wołali: „Niech żyje Cesarz! zwycięztwo, bo Moreau odstępcza zabity! (93)

Ale nie na tem się skończyło, bo nazajutrz pomimo ulewnego deszczu, gdy kawalerya nie mogła działać, konie grzały w błocie, Austryacy tak blisko podstąpili że w ogrodach pod Dreznem, zdobyli francuzkie baterye, ale drogo to przypłacili, spiesznie uciekając przed natarczywością zrobionej na nich wycieczki, ale dla powyższej przyczyny, nie mogła ich ścigać nasza kawalerya, któraby ich niezawodnie była wrzuciła

całkiem do wezbranej na ten czas Elby, sama atoli piechota francuzka, zmusiła ich do odwrotu, pędząc niemców przed sobą od Pirny aż do Kulmu gdzie Wandam napadnięty przez tę cofającą się armię austryacką i wpakowawszy się w wąwozy, został rozbity i zabrany. (94)

Potakiej klęsce Wandamma, sprzymierzone wojska usiłowały odciąć Napoleona Armie, udającą się z pod Drezna pod Lipsk, ale bezskutecznie, lubo siły ich były znacznie przewyższającemi i armia Francuzka w skutek klęski Wandamma znacznie została osłabioną i odkrytą. W porządku przeto bojowym wojska francuzkie postępowały ku Lipskowi, a korpus marszałka St. Cyr, zostawiony był dla obrony Drezna, w którem załogą stanęło 30,000 wojska i gdzie się znajdowało 36 generałów. Ale zaraźliwe choroby, które nam wielu zgubiły ludzi, tak dalece się rozszerzyły, iż połowę załogi bo 15,000 żołnierzy, nie zdatnymi uczyniły do boju, którzy wszystkie lazarety i miejsca publiczne, okropnie cierpiąc zalegali, a będąc ciągle blokowani przez trzy korpusy wojska sprzymierzonych, to jest: Rosyjski pod komendą generała hrabiego Tolstoja i Austryacki pod dowództwem księcia Widrunke! Później jeszcze przybył korpus Austryacki pod generałem Klenau. Od 7 października do 11 listopada z odwagą i wytrwałością, broniliśmy się przeciw tak przemagającej sile oblegających nas nieprzyjaciół, którzy okoliczne wioski spalili i zniszczyli.

Nie mając przeto z nikąd żywności i pomocy, przez głód i choroby, również jak i mieszkańcy Drezna wycieńczeni, robiliśmy wycieczki, próbując czyby nie można się przerznąć, i z Armią Napoleona połączyć, o której nie wiedzieliśmy że po klęsce i przegranej trzechdniowej olbrzymiej pod Lipskiem bitwie

spiesznie cofało się ku granicom Francyi, i że reszta sprzymierzeńców Napoleona to jest Bawarczycy, Sasi i Wirtemberczycy opuścili go, wciągnięni do tego przez facyę Austryacką i zgubny przykład.

W takiej ostateczności i rozpaczliwym położeniu naszym, nie mając innego sposobu uniknięcia głodowej śmierci, bo wszelkie zapasy żywności jużemy spożyli, na wojennej radzie postanowiono kapitulować, co też w dniu 11 listopada do skutku przyszło i kapitulacya podpisana została przez dowódców oblegających nas wojsk sprzymierzonych, mocą której, pomiędzy innymi warunkami, i to przedewszystkiem było nam zapewnione: iż z bronią i wszystkimi zapasami wojennymi, będziemy mogli udać się w którą zechcemy stronę. Ale gdy ta kapitulacya miała jeszcze być zatwierdzona przez księcia Szwarzenberga, dumny z odniesionego zwycięstwa pod Lipskiem, z nadużyciem swej przewagi, odrzucił warunki zawartej już kapitulacyi, a my wyszedłszy z bronią w ręku z Drezna i złożywszy ją na furgony dla przewiezienia jej do Francyi i wzięcia dopiero za Renem, w skutek nowego rozporządzenia księcia Szwarzenberga, podobnie losowi garnizonu Gdańskiego i innych, z rezygnacyą poddać się musieliśmy przeznaczeniu. Pozabierano nam przeto broń i wszystko co do publicznego skarbu Francyi należało, a żołnierzy, siłą oddzielono od officerów i do różnych twierdz na Węgry, w niewolę wojenną odstawiono, jako to: do Munkacza, Komorna, Raab-Banatu, Pesztu i innych. Officerów zaś, po różnych rozesłano komitatach, nas Polaków, odesłano aż do Stulwejsenburga, dawniej stolicy Węgrów założonej przez Sw. Stefana ich króla a zwanej niegdyś „Alba Regalis“. Tam w niewoli zostawialiśmy aż do dnia 13 maja 1814 r. żyjąc z Węgrami w przyjaznych

stosunkach, albowiem bardzo nas polubili, oprócz i tam już przendarodowionych magnatów.

Pomiędzy nimi, atoli była znakomita rodzina Lazańskich, która nie dzieliła z innymi tej ku nam nieprzyjaźni, ale owszem rzetelnie nam przychylna, gościnnie i uprzejmie z nami się obchodziła. Ja zaś stojąc razem z Szefem Baronem Moriesem, który był namiętym graczem w karty, trzymał moich własnych koni, musiałem sprzedąć po kolei, w braku pieniędzy, które mu pożyczyłem.

Gdy przyszła wiadomość że Cesarz Napoleon abdykował francuzką koronę, i nas też uwolniono. Młodzi officerowie żądali passportów do Polski, jako to: Franciszek Xawery, Książę Woroniecki, Podpułkownik Antoni Pruszek, Podpułkownik Wincenty Walewski, Kajetan Wojciechowski i wielu innych.

Ale ja z porady Moriesa, jako Dowódzca pułku polskich Ułanów, który był na francuzkim żołdzie (ponieważ prawie druga połowa tegoż pułku znajdowała się w Hamburgu i Sedanie, jako w swoim zakładzie, zkaż Napoleon w odwrocie ku Paryżowi przechodząc zabrał wszystkich ułanów do służby pod dowództwem majora Huppeta, dzielnego officera Polskiego, który ze swoim oddziałem tegoż pułku, w różnych bitwach ze sprzymierzonymi wojskami, w głębi Francji zaszczytnie się odznaczył), udałem się do Wiednia dla uzyskania passportu do Francji a ponieważ baron Mories, będąc niegdyś adjutantem ks. Szwarzenberga, miał wielkie łaski u jego żony, przybywszy więc za mną do Wiednia, udał się do księżnej Szwarzenberg, prosząc jej, aby jemu i mnie jego pułkownikowi, jako mającemu obrachunki z rządem francuzkim w interesie swojego pułku, raczyła wyrobić passport i ułatwić na tę podróż wystarczającą

pożyczkę pieniędzy. Co wszystko przez wzgląd na Moriesa dla mnie uczyniła, gdyż i passport żądany za jej pośrednictwem uzyskałem i pożyczkę na wexel przez nią do Banku P. Fries assygnowany i zaręczony zaciągnąłem w kwocie 4,000 złotych reńskich.

Mając zatem przysobie lekarza pułkowego Grylla, (95) Barona Moriesa i służącego, kupilem powóz w Wiedniu, a ich i siebie oporządziwszy na drogę, dniem i nocą pocztowymi końmi jadąc spieszyliśmy do Paryża. Przejechawszy granice Francyi, gdy mieszkańcy tamtejsi poznali na nas mundur pułku naszego Ułanów z rozrzewnieniem wszędzie przyjmowali a nawet zwykłej opłaty od koni na stacyach pocztowych w wielu miejscach brać od nas nie chciano. W tej podróży dopiero ze szczegółami dowiedziałem się o powodach upadku i abdykacyi Napoleona, tudzież o Polakach, którzy z Napoleonem dobrowolnie udali się na wyspę Elbę, równie jak i o tem, że generał Dąbrowski, jako naczelny wódz, niegdyś legionów Włoskich, a teraz po zgonie Księcia Józefa Poniatowskiego, dowódzca pozostałych wojsk Polskich, złożył submissyę Cesarzowi Aleksandrowi, po abdykacyi Napoleona, który nas oddał w opiekę i polecił względom tego zwycięzcy jako walecznych i nieszczęśliwych, z całym Narodem polskim. Cesarz Aleksander zapewnił Polakom wszystkie prerogatywy, dotacje i pensye, jakie mieli sobie nadane i wyznaczone od Napoleona.

Pocieszeni cokolwiek w naszych troskach i zasmuceniu, tą lepszą dla nas przyszłość obiecującą wiadomością, tem prędzej pośpieszyliśmy do Paryża, abyśmy mogli zastać jeszcze Cesarza Aleksandra i onemu się przedstawić, ale przybywszy tam jużśmy ani Cesarza Rossyjskiego nie zastali ani nawet

generała Dąbrowskiego, tylko P. Jankowskiego, który jak ubiorczy kapitan gwardyi, zostawiony był w Paryżu przez generała Krasińskiego, dla zaspokojenia należytości różnym dostawcom. Udałem się potem do marszałka St. Cyr jako dobrze mu znany z kampanii i z niewoli austryackiej, prosząc go aby mnie przedstawił ministrowi, a którym za nowych już rządów Ludwika XVIII, był generał Dupont, co w Hiszpanii przez Castanosa napadnięty, z korpusem trzydziestotysięcznym, haniebnie się poddał, i dla tego przez Napoleona usunięty, aż do powrotu Burbonów zostawał na wygnaniu. A ponieważ szczęściem dla mnie, generał Dupont był przyjacielem Marszałka, ten udał się ze mną do Ministra, i wyrobił mi to, że wszystkie zaległości jakie miałem u rządu Francuzkiego, z czasu mojego dowództwa w pułku gwardyi Litewskiej, jako też pułku Nadwiślańskiego Ułanów, w zupełności odebrałem a co wynosiło około 30,000 franków, ale bawiąc w Paryżu, przez cały miesiąc, dawałem obiady generałom i officerom, którzy ze mną byli w Austryackiej niewoli, ci zaś widząc moją dla nich hojność, prawie gwałtem wypychali mnie z Paryża do Polski, abym reszty funduszów na podróż, na ich częstowanie w Paryżu nie stracił. Wyjazd mój atoli wstrzymanym został przybyciem z niewoli dawnego tegoż pułku Ułanów polskich dowódcy, pułkownika Stokowskiego. (96)

Ze Stokowskim przybył do Paryża Buzen, który był w Litewskiej gwardyi instruktorem, a potem wziąłem go do naszego pułku Ułanów i który za waleczność swoją w bitwie pod Dreznem był przedstawiony do krzyża Legii honorowej oraz awansowany na porucznika, ale dostawszy się do niewoli, utracił na to piśmienne dowody. Na jego więc prośbę, wstrzymując

wyjazd mój z Paryża, wystarałem się o wyrobienie mu potwierdzenia jego rangi i dekoracji, za świadectwem generała St. Cyra i Pajola. (97)

A ponieważ tenże sam porucznik Buzen, był świadkiem w Bydgoszczy, kiedy marszałek Bessyeres, wziął odemnie trzy konie wierzchowe, wspomnieni przeto generałowie nakłonili mnie, abym się udał do wdowy po Marszałku, dosyć majątnej, z oznajmieniem jej tego zdarzenia, a właśnie gdy korzystając z tej rady przyszedłem do Marszałkowej, nad moje spodziewanie zastałem u niej generała Soulage, byłego Szefa Sztabu marszałka Bessyeres'a, który jako świadek obecny temu niegdyś wypadkowi, z podziwieniem mnie tam przywitał, a moje opowiadanie jako zgodne zupełnie z prawdą potwierdził.

Marszałkowa, czuła na to tkliwie jej męża wspomnienie, z największą chęcią i wdzięcznością, zaraz mi 300 luidorów za owe konie wypłaciła. Gdy zaś obecny w Paryżu Stokowski, wtedy już generał, wziętym będąc przedtem w niewolę, przez Czernyszewa (?) konie swoje zostawił przy pułku, moją przeto powinnością było owe konie jego i rzeczy sprzedać, i pieniądze jemu lub jej rodzinie powrócić. Przywitawszy się przeto ze Stokowskim przybyłym z niewoli do Paryża, powiedziałem, że jego pieniądze znajdują się u mnie, które zaraz mogę mu wypłacić. Rozplakał się na to Stokowski i serdecznie ściskając mnie wyrzekł: „sam tylko Tański, może tak z ludźmi postępować!“

Oprócz wielu innych Polaków, znalazłem także w Paryżu Marcina Poplewskiego kapitana z legii piechoty polskiej, zabranego jeszcze w roku 1805 do niewoli przez Anglików, którzy wylądowali w Kalabryi pod Santa Eufemia, a zgarnionych w niewolę jeńców, najwięcej Polaków, trzymali na pontonach i niewol-

nili ich aż po upadku Napoleona, a że Poplewski w biednym natenczas znajdował się stanie, zabrałem go przeto z sobą i razem wyjechaliśmy z Paryża dążąc na Wiedeń do Polski. (98)

Stanąwszy w Wiedniu, zapłaciłem ów wexel u bankiera Fries na 4,000 złotych reńskich, a w hotelu Arcyksięcia Karola, zastałem Ministra Felixa Łubieńskiego, tudzież Franciszka z żoną i Tadeusza Łubieńskich, pułkownika Strzyżewskiego i wielu innych Polaków stojących w tymże hotelu. Tam rozważając minione wypadki, zwiedzając plac boju pod Wagram, gdzie o mało co niezginąłem, podziękowałem Bogu za moje, w tylu niebezpieczeństwach ocalenie, i szczęśliwy, do rodzinnego kraju naszego powróciłem.

Po wyjeździe z Wiednia na Kraków, przybywszy do Drożejewic pod Szkalbierzem, nie zastałem już przy życiu mojej wujenki i dobrodziejki Konieckiej, podstoliny Wendeńskiej, której wspomnieniu oddałem należny hołd na jej mogile i przenikniony żalem z jej utraty, udałem się do Pińczowa gdzie zastałem mnóstwo wojska rosyjskiego z korpusu generała Jermołowa, a któremu w Krakowie przedstawiłem się.

W Pińczowie towarzysz mojej podróży Marcin Poplewski, prosił mnie, aby się dowiedzieć o panu Wilhelmie Laskowskim, gdzie mieszka, bo miał od niego 300 dukatów odebrać, które jego bratu Aleksandrowi zostającemu w niewoli Angielskiej pożyczył i na to miał rewers. Gdyśmy się więc dowiedzieli, że pan Laskowski mieszka w Grabkach, poczta z Pińczowa przywiozła nas do Chmielnika o godzinie 5-tej po południu dnia 20 lipca 1814 r. Przybywszy do Grabek nie zastaliśmy gospodarza domu P. Laskowskiego, tylko jego żonę i kuzyna ich, księdza Opat



Drzewieckiego, którzy nam bardzo byli radzi i na noc zaprosili, a nazajutrz przybył Pan Laskowski i wypłacił należność Poplewskiemu. Powracając znowu przez Chmielnik w niedzielę, ja udałem się do kościoła, a Poplewski w blizkiej kościoła garkuchni, poczuwszy zapach polskiego barszczu, którego może od 30 lat niekosztował, zachęcony tąłakocią, z wielkim żarłocstwem i cheiwością, zjadł ogromną porcyę owego barszczu z kielbasą i słoniną, ale to żarłocstwo drogo przyplacił, zagrożony utratą zdrowia i życia, bo jadąc z Chmielnika dubeltową pocztą, aż do Końskich, w pośród ciągłych boleści, tam dopiero starem winem został uratowany, a ja miałem z nim wiele strachu i kłopotu.

Z Końskich przybyłem do Warszawy, gdzie od Generała Dąbrowskiego odebrałem rozkaz, abym się udał do Kalisza, dla odebrania dwóch szwadronów Ułanów, należących do byłego mojego pułku, a pod komendą Szefa szwadronu Trzebuchowskiego, powracających z Hamburga, który zajęty przez marszałka Davout kapitulował ostatni, dopiero po upadku Napoleona. (99)

Stanąwszy w Kaliszu kwaterą u aptekarza nazwiskiem Kaza, zastałem tam pułkownika Regulskiego Józefa, który starał się u Potockiego Stanisława, Ministra oświecenia aby za jego pośrednictwem mógł zostać dyrektorem korpusu kadetów polskich w Kaliszu, co mu też wyrobił Potocki u Wawrzeckiego, Członka Rządu tymczasowego.

Gdy zaś powracały także do rodzinnej ziemi, po abdykacyi Napoleona, resztki Armii polskiej pod dowództwem generała Wincentego Krasińskiego udałem się z Kalisza do Kłodawy, gdzie i wspomniane dwa szwadrony Ułanów z Hamburga idące spotkały się z Krasińskiego gwardyą i razem prawie do Kłodawy

wkroczyły. Gwardye Krasińskiego i pułk 7 my Ułanów Nadwiślańskich, rozłożone zostały w okolicach Kłodawy, a tam stojąc z nimi od września aż do grudnia 1814 roku, nigdzie nie bywałem oprócz na musztrach, i zajmowałem się jedynie literaturą, żyjąc w zupełnej samotności. Czasem tylko chodziłem na pocztę dla czytania gazet, gdzie poznałem bardzo światłego człowieka Grzegorza Zacharyaszewicza, ekspedytora poczty, przed którym wynurzałem się z moim żalem nad upadkiem Wielkiego męża i Bohatera wieku.

Zacharyaszewicz dowiedział się od moich officerów, że jestem rodem kujawianin i że blisko Kłodawy moja familja kiedyś mieszkała, a ciotka terazniejszej mojej żony pani Szambelanowa Lesiewska, powziąwszy także wiadomość od officerów w jej wiosce Sławęcinie stojących, o mojem imieniu i nazwisku, pisała do wspomnianego ekspedytora poczty prosząc go, aby mi oświadczył jej chęć widzenia się ze mną, ale Zacharyaszewicz odpisując pani Lesiewskiej niewielką robił nadzieję pomyślnego jej życzenia, a z opowiadania moich officerów, niebardzo korzystne powzięła o mnie wyobrażenie, którzy mnie przed nią wystawili jako odludka i melancholika, niechęącego się nikomu udzielać, ani z nikim zawierać przyjaźni i znajomości. Mimo tego Zacharyaszewicz ośmielił się zapytać mnie, czy rzeczywiście byłem z Kujaw i tam niegdyś miałem rodzinę? Na co potwierdzającą dawszy mu odpowiedź, badałem go na odwrót, dlaczego tak troskliwie o to dopytuje? Zeznał przeto iż Pani Lesiewska, życzy sobie widzieć się koniecznie i poznać ze mną i że jej siostrzenica, panna Sędzianka Justyna Kosińska u niej bawi i dotąd niezamężna. Namysliłem się więc jechać nareszcie do Sławęcina, i w tym celu za-

mówilem już pocztowe konie, mając zamiar nazajutrz tę wizytę odbyć.

Tymczasem w nocy otrzymałem sztafetę od nowego naczelnego Wodza naszego, Wielkiego Księcia Konstantego, rozkaz redagowany przez generała Krasieńskiego, abym natychmiast przybywał do Warszawy.

Zaniechawszy więc powyższego zamiaru, zdałem komendę szefowi Szwadronu, Maxymiljanowi Niezabitowskiemu i wyjechałem spiesźnie do Warszawy, gdzie stanąwszy zameldowałem się wielkiemu Xięciu, który zobaczywszy mnie powiedział: „Zdaje mi się, że z Petersburga już się znamy, gdy byłeś przy Ambasadorku Caulaincourt“ i nazywał mnie potem Książę, swoim starym przyjacielem. W Warszawie stałem od grudnia 1814 r. do dnia 1 marca 1815 roku, dokąd także przybył i pułkownik Jerzmanowski, z resztą tego oddziału, który Napoleonowi na Elbę towarzyszył. (100)

W przeciągu wyżej wspomnianego czasu oczekiwałem na rezultat komitetu ustanowionego dla uorganizowania i skompletowania nowego wojska polskiego, które się miało składać z 8-miu pułków linjowej piechoty, ze 4-ch pułków strzelców pieszych, 4-ch pułków Ułanów, 4-ch pułków strzelców konnych, jednego pułku gwardyi królewskiej, jednego pułku Ułanów gwardyi, jednego szwadronu gwardyi żandarmów i z jednego pułku żandarmów konnych, tudzież z artylleryi konnej gwardyi, sześciu bateryi artylleryi pieszej, saperów, inżynierów, i t. d. a w ogólności podług budżetu miało stanąć nowoutworzonego wojska polskiego 40,000, które przyszło do takiej doskonałości, za naczelnictwa W. X. Konstantego, mając dobrych i zdatnych a w służbie wojskowej wyćwiczonych officerów, że z umysłu przyjeżdżali z zagranicy

pierwsi wodzowie i znakomite osoby, aby rycerską i dzielną postawę tego wojska w całej Europie słynnego, oglądać i podziwiać. Przy wyciąganiu losów, dostał się mnie w dowództwo pułk 3-ci linjowy, z którego przeznaczenia, lubo nie byłem zadowolony, prawie ciągle przed tem służąc w kawaleryi, do której służby już nawykłem, okolicznościami atoli zmuszony, przez trzy lata jeszcze dowodziłem owym pułkiem.

Tu zdaje się warto nadmienić że gdy w roku 1814 stałem w Kłodawie, w domu leżącym przy publicznej drodze, którą natenczas wielu przechodziło z niewoli Rossyjskiej powracających Francuzów ci dostrzegłszy na pułkowym koniu i na mantelzaku Nr. 7, a na czapraku orły jeszcze Napoleońskie, widząc nadto żołnierzy w mundurach tegoż pułku, znanego dobrze i słynnego we Francyi i Hiszpanii rzucili się na owego konia i z rozrzewnieniem całowali, drogie im jeszcze znaki byłego ich Cesarza, który tylokrotnie wiódł ich do zwycięstwa isławy. Dowiedziawszy się zaś o moim w tem miejscu pobycie, tłumem do mnie się cisnęli i z największym rozczeniem serdecznie ze mną się witali. Ja widząc ich nędzę i potrzeby, ile mogłem i co mi serce dyktowało, rozdałem pomiędzy tych biedaków, czem oni mocno wzruszeni, głośną wynurzali mi swoją wdzięczność. Pomędzy nimi był jeden kapitan rodem z wyspy Elby, przez niego więc pisałem do pułkownika Jerzmanowskiego, który na Elbie przy Cesarzu Napoleonie odbywał służbę Marszałka i był komendantem jego przybocznej polskiej gwardyi. (101).

Gdy wspomniony kapitan przybył na wyspę Elbę, przedstawił się zaraz Napoleonowi, który go zapytywał o całe jego powodzenie i różne wypadki.

Pomędzy innemi, nadmienił ów kapitan, że w polskim miasteczku Kłodawie, powracając z niewoli ros-

syjskiej, widział pułkownika dowódcę sławnego pułku 7-o Ułanów polskich Legii Nadwiślańskiej, który jego i kolegów podróży obdarzył na drogę i powierzył mu list swój do pułkownika Jerzmanowskiego. Cesarz z zadowoleniem słuchał tego opowiadania i przeczytania mojego listu, obsypując mię wielkimi pochwałami i przypominając sobie mnie z wielkich wąsów, z doręczenia mu depeszy z Petersburga, i oddania mi w komendę 7-o pułku wspomnianych Ułanów, na placu publicznym w Dreźnie. To wszystko z rozczeniem opowiadał mi pułkownik Jerzmanowski po swoim z Elby powrocie i oświadczył jak wielkie, tego wypadku wspomnienie, które przywołał, sprawiły ukontentowanie Cesarzowi.

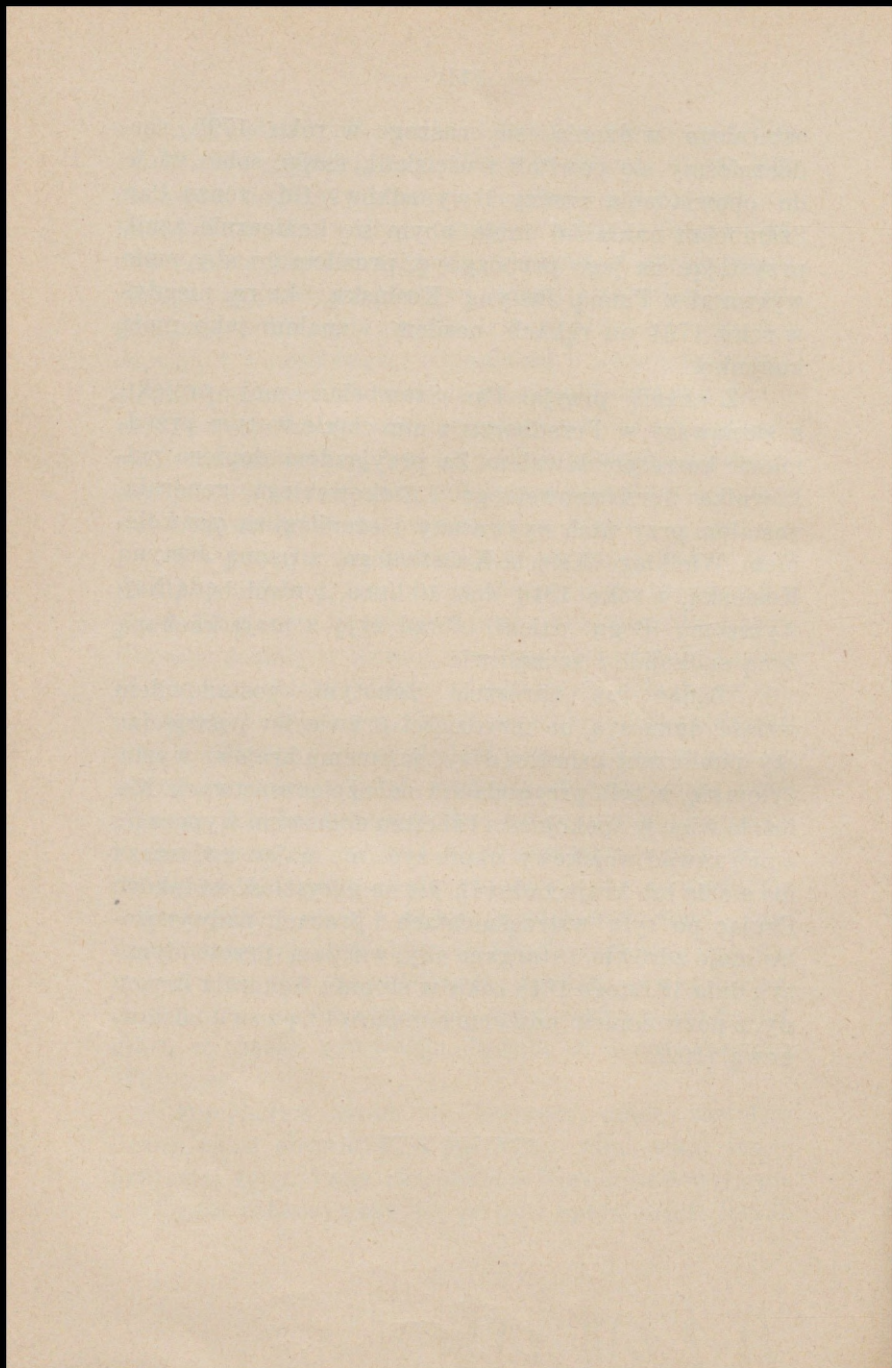
Po objęciu dowództwa nad owym pułkiem 3-m piechoty linjowej, wybrałem się po moje rzeczy i konie do Kłodawy, bo nasze dawne pułki gwardyi i 7-my Ułanów, zostały w Kutnie, zupełnie rozwiązane i własnemu przemysłowi, ludzie zasłużeni i w bojach sterani, na nędzę i żebractwo byli zostawieni. Przybywszy więc do Kłodawy, odwiedziłem pocztę, gdzie expedytor widząc mnie bez wąsów, w innym ubiorze i dużo zmienionego, zaledwie mnie poznał, i mocno mnie pocziwy Zacharyaszewicz żałował, a towarzysząc mi w podróży do Łęczycy, bardzo mnie zachęcał do odwiedzenia w Sławęcinie, ciotki mojej terażniejszej żony Pani Szambelanowej Lesieckiej. Dopelnilem przeto jego życzeniu i mojego dawniejszego zamiaru, ale w Sławęcinie natenczas nie zastałem panny Justyny Kosińskiej, która w czasie karnawału bawiła w domu Państwa Węzyków.

Pojechałem zatem do Łęczycy, gdzie zastałem liczny zjazd obywateli, a pomiędzy nimi wuja mojej przyszej żony, Pana Szambelana Karola Lesiewskiego, z którym zobaczywszy się po tylu upłynionych latach

ostatniego widzenia, się naszego w roku 1795, serdecznieśmy się powitali i uściskali, mając sobie wiele do opowiadania rzeczy i wypadków. Gdy tenże Pan Szambelan nakłaniał mnie abym się koniecznie żenił, przystając na jego propozycję, prosiłem go aby mnie wyswatał z Panną Justyną Kosińską, którą niegdyś w roku 1794 na rękach nosilem i znałem jako moją kuzynkę.

Z chęcią przyjął Pan Szambelan mój projekt, a stanąwszy w Przedborzu, z nim ciągle w tym przedmiocie korrespondowałem. Za przyjazdem dopiero pułkownika Jerzmanowskiego i Stokowskiego generała, zostałem przy nich wyswatany i ożeniłem za pozwoleniem Wielkiego Księcia Konstantego, z panną Justyną Kosińską, w roku 1816 dnia 10 lipca, i niech będą Najwyższemu Bogu dzięki, dotąd żyję z moją kochaną żoną spokojnie i szczęśliwie.

Będąc już nareszcie żonatym, postanowiłem wziąć dymisję, bo trzydzieści prawie lat poświęciwszy publicznej usłudze, dosyć już memu krajowi wysłużyłem się, w tylu przygodach i niebezpieczeństwach. Należało więc w spokojności i zaciszu domowem wypocząć, a mój zawód wojskowy ukończyć, nie mając zwłaszcza dla siebie lub kraju żadnych już na przyszłość widoków. Czując po tylu wstrząśnieniach i pracach nadwyreżone moje zdrowie i stargane siły, wziąłem przeto dymisję dnia 18 lutego 1818 roku w stopniu Generała Brygady, z pozwoleniem noszenia munduru i z pensją odstawkową. (102).



# PRZYPISY.

LIBRARY

(1) Polaniec położony przy ujściu Rzeki Czarnej do Wisły.

Der Feldzug der Preussen in 1794 von Treskow, podaje nam takie cyfry walczących:

(2) Naczelnie dowodził Król pruski Friedrich Wilhelm II. Prusaków było 14,000 piechoty, 3,500 jazdy. Roszjan 6,000 piechoty, 3,000 jazdy. Razem 26,000 nie licząc kozaków. Polaków było: starego żołnierza 9,280 ochotników 5,129 razem 14.409. Polacy stracili: 1,000 ludzi z rannymi i 8 armat. T. Korzon VI — 130. Prusacy stracili 90 zabitych, 470 rannych; straty Roszjan były nieznaczne. Bitwa odbyła się 6 czerwca 1794 r. Jakób Kierzkowski w swoim pamiętniku pisze, że Kościuszko miał 14,000 ludzi, między nimi 6,000 ochotników.

(3) General Dąbrowski pod Łabiszynom stoczył szczęśliwą walkę 30 września z pruskim pułkownikiem, okrutnym Sekulim i zwyciężywszy go, drogę sobie do Bydgoszczy otworzył (Encyklop. powszechna 1864 r. T. XVII str. 516).

(4) Ignacy Blumer, wybitna osobistość w polskim Wojsku. Po rozejściu się Armii polskiej pod Radoszycami, Blumer znany z odwagi i poświęcenia, użyty do komunikacji z obywatelami, wywiązał się z położonego w nim zaufania, chlubnie i pocziwie. Chaty i pałace, lasy, trzcinowe wyżary i bagniska, były kryjówkami do których na przemian chronić się musiał. Z towarzyszami swemi należał do związku legii polskich we Włoszech. Odbył kampanje w latach 1797, 1798, 1799, 1800 i 1801; mianowany kapitanem na polu bitwy pod Legnago przez generała Francuzkiego Montrichard, w teje raniiony i zabrany do niewoli austryackiej. (\*) Po wymianie jeńców w skutek po-

koju zawartego w Lunewilu 9 lutego 1801. Blumer powrócił do swojej legii, która była nazwaną 114-tą półbrigadą i z nią popłynął 24 stycznia 1803 roku z Genui do San Domingo. W 1808 roku widzimy go Szefem Bataljonu w 6-m pulku piechoty. W kampanii 1809 r. niejednokrotnie okrywa się chwałą. Znako- mite usługi wyświadczył w kampanii 1812 roku osobiwie w bit- wie pod Tarutynem. W odwrocie z Moskwy, Blumer już do- wódzca 3-go pulku piechoty w największym porządku przypro- wadził do Orszy 300 ludzi, których nazwiska na wieczną pamiąt- kę, Cesarz Napoleon umieścić kazal na sztandarach pulkowych. Pod Berezyną otrzymał postrzał kuli karabinowej w lewą rękę. W r. 1813 był w oblężeniu Modlina lecz kapitulacyi nie podpisał. Od r. 1818 do 1830 był generałem brygady i w rocznicę pamiętnej bitwy pod Berezyną d. 29 listopada 1830 r. przeszyty dwoma kulami poległ w Warszawie. (Cmęt. Powązk. 1-161) Pół- kownik Józef Paszkowski, professor Artylleryi w szkole aplika- cyjnej na obronę Blumera napisał bardzo pięknie monografię. Nazwisko Blumera figuruje na obelisku Zielonego placu. Drugi kolega wędrówki generała, Julian Sierawski, także zajął wybit- ne miejsce w historii Wojska Polskiego, z początku w legii Włoskiej. Potem w legii Naddunajskiej widzimy go jako Szefa bataljonu. W 1808 r. był gros-majorem w 11-m pulku X-wa Warszawskiego. W 1812 roku dowodził 6-m pulkiem w dywizyi generała Dąbrowskiego i należał do obrony Bory- sowskiego szańca. Pod wielkim Księciem Konstantym Pawło- wiczem w stopniu generała Brygady dowodził pulkiem grena- djerów gwardyi, lecz przy końcu 1817 r. przeznaczony był na komendanta twierdzy Modlina. W 1821 r. należał do generalów nie będących w służbie czynnej i to się działo do wojny 1831 r. w której był bardzo czynnym.

(5) Campo-Formio, zamek pod Udine w górnych Wło- szech; 17 października traktat między Austryą i Rzeczpospolitą Francuzką w którym pierwsza odstąpiła Lombardję lewy brzeg Renu i prowincye Belgijskie, otrzymała za wzamian Istrię, Dal- macyę i Wenecyę.

(6) W legiach Włoskich było dwóch Tarszów: kapitan i porucznik.

---

(\*) Ten wypadek pod Legnago powinien być mieć miej- sce 26 marca 1799 r. (Am. Kosiński we Włoszech 76).

(7) Płynęli niedługo, tylko 200 wiorst, wylądowali około przylądka Czeligra, zkaąd do Kowarny tylko 20 wiorst.

(8) Franciszek Rymkiewicz służył w Wojsku Rossyjskiem w pułku Starooskolskim piechoty. Doszedłszy do stopnia kapitana w styczniu 1790 r. w Jassach dla słabości zdrowia otrzymał dymisję w stopniu Majora 2-ej klasy (sekund major) z poleceniem udania się do rodziny, zamieszkałej w Gubernii Moskiewskiej. We dwa lata 1792 r. dnia 20 sierpnia Rymkiewicz wszedł do Wojska polskiego jako Major i komendant batalionu. W r. 1744 mianowany General-Majorem, brał czynny udział w obronie Warszawy i należał do wyprawy Generała Dąbrowskiego do Wielkiej Polski.

Kiedy Wojsko polskie pod Radoszycami rozeszło się, schronił się do Galicyi przebrany i był czas w którym znosić musiał wielki niedostatek. Znosząc się ze znakomitszemi obywatelami, w końcu wraz z Władysławem Jabłonowskim wysłany został jako delegowany do obywateli Galicyjskich do Konstantynopola. Tu po daremnych zabiegach, zawiedzeni w nadziei pomocy, razem opuścili brzegi Bosforu i szczęśliwie stanęli w Rzymie 14 czerwca 1798 r.

Rymkiewicz był mianowany szefem 2-ej legii.

1799 r. kiedy general Scherer swoją główną kwaterą zajął Isola della Seala, zebrano siły Francuzko-Polskie między Adyga i Tamaro. Dnia 25 marca 1799 r. wszczyła się bój zacięty, a wojsko daje dowody nadzwyczajnej odwagi. General Montrichard wychwalał szczególnie bataljon dowodzony przez generała Rymkiewicza, który ugodzony kulą karabinową w pachwinę, upadł właśnie w tej chwili gdy dobywszy pałasza wiodł żołnierzy do ataku. Odwieziony do Medjolanu skończył zawód swój pelen chwały i poświęcenia, umierając 27 marca.

(9) Xiądz Prosper Burzyński był później Biskupem Sandomierskim i Senatorem Królestwa Polskiego. (Kalendarzyk polityczny na rok 1826).

(11) W Liście imiennej oficerów legionistów widzimy Przełédowskiego porucznikiem. W 1818 roku widzimy go już pułkownikiem 1-o pułku konnych strzelców autor zaś był tylko kapitanem Ułanów. Majora zaś Twardowskiego w Legiach nie spotykamy, czy się czasem general nie pomylił? Autor zaś wstąpił do legii w stopniu podporucznika 5 listopada 1797 roku.

(12) Gdy autor odebrał straż nad kardynałem zbliżył się do niego na kolanach i z pokorą prosił o przebaczenie. Kardynał uwzględnił położenie autora, przebaczył mu jego posłuszeństwo dla władzy, lecz zauważył; że buty ma dziurawe, kazal więc swemu kamerdynerowi przynieść swoje i te autorowi da-  
rował. Buty te autor chował długo na pamiątkę. Dopiero póź-  
niej w jednej z bitew stracił ze wszystkimi jukami.

(13) General Rymkiewicz był ranny 25 marca 1799 roku  
a umarł 27 marca w Medyolanie.

(14) Pius VI Papież od 1775 r. 20 lutego 1798 r. uprowa-  
dzony jako więzień przez francuzów zmarł 20 sierpnia 1799  
w cytadeli w Valence.

(15) Leonard Chodźko w swoim dziele: *Histoire des légions polonaises en Italie*, wspomina setki oficerów co służyli w legjach, lecz ani razu nie wspomniął Generala-autora obec-  
nych pamiętników. Raz tylko i to na mappie przyłączonej do  
tych tomów wspomina w liczbie rannych 3-go bataljonu porucz-  
nika Tańskiego, nie mówiąc gdzie był rannym. Pamiętnik Woj-  
skowy Generala Jana Henryka Dąbrowskiego w „Stanie Imien-  
nym oficerów 3-go bataljonu od 11 marca 1801 r. wspomina  
Porucznika Tańskiego“. W dziele „Amilkar Kosiński we Wło-  
szech“ w *Etat-nominati des officiers de la légion blessée dans  
les campagnes d'Italie* w 3-m bataljonie jest porucznik Tański.  
General-autor, nie mówi w którym bataljonie on służył, lecz  
wymieniając gorące walki: Civita-Castellana, Falari i Otricoli  
jasno daje znać że on służył w 3 bataljonie. W tych wszyst-  
kich walkach dowodził general Kniaziewicz i teraz pozostaje  
tylko wypowiedzieć daty tych walk: Civita-Castellana 4-go grud-  
nia, Falari 1 grudnia i Otricoli 5 grudnia 1798 r.

(16) Zdawało by się że Autor tutaj przesadza, że zaś tak  
nie jest przytoczymy urzędowy dokument:

Armée de Rome.

Etat-major général.

Au quartier général a Terni, le 12 frimaire an VII (2  
grudnia 1798), l'adjutant général de l'état-major général.

Ordre du jour.

L'armée est prévenue qu'une colonne de Neapolitains,  
forte de cinq mille hommes, attaque hier, 11 du mois (1 grud-  
nia), le poste de Magliano et s'en était emparé. Le général Mac-

donald a donné ordre au général polonais Kniaziewicz, à la tête de trois cents hommes de sa légion d'attaquer Magliano. Après une fusillade assez vive il a forcé l'ennemi de s'enfuir, et a tué et blessé un grand nombre, a pris tous les équipages de capement, un officier, plusieurs soldats, toute la pharmacie et ses bagages. Les polonais se sont conduits avec infiniment de bravoure. Il est à remarquer qu'un corps de trois cents hommes en a repoussés de cinq mille.

*Leopold Berthier.*

(17) Z powodu tego, nad Generałem Makiem i Neapolitańczykami odniesionego sławnego zwycięstwa ułożono dwa następujące żartobliwe wiersze.

Francuz złączony z Polakiem  
Zjadł tu makarony z Makiem.

(18) Te trofea były przedstawione Dyrektoryatowi 8 marca 1799 roku.

Tę chwilę nasz wieszcz wspomina w Panu Tadeuszu: Jak Kniaziewicz rozkazy daje z kapitolu.

I zwycięzca wydartych potomkom Cezarów.

Rzucił w oczy Francuzów sto krwawych Sztandarów.

(19) Cortone była wzięta 13-go a Arezzo 14 maja 1799 roku.

(20) Alpejska armia znowu była powierzona Championet'owi.

(22) Sprawy względem utworzenia legii Naddunajskiej toczyły się inaczej. Kniaziewicz przedstawiał Dyrektoryi chorągwie przysłane przez Championet'a 8 marca 1799 roku. W parę tygodni po tej ceremonii, pisze adiutant Kniaziewicza Drzewiecki, w swoim pamiętniku (str. 172): „był podany dyrektoryjatowi i projekt utworzenia legii podobnej Włoskim“. Kto podał projekt Drzewiecki nie pisze, tylko napewno że nie Moro, bo zaledwie w pół roku, właściwie mówiąc 8 września 1799 roku, czyli wyrażając się po republikańsku 22 fructidora VII roku, ukazał się dekret o formowaniu legii.

(23) Dekret 22 fructidora VII roku postanowił inaczej: piechoty 4 bataljony, bataljon złożony z 10 kompanii, każda kompania w szeregach po 123, ludzi w kawaleryi 4 szwadrony ulanów, każdy szwadron złożony będzie z 2 kompanii, i jedna baterja artylleryi konnej złożonej z 6 dział.

W miesiącu kwietniu w piechocie było 2819 ludzi. 10 czerwca siła piechoty się zmniejszyła i ona liczyła tylko w szeregach 2471 o 348 ludzi mniej (Mem. du dépôt V—246). Jazdy było sześć kompanii 711 ludzi, artyllerzystów 68.

22 listopada 1800 r. stan legii był taki: W piechocie 2396, Ulanów 676, Artyllerzystów 72. Przy dywizji Klejna było 306 ludzi piechoty. Przy dywizji Frejtaga 425 ludzi. A razem całej legii 3875 ludzi piechoty. Dlaczego legia była tak rozrzucaną można odpowiedzieć nie inaczej jak zajrzawszy do Archiwum wojennego w Paryżu. Obecna zaś tablica umieszczana jest w Memorialu du dépôt général de la guerre V—429.

W tygodniu później stan legii jeszcze się zmniejszył przy Dywizji generała Decaen'a do której była przyłączona. Obecnie było: piechoty 2400 ludzi, ulanów 500, bateria konna (Memorial V—430).

(24) Zwycięstwo Masseny pod Zurich, gdzie był rozbity Rymaskij—Korsakow i Gotze 25 i 26 września 1799 roku. Z jeńców rosyjskich przybyło najwięcej żołnierzy do Legii (Drzewiecki pamiętniki 202).

(25) To co pisze tutaj autor w żadnym piśmie znaleźć nie można. Wiadomo tylko że Dyrektoryat francuzki Generalowi Kniaziewiczowi za jego zwycięstwa jeszcze we Włoszech broń honorową przysłał. Palasz miał na sobie napis, świadczący że go Dyrektoryat w nagrodę zasług ofiarował, przy nim była para pistoletów umieszczona w pięknej szkatułce z takim że napisem. (Drzewiecki 178). Później te honorowe oznaki były zamienione na legją honorową po jej ustanowieniu 19 maja 1802 r. pierwszy konsul, Kniaziewiczowi przysłał komandorski znak legii honorowej 26 listopada 1803 roku.

(26) Napoleon powrócił z Egiptu do Paryża 13 października 1799 roku, 23 Vendemaire an VIII. Correspondence V—582.

(27) Autor w swoim opowiadaniu błądzi. U niego wyprawa na Elbę i wyprawa na San-Domingo zlewają jakby w jedno gdyż między nimi upłynęło całe pół roku.

Autor widział jak w końcu Marca przybyła do Toskany Legja Naddunajska, bo ona zlużowała we Florencyi i Livorno 1-szy i 3 bataljon (w którym służył i general) legii Włoskiej (1). General popłynął z bataljonem swoim do Bastyi i 30 kwietnia na Elbę (2) dokąd zaraz po nim przybyło z Piombino 300 pola-

1) Pamiętnik Generala Dąbrowskiego.

2) Victoires et Conquêtes XIV.

ków bataljonu Drzewieckiego <sup>3)</sup> i od nich się dowiedział o zaburzeniu w 60-ej francuzkiej półbrygadzie która zabiła swojego pułkownika i niechciała wsiadać na statki przewozowe mówiąc że oni obowiązani służyć na lądzie a nie na morzu. 60 zaś półbrygada na S.-Domingo wysłana była widocznie za karę <sup>4)</sup>.

(28) Mickiewicz w Panu Tadeuszu uczcił go jednym wierszem. „Jak Jabłonowski zabiegł aż kędy pieprz rośnie.“

(29) W roku 1801 komenderował legją Naddunajską general Kniaziewicz, lecz gdy ten widział zawiedzione swoje nadzieje, względem Polski podał się do dymisji wraz z szefem brygady Fiszerem (co później pod Tarutinem 1812 r. Jako general Dywizji zginął) Szefem bataljonu Drzewieckim, Generałem Sokolnickim i wielu innymi. Po generale Kniaziewiczu, gdy ta legja przyszła do Florencyi, objął dowództwo tejże General Władysław Jabłonowski współuceń Napoleona w Bryennie, a na szefa Brygady przybył stary francuzki pułkownik Bernard.

30) Trzy zaś bataliony: Malachowskiego, Jasińskiego, i Zagórskiego, 10 grudnia 1802 roku przeszły na służbę Francyi i przyjęły nazwę 114 półbrygady, a 24 stycznia 1803 roku z Genui popłynęły na nieszczęśliwą wyspę S.-Domingo. (Amilkar Kosiński we Włoszech LXXII).

31) Będąc w Warszawie, w grudniu 1802 poszedłem do Teatru i tam Warszawa ujrzała pierwszego legionistę, obrzucili go wszyscy pytaniami, a to były pierwsze szczegóły o legionach.

(32) Jeden z najświetniejszych generalów czasów Napoleona. W 1815 r. gdyby Marszałek Grouchy w pościgu za Blucherem posłuchał jego rady Waterloo byłoby zwycięstwem a nie porażką.

(33) Stanisław Klicki nadzwyczaj świetnie odznaczał się w Hiszpanii. Za królestwa kongresowego 1815—1830 dowodził dywizją konnych Strzelców. Michał Pałowski w 1812 dowodził 6 pułkiem Ułanów.

(34) Zejdlitz Józef Pułkownik; od 21 lipca 1819 r. do 1831 roku był tymczasowym Dowódcą Korpusu Inwalidów

---

<sup>3)</sup> Pamietniki Drzewieckiego.

<sup>4)</sup> Victoires et conquêtes XIV.

i Weteranów. Był to najstarszy służbą officer w Królestwie kongresowem. W dzień rozdawania znaku nieskazitelnej służby, to jest 24 maja 1830 roku, liczył lat służby 51, miesiące 4 i 21 dni. Lecz oznaczyć dzień kiedy był awansowanym na oficera jest niemożliwem albowiem między Radoszycami i Medyolanem była przerwa, służył 50 lat z górą i ozdoby nie miał żadnej.

(35) Wysoko szanowna osobistość. Pułk w którym on służył obecnie, ostatnich dni marca 1808 roku, pułk odebrał nazwę 1 Régiment de lanciers de la Vistule, w Hiszpanii 1808—1813 ten zasłużył na miano los infernosi był postrachem Hiszpanów, osobliwie hiszpańskiej jazdy. Zнали go dobrze i Anglicy bo poznali go pod Talavera de la Reyna i pod Albuera. W 1812 r. jedna kompanja była pod Moskwą przy korpusie gwardii, 2 szwadrony w marszu z Hiszpanii do Polski a 2 szwadrony Soult uparcie nie wypuszczał z Hiszpanii do lata 1813 r. W jakiej części pułku znajdował się Ruttier nam niewiadomo. W 1815 roku Ruttiera widzimy podpułkownikiem w 4-m pułku Ułanów pod dowództwem słynnego pułkownika Kozietulskiego. W kwietniu 1820 roku Kozietulski opuścił pułk i Ruttier zastąpił jego miejsce. W 1830 roku widzimy go dowódcą 4-go pułku Ułanów, kawalerem: Kawalerskiego Virtuti militari, Ś-go Stanisława 2-jej klasy. Św. Army 2 kl. z bryl. i urzędnikiem Legii honorowej. W 1831 r. dowodził brygadą jazdy.

(36) Lassy za znajomość z którym kapitana Tańskiego powołali do odpowiedzialności był dymisyonowanym Generałem piechoty.

Wojenno-Encyklopedycznej lexicon tom VIII str. 64 pisze o nim tak: Cesarz Paweł był usposobiony dla niego jak najlepiej lecz pomimo tego, 26 października 1799 roku był usunięty ze służby. W 1805 roku skutkiem politycznych okoliczności, on odebrał tajemny rozkaz jechania do Neapolu, dokąd przybył jako prywatny człowiek. Lecz 25 lipca 1805 r. on był powołany do służby z przeznaczeniem na głównokomenderującego rosyjskich, angielskich i neapolitańskich wojsk zebranych w Neapolitańskim królestwie dla obrony od Francuzów. Lecz nieszcześliwa bitwa pod Austerlitz rozwiła koalicję i Lassy powrócił z częścią swojego wojska przez Konstantynopol.

Wypada więc że trzęsienie ziemi w Lipcu, ratunek kapitana Tańskiego i opatrunek na okręcie miały miejsce w 1805

roku, u autora zaś, trzęsienie ziemi i wszystkie okoliczności z nim związane miały się je odbyć 1804 roku.

Alquier zaś był uprzedzony, najpewniej z Paryża, co za osobistość ukrywa się w cywilnym ubraniu prywatnego człowieka i obowiązany był zaskarżyć kapitana Tańskiego.

(37) *Victoirè et conquètes* XV—176 powiada, że polski pułk był posłany: przez generała Saint-Cyr'a z Campo-Santo Pietro by zająć Austryakom z tyłu. Ten ruch *acheva de déconcerter le prince de Rohan*; ale jaki to był pułk czy pieszy, czy Ulanów to niewiadomo. Na szczęście general opowiada niżej że on w tej bitwie był rannym, więc teraz jest wiadomem że to Ułani zdecydowali walkę. Przy końcu artykułu powiedziano że Saint-Cyr pisze: „*Les colonels des 10-e et 56-e régiment celui du régiment polonais..... s'étaient particulièrement distingués*“ to więc stosuje się do Roznieckiego.

(38) Co to jest za osobistość ten Euzebiusz Siemianowski? W legjonach nie służył, a znajdował się we Włoszech. W kampanii 1806 — 1807 roku go nie widać w kampanii 1809 także. Tymczasem w 1812 roku dowodzi 14-m pułkiem piechoty w Dywizji Dąbrowskiego i w sam dzień szturm do Borysowa, to jest 21 listopada 1812 r. maszerując ze Swisloczy, przy wsi Uszy był napadnięty przez kozackiego pułkownika Łukowkina i dostał się do niewoli razem z 300 żołnierzy. W roczniku Wojskowym 1818 r. znajduje się w liczbie pułkowników nie będących w służbie czynnej, ozdobiony krzyżem Wojskowym Kawalerskim.

(39) Lanciano leży 11 wiorst od morza Adrjatyckiego.

(40) Król Józef pisze do Napoleona 31 maja 1806 roku: „... le général Duhesme est parti; je lui ai donné le 4-me de ligne italien et les hulans polonais. Napoleon 10 czerwca 1806 r. odpowiada: „*J'apprends avec plaisir que le général Duhesme est parti pour occuper Civita-Vecchia.* (Ducasse-Memoire du Roi Joseph II—265 et 290).

(41). Józef Bonaparte zajął tron Neapolitański wskutek dekretu Napoleona 30 marca 1806 r.

General zapomniał że wskutek rady Napoleona Król Józef 10 czerwca 1806 r. wysłał ich pułk do Ankony, żeby oni się znajdowali w służbie Francji, a potem znówu powrócili do Neapolu. Król Józef 25 sierpnia 1806 r. pisał do brata: *Les hulans polonais sont arrivées a Naples. Votre Majestè m'a e'crit qu'elle faisait passer les polonais à mon service. Je suis bien*

content de cette acquisition, surtout des Uhlans. Leurs longues lances en imposent beaucoup à la populace, non familiarisée avec cette arme. (Ducasse II—290 et III—160).

(42) Nic podobnego nie było, bo niemogło być. Najprzód Napoleon sam dobrze wiedział wszystko, lepiej jak Massena a podrugie my byśmy widzieli w Sztapie Masseny mnóstwo oficerów polskich a tymczasem widzimy tylko trzech takich co uczestniczyli jeszcze w Austerlickiej kampanji: Dembowski Ludwik Maciej pod Szef Sztabu 5-go korpusu, Kierzkowski Jakób stary officer legii Naddunajskiej, nakoniec Brzozowski.

(43) 5 grudnia 1806 r. Z Poznania Napoleon pisał do brata Józefa: je vous ai demande la legion polonaise; il est urgent qu'elle arrive; je la suppose déjà a Milan. Faites partir en poste tous les officiers polonais que vous avez; ils me sont pas tout necessaires pour conduire la légion. (Ducasse III—240).

Les Polonais désirent beaucoup me quitter. Odpowiada Józef Napoleonowi 21 grudnia 1806 r. (tamże str. 248) La légion polonaise est en route des Calabres, 24 officiers ont reçu l'ordre de partir en poste, 8 des uhlands et 16 de l'infanterie polonaise. (Józef do Napoleona 6 stycznia 1807; tamże 289.)

Je fait partir le régiment des uhlands polonais. (Józef do Napoleona 29 stycznia 1807 r. (tamże 300).

(44) Roźniecki na pożegnaniu od Króla Józefa odebrał do Napoleona list 9 lutego 1807. „Sir M. Rosinciski, colonel des Uhlans polonais est porteur de cette lettre c'est un excellent officier que je m'étais attaché comme écuyer, et que je regrette beaucoup. Votre Majesté s'apercevra bientôt qu'elle n'aura pas un meilleur officier dans l'armée polonaise; cet officier est propre à tout, il est fort instruit; il a autant d'honneur et d'enthousiasme que de raison et de calme.

Si Votre Majesté le trouve bon, il s'occupera de me former un régiment polonais quand les cir constances le permetront.“

(45) Général Lefébyvre—Desnouettes w 9 korpusie dowodził dywizją bawarskiej jazdy.

(46) 15 buletyn Wielkiej tak mówi o tym wypadku:

„L'ennemie, pour rentrer avec plus de facilité dans Glatz, s'était séparé en deux colonnes. Le général Lefebvre: qui était parti de Schweidnitz le 15 Mai, tomba sur une de ces colonnes, lui tua 100 hommes et lui fit 400 prisonniers, parmi lesquels 30 officiers. Un régiment de lanciers polonais, arrive le veille

a Frankenstejn, et dont le prince Jérôme avait envoyé un détachement au général Lefévre s'est distingué.

(47) Nie mając w ręku dekretów Napoleona, nie można powiedzieć kiedy nastąpiła ta zmiana nazwiska. Jedynie w liście Napoleona do marszałka Davout 31 marca 1808 r. czytamy: La légion Polako-Italienne prend le nom de la légion de la Vistule. Correspondance XVI—460.

(48) W Encyklopedyi powszechnej 1860 roku znajduje się nadzwyczajnie piękny życiorys księdza Gutkowskiego. Był naczelnym kapelanem Wojska Polskiego i infułatem Zamojskim. Został biskupem Polaskim w 1826 roku. Zmarł w 1863 roku.

(49) Napoleon we Wrocławiu nie był. Z Królewca Napoleon wyjechał 13 lipca, w Mogilnie był 15 i do Drezna przybył 18 lipca, z Drezna wyjechał 22 lipca i 29 lipca był już w Saint-Cloud. (Correspondance XV—405—448.)

Ta rewja odbyła się najprawdopodobniej przed Marszałkiem Morthier, który dowodził wojskiem w Szlązku Pruskim.

(50) 11 listopada 1807 roku pułk ten wstąpił w służbę Westfalji (Fieffe II—136).

(51) Pierwszy pułk huzarów o którym tutaj jest mowa miał szczególniejszą historję. Był on utworzony przez Księcia Jana Sulkowskiego i przyjęty na służbę i żołd Francyi dekretem Napoleona 12 marca 1807 r. Według etatu powinien być złożonym z 1043 ludzi według ustawy huzarów francuzkich. Pierwszym jego pułkownikiem był Prusak który go i formował. Książę Jan Sulkowski był drugim pułkownikiem, lecz on był odwołany postanowieniem Napoleona i po nim nastąpił Kalinowski 10 października. Davout polecił generalowi Roźnieckiemu Inspektorowi jazdy X. Warszawskiego odbyć w Młocinach przegląd tych huzarów i okazało się obecnych 529 ludzi razem z officerami, koni żołnierskich 132 i 85 officerских. Wszystkie ludzie piękni i z najlepszymi chęciami, ale ani broni, ani ubrania, obuwia nawet nie mieli. Davout prosił dla nich o 400 płaszczów i 400 par butów.

3 pułki piechoty polsko-włoskiej i Ułani wstąpili na służbę Westfalji (Correspondance XVI—85) i powinni byli tam się udać w listopadzie, 27 października. Napoleon rozkazał pułk huzarów Kalinowskiego rozwiązać i wcielić do pułku Konopki. Davout by uniknąć jakich bądź rozruchów skutkiem ich rozwiązania postanowił ich wysłać wślad za legją i już w West-

falii wcielić do Ulanów 300 ludzi, resztę do piechoty. (Correspondance du Maréchal Davout II pp. 29, 71, 86).

Do gwardyi zaś króla Hieronima wybrano 100 ludzi z pułku huzarów. Kapitan Dąbrowski dowódca tej gwardyi, dawny oficer, znał służbę polową, ale w garnizonie, żołnierzy w karności utrzymać nie umiał, stąd skargi ustawiczne aż do samego króla dochodziły, że więc z tego powodu Niemcy chcieli się tej gwardyi pozbyć, cały szwadron odesłanym został do pułku ulanów pułkownika Konopki. (Pamiętniki Kajetana Wojciechowskiego, str. 10).

(52) 21 lutego, król Hieronim odebrał list od swojego Wielkiego brata następującej treści: Bracie Polacy nie przestają być w mojej służbie, poszlij ich niezwłocznie do Moguncyi nie zatrzymując ani jednego człowieka. Nie jest moim życzeniem abyś sobie wybrał co lepszego a mnie przysłał resztki. Rozkaż iść także i Ulanom którzy mi są bardzo pożyteczni. W Moguncyi znajdą rozkazy dalszego marszu. (Correspondence de Nap. XVI—355).

(53) General, nawet w wybitnych chwilach swojego zawodu wojskowego, postawienie daty uważa za grzech śmiertelny, wypada więc tę pomyłkę poprawić. W Bayonnie general był 29 maja; wojska zaś szły od Paryża do Bayonny zwykle 30 dni. Wypada więc że w Paryżu pułk był ostatnich dni kwietnia 1808 roku.

(54) 10 maja 1808 r. była zawarta w Bayonnie konwencya między francuzkim ministrem spraw zewnetrznych Champagny i komisarzami księstwa Warszawskiego Stanisławem Potockim, Działyńskim i Bielińskim. Dzieje X-wa Warszawskiego Fr. hr. Skarbka I—208.

(55) Autor zapominał że na bankiecie który dawały gwardye Cesarskie Ulanom siedział przy stole ozdobiony orderem Legii honorowej. Przejrzymy fakta 31 maja pułk wyruszył do Hiszpanii. (Correspondance de Napoleon XVII—241.)

30 maja Bankiet od oficerów Gwardyi 29 maja rewja Napoleona Obiad u Duroc'a i 20 znaków Legii Honorowej, które Napoleon udzielił Ulanom za utarczkę pod Glatz 15 kwietnia 1807 roku.

Dzięki Starzyńskiemu liczbę ozdobionych możemy tutaj umieścić:

1. Klicki Stanisław major pułku.
2. Kostanecki Telesfor Szef Szwadronu.

3. Fiałkowski Kapitan Adjutant-major.
4. Linkiewicz Michał kapitan.
5. Stokowski kapitan.
6. Tański Kazimierz kapitan.
7. Skarzyński Fortunat kapitan.
8. Szule kapitan.
9. Ojrzanowski Michał porucznik.
- 10.
11. Majewski wachmistrz starszy.
12. Skarzyński Szymon idem.
13. Pawlikowski                    "
14. Kurowski                       "
15. Traldowski                   "
16. Hubko Józef                   "
17. Jakubowski                   kapral.
18. Fedos                           Ulan.
19. Michalek                       "
20. Bochnia                        "

(Polonais décorés de la Légion d'honneur 1803—1814 par l'Empereur Napoleon).

(56) Wojciech Dobiecki porucznik za bitwę pod Epilą 24 czerwea ozdobiony był orderem legii honorowej 9 lipca 1808 r.

(57) Flahaut był w obecnej chwili adjutantem Berthier. Później był kochankiem królowej holenderskiej Hortensyi i z tego związku urodził się hrabia Morny przyrodni brat Napoleona III. Morny był przedstawicielem Francyi na koronacyi Alexandra II w 1856 roku.

(58) Napoleon z Bayonny wyjechał 21 lipca 1808 r. a do Saint-Cloud przybył 15 sierpnia 1808. Correspondence de Napoleon XVII—436.

\*) Pierwszy bataljon 9-go pułku księcia Sulkowskiego przybył do Moguncyi 16 września 1808 r. Wyciągi P. Br. Gembarzewskiego.

(59) Napoleon wyjechał z Saint-Cloud 22 września 1808 r. a do Erfurtu przybył 27 września o 9 z rana, Chłapowski pisze, jeżeli się nie myli, co się mu zdarza, że przybył za dwa dni przed Napoleonem, więc generalowi Tańskiemu nie wypadło długo czekać. Z Erfurtu Napoleon wyjechał 14 października.

(60) Gros-major Szott dowodził 3-m nadwiślańskim pułkiem, i pod Saragossę przybył 30 czerwea, 2 lipca poległ, ugodzony kartaczem w pierś. (Pamiętnik Warszawski XIII—135.)

(63) Autor go napróżno nazywa książe Feltre, to było później a w owym czasie Minister Wojny general Clarke nazywał się hrabią d'Hunebourg.

(65) General tutaj błdzi: Po Tylży Napoleon powrócił do Paryża 29 lipca 1807 r. (Correspondance XV—448) a Chlapowski był mianowany officerem Ordynansowym przy Napoleonie 21 lutego 1808. A. Rembowski Źródła. Dautancourt.

(66) Chlapowski (Pamiętniki) pisze: Cesarz schwycił go za rękę (Macdonalda) przyłożył ją do serca i rzekł: Macdonald tutaj powracasz, mianuje cię marszałkiem. Chlapowski sam to widział.

(67) Chlapowski pisze: (Pamiętniki) że w Stammersdorf 7 lipca Napoleon mu podyktował dekret o formacyi 4-go Nadwiślańskiego pulku. Lecz 8 lipca w Wolkersdorf był podpisany dekret o formacyi Drugiej Legii Nadwiślańskiej złożonej z 3 pulków piechoty po dwa bataljony w każdym.

(68) Victoires et conquêtes... t. XXVI str. 112 tyle w tem pisze: W przeciągu stu dni w 1815 r. członek izby przedstawicieli był zaliczony do królewskiego dekretu 24 lipca 1815, osądzony na śmierć 19 lipca 1816 r. i rozstrzelany 26 tegoż miesiąca.

(69) Zabity w szturmie Tarragony.

(70) 6 lipca 1809 roku Napoleon wygrał bitwę pod Wagram. Niewolników Austriackich było 20.000. Bardzo naturalnie że między niemi było wielu Polaków i oznaczonej Austriackiej polski i to podalo myśl Napoleonowi utworzenia nowej polskiej legii. 8 lipca w obozie pod Wólkersdorf Napoleon podpisał następujący dekret.

1. Będzie uformowana druga legja Nadwiślańska w naszej służbie.

2. Ta legja będzie się składała z trzech pulków, każdy pulk z dwóch bataljonów, każdy bataljon z sześciu kompanii każda kompanja siłą w 160 ludzi.

4. Żołnierze będą wzięci z pomiędzy polaków jeńców albo dezertorów austriackich. Correspondence de Napoleon XIX—244.

Do uformowania legii według dekretu potrzebnem było 5.760 ludzi i przynajmniej 130 officerów. Lecz kiedy nie znalazło się ani tylu żołnierzy ani tylu officerów Napoleon chciał uformować tylko 2 pulki i nakoniec wypadło uformować tylko

jeden pułk pod nazwą 4-go pułku 1-ej legii, wykonaniem to było 15-go lutego 1810.

(Correspondance de Napoleon XX—204.

(71) General nie pisze dla czego dywizya generala Serras'a pomaszzerowała do Puebla de Senabrya. Mając po temu źródła wypada ten brak uzupełnić. Korzystając z oblegania Ciudad-Rodrigo, Mahy, jeden z wybitnych dowódców gerillasów spuścił się z gór Galicyi i zagroził Astordze, wówczas gdy jeden z jego oddziałów pod dowództwem Taboado Gil, zajął Puebla de Senabrya. (Napier V—355).

General Serras wyruszył 29 lipca do tego fortu zajętego przez trzy tysiące hiszpanów. Od czasu ekspedycyi marszałka Masseny do Portugalii, posterunek ten nabral bardzo wielkiej wagi albowiem bronił przejścia do Portugalii i przecinał komunikacyę z Galicyą. Serras go opanował i znalazł tam 20 dział i żywności dostatecznej dla 3,000 ludzi w przeciągu 6 miesięcy. Uchodząc do Zamory, Serras pozostawił w Puebla de Senabrya na załodze drugi bataljon, drugiego pułku Szwajcarów pod komendą Szefa bataljonu Graffenried'a.

Dowódczy hiszpano-portugalscy Taboado i Silweira dowiedziawszy się że Serras wyruszył z Puebli w trzy dni po jego odejściu atakowali w nocy z 9 na 10 sierpnia Graffenrieda i ten poddał się nie dawszy ani jednego strzału. Serras znowu pospieszył na pomoc i znowu opanował miasto i port. (Rogue IV—203).

(72) Wkrótce komendę nad tym pułkiem objął pułkownik Estko, siostrzeniec Kościuszki. W randze generala zabity w bitwie pod Lipskiem.

(73) John, kapitan grenadyerów 3-go Nadwiślańskiego pułku. O nim wspomina Mroziński w swojej pięknej monografii „Obleżenie i obrona Saragossy“.

(74) Wojskowe zakłady którymi dowodził general Józef Łączyński znajdowały się w Płocku, Chełmie, Toruniu, Bydgoszczy, Rogoźnie i Poznaniu.

(75) Król Hieronim przybył do Grodna z całą, swoją Armią 30 czerwca 1812 r.

(76) General miał na myśli niefortunne utarczki pod Koralicami, Mirem i Romanowem.

9 lipca Król Hieronim przybył do Nowogródka z całą swoją Armią z wyjątkiem korpusu Reynier. Tego samego dnia, Dywizya Roźnieckiego stanowiąca awangardę Króla, posunęła

się do miasteczka Mira. Książę Bagration wzmocnił Platowa dwoma pułkami kozaków i posłał Bagrationowi na pomoc Księcia Wasilezykowa z 3 pułkami jazdy i jednym pułkiem piechoty. Lecz kozacy dali sobie radę z Polakami przed przyjściem Wasilezykowa. Trzy pułki generała Turny były rozbite ze stratą 300 jeńców. Na drugi dzień generał Roźniecki żądny pomszczenia się wysłał swoich sześć pułków. Kozacy przy pomocy Wasilezykowa jeszcze raz wzięli górę nad Polakami.

13 lipca, król Hieronim przyszedł do Nieświeża. Jego awangarda dowodzona przez generała Latour Maubourga szła w przeciagu trzech dni za generałem Platowem nie zaczepiająco. Nakoniec 14 lipca Latour Maubourg posunął się do Romanowa, w którym się znajdowała aryergarda Platowa. 1-szy pułk polskich konnych strzelców rozpoczął utarczkę ze zbyteczną odwagą, był otoczony i rozbity ze stratą Majora Montresora, ośmiu niższych oficerów i około 270 żołnierzy.) Buturlin I—153. 155 i 184) Montresor przeszedł do rosyjskiej służby.

(77) Napoleon rozkazał Marszałkowi Davout objąć dowództwo nad Westfalskim korpusem. Król Hieronim się obraził i 16 lipca z Nieświeża wyjechał do swojej stolicy.

Chambray. Histoire de l'expedition de Russie I—69.

(78) Tutaj generał poblądził. Chambray pisze że król Hieronim wyjechał 16 lipca. Gazeta Korrespondenta Warszawskiego i zagranicznego od 1 sierpnia pisze niejasno: N. Król Imc. Westfalski przybył w tych dniach do tutejszej stolicy...“ z Nieświeża do Wilna i z Wilna do Warszawy trzeba było jakiegoś czasu. Jakim sposobem General oddał depeşe Pradta Cesarzowi? kiedy cesarz wyruszył z Wilna także 16 lipca. (Correspondance XXIV—67).

(79) Konopka 6 sierpnia 1811 roku był awansowany na Generała brygady i mianowany gros-majorem pułku Ułanów gwardyi Wincentego Krasieńskiego, 5 lipca 1812 r. dekretem Cesarza datowanym w Wilnie był utworzony 3-ci pułk Ułanów gwardyi, Konopka był mianowany dowódcą pułku. Pierwszym Gros-majorem był Chlusowicz były dowódcą 2-go nadwiślańskiego pułku, drugim zaś gros-majorem autor obecnego pamiętnika.

(80) Rosyjski historyograf Michajłowski Danilewski T. 3-ci str. 201 o tym wypadku pisze tak: Oddział Czaplca był. złożony z 2-ch pułków jegrow, Pawłogradzkiego pułku huzarów 2-ch pułków kozackich i bateryi konnej artylleryi to jest 12 dział.

Ostatnie 70 wiorst oddział przeszedł w przeciągu jednej doby. Przed świtem 20 października n. s. rossyanie doszli do Słonima. Przednią kolumnę prowadził Arnoldi jako świadomy miejsca. Jemu kazano było podejść skrycie do domu Konopki, który na godzinę przedtem dowiedziawszy się o zbliżaniu Rossyan, zebrał pułk i poszedł na Dzieciolę, a znajdujące się w Słonimie żony polskich generałów Zajączka, Dąbrowskiego i swoją, posłał na Dereczyn razem z pułkową kasą pod konwojem 250 Ułanów. Dowiedziawszy się o tem Czaplic pospieszył za Konopką a kapitana Arnoldi posłał za pieniędzmi. Oba przedsięwzięcia się udały, Czaplic dopędził i rozproszył pułk a wojska Dońskiego pułkownik Diaczkin ranil piką Konopkę i wziął go do niewoli. Arnoldi rozproszył także ułanów i wziął kasę w 200,000 franków. Żony polskich generałów uniknęły niewoli, przepłynąwszy w oczach kozaków na promie i pozostawiwszy go na swoim brzegu, skutkiem czego dalsze ich ściganie, zrobiło się niemożliwem. Ogólem w tej wyprawie wzięto było do niewoli oprócz Konopki 13 oficerów i 235 żołnierzy, czyli raczej rekrutów. Konopka był internowany w Chersonie (Ruskaja staryna 1872. Maj str. 696) żołnierze byli wysłani na Kaukaz (Russkij Archiw 1872 str. 2301). W późniejszym czasie Konopka pod W. X. Konstantym dowodził 1-szą brygadą Ułanów lecz to trwało bardzo niedługo.

(81) O tym kapitanie Jurgaszko wypada powiedzieć kilka słów. We wszystkich rocznikach Wojskowych Królestwa Polskiego 1817—1830 widzimy w korpusie Żandarmów Kapitana Jurgaszko Jakóba ozdobionego złotym krzyżem Wojskowym, Orderem Ś. Amy kl. 4 i kaw. legii honorowej.

Zkąd wypada że służył on w wojsku Rossyjskiem a potem w Polskiem. Pułkownik Białkowski w swoim pamiętniku pisze że kiedy kolumna polskich oficerów wyruszyła z Paryża do kraju to w mieście Meaux zobaczyli oficera w polskim mundurze, w kajdanach eskortowanego przez kozaków i skazanego na Syberję. Dowiedzieli się że to jest kapitan Jurgaszko co służył dawniej w wojsku rossyjskiem i potem przeszedł do wojska polskiego. W Paryżu był poznanym. Oficerowie zrobili składki 755 franków i polecili Białkowskiemu pieniądze doręczyć skazanemu. 31 lipca 1814 r. zwłoki X. Józefa Poniatowskiego przybyły do Poznania. Pułkownik Białkowski należał do eskorty zwłok. W parę dni po przybyciu, do Poznania spotkał na ulicy już wolnego kapitana Jurgaszkę, który służył w Wojsku polskiem zawsze w Żandarnach. Był oficer gren-

dyerów gwardyi opowiadał, że po listopadowej rewolucyi widział w drewnianej klatce kapitana Jurgaszkę.

(82) Podobny wypadek miał miejsce, że książę Eugeniusz uratował życie Klickiemu, tylko to się zdarzyło nie w 1812 roku i nie pod Tarutynem gdzie Książę Eugeniusz nigdy nie był, ale to miało miejsce w 1813 roku pod Möckern 6 kwietnia.

Jest nawet obraz malarza Heideka z Monachium wyobrażający ten wypadek.

(83) 17 stycznia Murat zakomunikował Vice-Królowi włoskiemu, że wyjeżdża do Neapolu. Vice-Król objął dowództwo Wielkiej Armii. 18 stycznia. Napoleon 22 stycznia z Fontainebleau pisał do Xięcia Vice-króla:

Mon Fils, prenez le commandement de la Grande Armée. Je suis fâché de ne pas vous l'avoir laissé à mon départ;... Correspondance de Napoleon XXIV—417.

(84) Pod Kaliszem 13 lutego 1813 roku.

(85) Brat Joachima, Lelewel Prot, adjutant Generala Dąbrowskiego („Moje wspomnienia“) pisze że ten wybór najdzielniejszych ulanów odbył się we Friedbergu 8 kwietnia. Dla czegoś tutaj autor nie napisał, że 22 marca 1813 r. był wydany dekret Napoleona że 1-szy i 3-ci pułki Ulanów gwardyi będą stanowić jeden pułk pod nazwą 1-go pułku lekko konnych ulanów.

(86) Napoleon przybył z Paryża do Erfurtu 25 kwietnia.

(87) Pułki jazdy gwardyi Napoleona, były na początku tej wojny bardzo silne i miały po 7 do 8 szwadronów a do 1400 koni w każdym pułku; pierwsze 3 szwadrony z czterech starych pułków tworzyły dywizyą starej gwardyi konnej, inne szwadrony, również jak cały pułk Ulanów holenderskich tworzyły 2-gą i 3-cią dywizyą gwardyi.

(88) 4 czerwca 1813 roku w Poischwitz niedaleko od Jauera (na południe od Lignitz) pełnomocnikami byli: Caulaincourt hr. Szuwałow i General Kleyst.

(89) Całe opowiadanie Generala od przyścia do Gery aż do parady w Dreźnie jest pełne błędów. Jeszcze dużo brakuje czasu do zawieszenia broni w Poischwitz, pruski Major Lützow, wyrobiwszy sobie u Blühera pozwolenie na partyzantkę, wystąpił ze Szlązka z 800 piechoty i dwoma stami jazdy; w Saxonii do niego przyłączyło się 600 ludzi piechoty i 100 huzarów. Rossyjski general Wintzingerode dodał swoich 50 kozaków. Przyszło kilku Tyrolczyków współtowarzyszów Hofera, przybyło jeszcze i kilku-

nastu hiszpanów dezertarów, tak że zebrało się około 2,500 ludzi z których uformowano 3 bataliony piechoty, 4 szwadrony jazdy i 9 armat. Dwa bataliony piechoty przyłączył do siebie general Walmoden a trzeci był przyłączony do wojska generala Woroncowa, Lützow zaś pozostał z czterema stami jazdy z którymi zamierzył działać zaczepnie na tyłach armii Francuzkiej. Przepłynąwszy Elbę miał on zamiar zaatakować Halberstadt, lecz dowiedziawszy się że miasto jest obsadzone wojskiem, zaniechał swojego zamiaru i puścił się na południe do Wejmaru. Lecz w Wejmarze także było dostatecznie wojska a w blizkości kwaterowali polscy ulani i francuzkie dragony. Lützow 3 czerwca przybył do Jeny a 6-go do Plauen. Tam się dowiedział o zawieszeniu broni i prosił naczelnika Saskich wojsk w Dreźnie, generala Hersdorfa o przysłanie Saskiego oficera dla odprawienia jego wojska do brzegów Elby. Lützow w oczekiwaniu odpowiedzi generala Hersdorfa pozostawał w Plauenie. 14 czerwca pożądana odpowiedź przyszła, lecz general Hersdorf napisał że o wszystkich okolicznościach jego sprawy, będzie zawiadomiony Napoleon.

15 czerwca Lützow ze swoim wojskiem wyruszył z Plauen a 16 zaprezentował się naczelnikowi wojska w Gera, pułkownikowi Carrion de Nisas. Ten, Lützowa przyjął jako parlamentarza (1) i zaprosił do swojego stołu (2) a nawet proponował że mu da oficera dla przeprowadzenia przez francuzkie wojska, lecz Lützow powiedział, że dosyć będzie saskiego officera którego przysłał Hersdorf. 17 czerwca Lützow minął miasteczko Zeitz i ruszył po drodze do Markranstedta. Tutaj wypadła powiedzieć, że pomimo zawieszenia broni, którego nie uznawał, sprawował się on jak bandyta: nakładał kontrybucye, zatrzymywał poczty i kurjerów, napadał na pojedynczych żołnierzy, werbował do swojej bandy. Napoleon o tem wszystkim wiedział. Carrion de Nisas szanując zawieszenie broni przyjmował Lützowa jako parlamentarza, nie jako bandytę i z tej samej przyczyny nie rozbroił bandy. W każdym przypadku sąd pod prezydencją marszałka Gouvion-Saint-Cyr uniewinnił pułkowników Pointewille'a i Tańskiego, a Carion de Nisas był uwolniony od służby bez wyjaśnienia przyczyny z warunkiem nie zbliżania się na sto lieues do

---

(1) Victoires et conquêtes XXII str. 62.

(2) История войны 1813 года Богдановичъ I—352.

Paryża <sup>(1)</sup> lecz gdy obecny teatr wojny był od Paryża więcej jak sto lieues więc Carrion de Nisas wstąpił jako żołnierz do dragonów i wywalczył sobie napowrót rangę pułkownika.

(90) Autor błądzi i tutaj. Ostatnich dni 1811 roku i w styczniu 1812 roku, Napoleon rozkazał wszystkich Polaków znajdujących się w Hiszpanii wysłać na wojnę z Rosyą. Marszałek Soult dowódzca południowej Armii w Hiszpanii, zatrzymał u siebie 3-ci i 4-ty szwadrony Nadwiślańskich Ulanów. Toż samo zrobił i Dorsenne dowódzca północnej armii, który 4-go Nadwiślańskiego pułku i 1-go i 2-o szwadronów Ulanów Nadwiślańskich nie wypuszczał aż do czerwca 1812 roku, aż nakoniec pułkownik Baron Ignacy Stokowski z 2 szwadronami stanął w Warszawie 26 października 1812 r. <sup>2)</sup> Gdzie się potem pułk ten obracał niewiadomo.

Nakoniec Dezydery Chłapowski podaje nam o nim wiadomość <sup>3)</sup> „Na polach Bautzen 20 maja około godziny 1 przybył pułk 7-my ulanów. Był to regiment stary polski, który wszystkie wojny włoskie odbył, a teraz ściągnięty z Hiszpanii, został skompletowany w Sedan z zakładu ludzi tam wysłanych z korpusu polskiego nad Renem (?)

Pułkownikiem jego był Stokowski nasz dawny podpułkownik z rangą generalską (?).

Pozostał on w Sedan dla formowania jeszcze dwóch szwadronów (?) a tymczasem pułkiem dowodził pułkownik Tański. Stanął ten regiment na naszym lewym skrzydle i przedłużył linię jazdy Gwardyi.

Tyle jest opowiadania Chłapowskiego. Błędów u niego wiele i Tański pułkiem nie dowodził.

Tańskiego widzimy 10 kwietnia we Friedbergu a 16 czerwca w Gera, a obecnie to jest 20 maja w dzień bitwy pod Bautzen znajdował się gdzieś między Friedberg i Gera. Pułk zaś odebrał po wypadkach z Carrion de Nisas'em.

(91) Do Moguncyi Napoleon wyjechał 25 lipca (Fain, Ma-

<sup>1)</sup> Victoires et conquêtes XXII str 63.

<sup>2)</sup> Gazeta Warszawska Nr. 87 str. 1634.

<sup>3)</sup> Chłapowski Pamiętniki str. 164.

nuscrit 1813) a powrócił 4 sierpnia. (Correspondance de Napoleon XXVI—2.

(92) Cyfrę tych jeńców, generał wziął widocznie z ówczesnych biuletynów. Prawdy szukać trzeba u francuzkiego pisarza generała Vaudoncourt'a. On pisze że jeńców było tylko 15.000. Fain. Manuscrit. II—295

(93) O ranie Moreau dowiedziano się później. Był on przeniesiony do miasteczka Lahn i umarł 2 września. (Fain. Manuscrit 1813 r. II—291.)

W 1814 roku 14 marca w bitwie pod Reimsem Napoleon zwyciężył rossyjskiego generała Saint-Priest'a, francuzkiego emigranta, kula urwała mu nogę i wkrótce umarł.

..... Co jest zadziwiającego, pisał Napoleon do brata Józefa, Saint-Priest był ranny, przez tego samego kanoniera który wycelował działo i na Moreau...

(Correspondance de Napoleon XXVII—311)

(94) To się stało w cztery dni później.

(95) Kajetan Wojciechowski w swoich pamiętnikach na str. 46 pisze, że ten Gryll był zabity w utarczce pod Yowenes 24 marca 1809 r.

(96) Pułkownika Stokowskiego Ludwik XVIII mianował generałem, co mu potem bardzo zaszkodziło u Naczelnego Wodza Wielkiego Księcia Konstantego.

(97) Wspomniony tu Buzen w r. 1842 został mianowany w Belgii, Ministrem wojny z kąd też był rodem. następnie zastrzelił się, z rozpaczony iż mu zarzucono jakoby on był dezterterem i że sobie przywłaszczył rangę i dekorację w wojsku francuzko-polskiem. Adjutant jego Gerard po śmierci Buzena znalazłszy w jego papierach moje świadectwo z roku 1818, a dowiedziawszy się iż w Krakowskim jeszcze żyję i mieszkam, przez konsula francuzkiego w Warszawie w 1842 r. starał się o potwierdzenie moich świadectw, dla usprawiedliwienia Ministra Buzena. Co też z chęcią i dokładnie wypełniłem.

*Przypisek generała autora.*

(98) Przybyło do Paryża wielu jeńców pomiędzy którymi był Józef Pietrusiński. Dwudziesto-letnim młodzieńcem wstąpił do tworzącej się legii Naddunajskiej, odbył w niej kompanję i w późniejszym czasie bo w 1810 roku udał się z 4-m pułkiem

Legii Nadwiślańskiej do Hiszpanii, gdzie należąc do wszystkich wypraw, walcząc jako kapitan, z gerillasami w bitwie pod Penaranda 1 czerwca 1811 r. był ranny i do niewoli wzięty, z której po doznaniu różnych cierpień i przygód, do rodzinnego powróciwszy kraju, w domowym zaciszu, i w dziedzicznych dobrach swoich zmarł dnia 18 czerwca 1847 roku.

(99) Co to były za szwadrony?

Wypada przypuszczać, że to były 3-ci i 4-ty które w marcu 1813 r. wyruszyły z Hiszpanii. W Dreźnie poddały się tylko jak pisze Bohdanowicz dwa szwadrony, chociaż Napoleon pisał że Ułani z Hiszpanii przyjdą do Frejberga, lecz ponieważ Davout skarżył się na brak jazdy, Napoleon posłał mu Trzebuchowskiego który zdaje się przybył do Hamburga 11 sierpnia (Davout IV—263).

(100) Tutaj generał bardzo błądzi.

1 marca pułkownik Jerzmanowski nie był w Warszawie ale daleko od Warszawy, bo tego samego dnia wylądował z Napoleonem w zatoce Juan.

Był on jednym z tych, pisze francuzki autor, którzy przyjęli największy udział w wyborze środków dla wykonania tego śmiałego przedsięwzięcia. By zapewnić wylądowanie wojsku, Napoleon dał mu rozkaz, wynajęcia wszystkich statków, uprowadzenia ich i przeszkodzenia jakimkolwiek statkom wypłynięciu z portu. Jerzmanowski wypływając na czele swoich ułanów zawiadomił mieszkańców Elby że flotylla popłynęła do zatoki Juan unosząc Cesara i jego szczęście.

(Fiéffe II—364).

Przybywając 20 marca do Fontainebleau: Napoleon fut surpris agreablement de voir les Polonais en vedette à la grille du château. Ce tour de force, digne d'une telle nation avait été exécuté par le colonel Jerzmanowski, (Emile Marco de Saint Hilaire. 626.)

21 marca. Na drugi dzień po przybyciu do Paryża. Napoleon podpisał Dekret, że żaden cudzoziemiec w gwardyi służyć nie może, (tamże 633).

Ułani (co byli na Elbie) będą wcieleni do pułku ułanów gwardyi w którym stanowiąc będą 1-szą kompanję (tamże 642).

L'Escadron Napoleon (wyspy Elby) avait quitté la France

le 1-a Octobre pour passer au service de la Russie, après avoir vaillamment combattu à Ligne et à Vaterloo.

(Fieffe II—368).

(101) Marszałkiem był generał Bertrand, ten sam który pojechał z Napoleonem na wyspę Ś. Heleny. Jerzmanowski wykonywał różne wojskowe polecenia, na przykład odpędzanie korsarzy Algierskich od Elby.

(102) Przy rozdawaniu znaku honorowego w 1830 roku Generał odebrał ten znak za lat 27 miesięcy ośm i dni trzy.

1552





## ERRATA.

---

Str.	9	wiersz	10	z dołu	zamiast	2	sierpnia	w	Dreznie	czytaj	
						2	sierpnia	1813	r. w	Dreznie.	
"	30	wiersz	5	"	"					francuzkich — polskich	czytaj
										francuzko-polskich.	
"	53	wiersz	4	"	"					koc	czytaj
										kocz.	
"	54	"	5	"	"					oznajmii	czytaj
										oznajmił	mi.
"	59	"	17	z góry	"					Grodzińskiego	czytaj
										Grodziń-	
										skiego.	
"	64	"	16	"	"					szczeńciem	czytaj
										z szczę-	
"	73	"	11	"	"					Moution	czytaj
										Mouton.	
"	97	"	8	"	"					generalskim	czytaj
										generalis-	
										simusa.	
"	97	"	11	"	"					Kories	czytaj
										Mories.	
"	116	"	17	z góry	"					piękuie	monografie
										czytaj	pię-
										kną	monografię.
"	117	"	5	z dołu	"					Przełędowski	czytaj
										Przebę-	
										dowski.	
"	124	"	14	"	"					ils me sont pas	czytaj
										il ne	
										sont pas.	
"	125	"	11	"	"					Polskim	czytaj
										Podlaskim.	
"	126	"	4	"	"					Dzięki	Starzyńskiemu
										czytaj	
										Dzięki	hr. Starzyńskiemu.
"	128	"	16	"	"					i oznaczonej	czytaj
										w ówczesnej.	



H/ 5204